

30022

OWIGA KOŁODZIEJSKA

# ELITARNE I POPULARNE WZORY CZYTANIA





Pamięci  
Zofii Krystyny Remerowej



Jadwiga Kołodziejska

# Elitarne i popularne wzory czytania

Warszawa, 2013

Redaktor tomu  
Janusz NOWICKI

Projekt okładki  
Grzegorz HAMERA

Redakcja techniczna i korekta  
Anna LIS

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 978-83-64203-12-1

CIP - Biblioteka Narodowa  
Kołodziejska, Jadwiga  
Elitarne i popularne wzory czytania / Jadwiga  
Kołodziejska. - Warszawa : Wydawnictwo  
Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2013

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich  
00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7, tel. (22) 827-52-96  
Warszawa 2013. Wyd. I. Ark. wyd. 8,0. Ark. druk. 9,75

Skład i łamanie: Robert LIS  
Druk i oprawa: Fabryka Druku Sp. z o.o., ul. Zgrupowania AK „Kampinos” 6,  
01-943 Warszawa, tel. 0 22 834 92 66

# Spis treści

Wprowadzenie .....	7
Rozdział I	
Na szkolnej ścieżce w Polsce i na świecie .....	15
Rozdział II	
Kanon literacki w programie szkolnym .....	22
Rozdział III	
Biblioteki pogoń za książką .....	36
Rozdział IV	
Dole i niedole bibliotek publicznych .....	46
Rozdział V	
Już nie wiejscy, jeszcze nie miastowi .....	61
Rozdział VI	
Kanon literacki wśród młodzieży wiejskiej .....	74
Rozdział VII	
Czytelnictwo w środowisku robotniczym i chłopskim .....	81
Rozdział VIII	
Popularne i elitarne kanony literackie .....	95

Rozdział IX	
Elitarne wzory czytania .....	113
Rozdział X	
Czytelnicza zapaść .....	125
Rozdział XI	
Polityka – pieniądze – zarządzanie .....	135
Wnioski .....	149
Bibliografia publikacji w serii „Z badań nad czytelnictwem” .....	155



# Wprowadzenie

Praca ta jest poświęcona rozważaniom nad współczesną sytuacją książki w ogólności, a w szczególności kanonowi literackiemu ulegającemu w drugiej połowie XX wieku istotnym zmianom. Zachodziły one w dwu obszarach. Pierwszy miał charakter społeczny i stanowił bliższe i dalsze otoczenie książki warunkujące zakres jej rozprzestrzeniania i oddziaływania. Ta pierwsza grupa obejmowała uwarunkowania historyczne, strukturę społeczną, zmiany w strefie demograficznej (grupy narodowe i etniczne, wiek, wykształcenie, płeć, dzietność, podziały przestrzeni publicznej), wieś, miasto, zróżnicowania zawodowe, sytuację materialną, stopień modernizacji (komunikacja, łączność, aktywność społeczeństwa obywatelskiego, rolę państwa oraz samorządów w zakresie polityki kulturalnej).

Drugi obszar powiązany był z postępem technicznym i dotyczył przemian w sferze medialnej. W odniesieniu do książki zaznaczało się to w zamianie tekstów papierowych w formę elektroniczną.

Znaki graficzne budowały naszą cywilizację, poczynając od tekstów rytych w kamieniu, pisanych ręcznie na drogim pergaminie przez mnichów w klasztorach, aż po książkę drukowaną. Książka miała swoją specyfikę handlową odróżniającą ją od większości przedmiotów w obiegu rynkowym, od obwoźnego poczynając na wielkich hurtowniach i salonach księgarskich kończąc.

Elektroniczna forma książki zmienia sposoby jej rozpowszechniania, formowania tekstu jego odbioru. Dla jednych książka elektroniczna jest

ułatwieniem w korzystaniu z tekstu (również literackiego), dla innych jest to rodzaj zabawki, która nie jest w stanie zrównoważyć walorów książki drukowanej. Dla jednych książka elektroniczna jest początkiem nowej ery, ważniejszej od wynalazku Gutenberga, dla innych jest zagrożeniem cywilizacji, jaką znamy i jaka nas uformowała. Między tymi skrajnościami są i tacy, którzy zakładają równoległe współistnienie obu tych form komunikacji.

Tak jak kiedyś pismo, tak dziś elektroniczne formy komunikowania (Internet, e-booki) dzielą społeczeństwo na korzystających i omijających je. Podziały te sięgają w głąb struktury społecznej. Zarówno wyniki badań, jak i potoczne obserwacje dowodzą, że dla dzieci i to często przedszkolaków użytkowanie nowych mediów nie stanowi trudności, natomiast starsze pokolenia poprzestają na formach drukowanych, a z Internetu korzystają rzadko. Choć i tu widoczne są zmiany. Biblioteki publiczne organizują cieszące się powodzeniem kursy w zakresie obsługi komputerów dla seniorów. „Nie znaczy to, że ludzie starsi – pisze Jacek Dukaj – nie potrafią używać e-czytników – ale że prawdziwa zmiana cywilizacyjna dokonuje się na poziomie przedszkoli i pierwszych klas szkoły podstawowej. To na tym poziomie przesądza się kształt książki XXI wieku”<sup>1</sup>.

Jeżeli ta przepowiednia miałaby się sprawdzić, to los kanonu literackiego byłby definitywnie przesądzony. Między innymi dlatego, że zarówno pisanie, jak i wydawanie książek papierowych stałoby się nieopłacalne. Już dziś przeciętny nakład książki tradycyjnej w prawie 40-milionowym kraju nie przekracza 2500 egzemplarzy, choć oczywiście trafiają się pozycje o dużo wyższych nakładach. Istnieje również obawa, że w książce elektronicznej zwyciężyłby standard języka angielskiego, co zagroziłoby językowi polskiemu. „Tymczasem to właśnie mowa stanowi podstawę wszystkich procesów poznawczych i jest głównym narzędziem rozwoju intelektualnego”<sup>2</sup>. Jeżeli dziś spiker radiowy określa jakąś drużynę piłkarską jako „osławioną” i nikt nie dzwoni do redakcji by mu zwrócić uwagę, że w ten sposób ją dezawuuje, to należy spodziewać się dalszych

---

<sup>1</sup> J. Dukaj: *E-literatura będzie inna*. „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 58

<sup>2</sup> Z. Bauman: *E-bookom nie da się zaginać rogów*. Tamże.

następstw tego typu. Mowa umożliwia opanowanie i przyswajanie rozległych obszarów wiedzy oraz przekonań. „Mowa jest najbardziej zaawansowanym i aktywizującym wariantem komunikacji społecznej, a pismo, i to w postaci drukowanej, jest do niej pod tym względem równorzędne... pismo i to w postaci (jeszcze bardziej niż mowa) jest głównym stymulatorem myślowego rozwoju, ewokuje bowiem wzmoczony wysiłek intelektualny, to zaś wpływa na rozwój sieci neuronów, a także wzbogaca system mowy wewnętrznej”<sup>3</sup>.

Niedoceniecie książek drukowanych, poprzestawanie na informacjach czerpanych wyłącznie z internetu buduje nowy, uboższy zakres wiedzy dotyczący przeszłości, z którą literatura była silnie powiązana. Współcześnie studentka kierunku humanistycznego pisząc pracę o Elizie Orzeszkowej pominęła jej związki z Romualdem Trauguttem, bo nic na ten temat nie znalazła w Internecie. Dla posła sejmowego powstanie warszawskie wybuchło w 1981 r., inny nie potrafił z grubsza wymienić daty powstania styczniowego. Ale jest i inne zjawisko. Wielu studentów przyłapanych na popełnianiu plagiatu z tegoż Internetu jest zdziwiona zarzutem o nieetyczne postępowanie. Utarło się przecież, że plagiaty popełnia się z książek drukowanych, tekst w Internecie jest dla nich anonimowy.

Byłoby jednak dużym uproszczeniem traktowanie mediów elektronicznych w ścisłym powiązaniu z literaturą piękną. Powiązania sieciowe za pośrednictwem Internetu mają współcześnie wielorakie znaczenie społeczne, polityczne, kulturowe, gospodarcze. Podczas wyborów parlamentarnych w 2007 r. młodzi ludzie, głównie studenci skrzykiwali się głównie poprzez Internet i decydowali na kogo mają głosować. Liderkami były dziewczęta, które w życiu codziennym nie zabierały głosu i nikogo nie agitowały. Internet pozwalał im zachować anonimowość i poczucie wpływu na opinię własnego, a nawet szerszego, środowiska.

Niezależnie od tego, czy jesteśmy zwolennikami, czy przeciwnikami mediów elektronicznych mamy do czynienia z nową jakością formy książkowej. Jej cechą jest zmienność i nowy sposób użytkowania treści

---

<sup>3</sup> J. Wojciechowski: *Odbiór komunikatów z Internetu i z druku*. „Przegląd Biblioteczny” 2011, z. 3, s. 336.

drukowanych. Nie da się przewidzieć kierunków rozwoju elektroniki, tak jak i całej techniki. To, co jeszcze niedawno było telefonem komórkowym, staje się na naszych oczach urządzeniem wielofunkcyjnym. Laptop stał się podręczną maszyną do pisania, i nie tylko. Internet konkuruje z prasą codzienną: książki raczej nie wypiera, ale zastępuje wertowanie gazety papierowej. Maile zastąpiły telegramy, ręczne pisanie listów prawie zanikło, rozważa się likwidację budek telefonicznych, które jeszcze niedawno symbolizowały postęp cywilizacyjny na wsi. W pierwszych klasach szkoły podstawowej dzieci mają trudności z ręcznym pisaniem. Znikła plastelina, robótki ręczne, a w domu lepienie pierogów. Efekt jest taki, że maluchom trudno utrzymać w ręku długopis. Jeszcze trochę, a pisanie ręczne będzie czymś wyjątkowym. Młodzi lekarze wydrukowują recepty z komputera, a młodzi aptekarze mają trudności z odczytywaniem pisanych ręcznie recept. Coraz więcej jest przykładów świadczących o poszerzaniu się zastosowań urządzeń elektronicznych.

Potoczne obserwacje dowodzą, że postęp techniczny zależy od kilku uwarunkowań. Po pierwsze, od infrastruktury materialnej, z której korzysta jednostka i grupy społeczne. Po drugie, od wyraźnie określonych priorytetów rozwojowych realizowanych w przestrzeni czasowej. Po trzecie, od środków, które państwo może przeznaczyć na badania i wdrożenia innowacyjne. Po czwarte, od zharmonizowania postępu technicznego z takimi dziedzinami jak: oświata, rozwój regionalny, kultura na tyle, by zapobiec podziałom społecznym na korzystających z postępu technicznego albo z niego wykluczonych.

Zmiany w społeczeństwie polskim przebiegały kilkakrotnie i były bliższe procesom rewolucyjnym niż ewolucyjnym. Mamy tu na uwadze głównie zmiany systemowe, jakie dokonały się po 1945 oraz po 1989 r. W obu tych przypadkach zmienił się ustrój polityczny, gospodarczy, który nie tylko odcisnął piętno w życiu kulturalnym, w obyczaju, ale również w stosunku do przeszłości, zarówno tej lokalnej, jak i ogólnonarodowej. W tej tradycji mieścił się również stosunek do książki, jej kanonicznych wartości. Inaczej kształtował się on w okresie powojennym, zwłaszcza w latach 50. i 60. XX w. a inaczej w pierwszych latach transformacji po 1989 r.

W obu tych procesach historycznych stosunek do literatury kanonicznej kształtował się nieco inaczej. Po 1945 r. zachowała się ciągłość okresu międzywojennego, a nawet jeszcze starsza, sięgająca końca XIX i przełomu wieków, kiedy to kanon literacki wyraźnie się ukształtował. Ewolucje jakim podlegał, zresztą niewielkie doskonałe, ilustrują stosunek społeczności czytającej (a była ona niewielka) do literatury głównie powieści XIX-wiecznej. Wyniki badań czytelnictwa prowadzone przez Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej ilustrują nie tylko kształtowanie się zainteresowań czytelniczych (głównie książką), ale w dużej mierze tym, co działo się w społeczeństwie, zwłaszcza zmianach w jego strukturze. Idące w miliony migracje, lub inaczej wędrówki ludności wyrażające się w powrotach z obozów, z wojska, z pracy przymusowej, ze wschodu na zachód, ze wsi do miast, z rolnictwa do przemysłu ciężkiego i wydobywczego, podejmowanie pracy zawodowej przez kobiety w oświacie, w handlu, w służbie zdrowia, wszystko to wyzwoliło inicjatywę jednostek i grup społecznych, umożliwiło korzystanie ze zdobyczy cywilizacyjnych, oczywiście na miarę naszych czasów. To była skromna cywilizacja, typowa dla ubogiego państwa i społeczeństwa, mierzona wyśmiewaną dziś ciepłą wodą w kranie i toaletą w bloku mieszkalnym. Przejeżdżając przez wieś Zatory (koło Pułtusza) można zobaczyć po jednej stronie typowe dla okresu międzywojennego czworaki, po drugiej zaś czteropiętrowe bloki mieszkalne z wszelkimi udogodnieniami. Można się zżymać na architekturę tych domów, ale to był w porównaniu z czworakami postęp.

Badani czytelnicy książek wychodzili z wiejskich chat, zamieniali je na lepiej wyposażone mieszkania w mieście, zaopatrywali się w lodówki, telewizory, odkurzacze, symbolizujące ten lepszy świat.

Następny skok cywilizacyjny dokonał się po 1989 r. Niemal z dnia na dzień wolny rynek zastąpił gospodarkę scentralizowaną i system planowania we wszystkich dziedzinach życia, od produkcji cementu po papier toaletowy (którego stale brakowało), masła, jajek i mleka, po nakłady książkowe. Półki sklepowe wypełniły się wszelkim towarem, stała się nim również książka. Była obecna nie tylko w księgarniach, ale na ulicy, na łózkach polowych, na targowiskach, w sklepach spożywczych, na korytarzach w zakładach pracy. Czytelnik zyskał ogromny wybór: książka

chwili, kryminały, fantastyka, sensacje, romanse, tłumaczenia z literatury obcej, głównie amerykańskiej, książki wydawane do niedawna w drugim obiegu, wszystko to tworzyło autentyczny rynek książki.

Wyniki badań czytelnictwa prowadzone w Instytucie Książki i Czytelnictwa doskonale ilustrują to, co działo się w sferze produkcji książki, jej rozprzestrzeniania i zainteresowań w różnych grupach społecznych. Obserwacje te dostarczały informacji nie tylko o zachodzących zmianach w obszarze słowa drukowanego, ale również o przekształceniach w strukturze społecznej. Te dwa obszary, książkowy i społeczny, są ze sobą ściśle powiązane i wpływają na traktowanie kanonu literackiego bądź jako praktyk minionych, bądź jako ciągle aktualnego systemu wartości. Próba odpowiedzi na tak sformułowane pytania nie jest łatwa. Między innymi ze względu na specyficzne warunki funkcjonowania książki, również kanonu literackiego w polskim społeczeństwie. Kanon literacki wprowadzał z jednej strony do uczestnictwa we wspólnocie narodowej, umożliwiał identyfikację z przeszłością, podtrzymywał trwanie w teraźniejszości i rzutował w przyszłość. Z drugiej strony przyczynił się do budowy kapitału kulturowego. Składały się na niego: tradycje rodzinne przekazywane z pokolenia na pokolenie, wiedza o najważniejszych dziełach literackich, również muzycznych, teatralnych, malarzkich i filmowych. Drugim istotnym elementem był program szkolny. W przeciwieństwie do zróżnicowanego przekazu rodzinnego zależnego od kondycji społecznej, tradycji, wykształcenia rodziców a nawet dziadków, sytuacji materialnej, szkoła przekazywała wiedzę o literaturze wysokiego lotu w formie zdemokratyzowanej i co najważniejsze starała się egzekwować stopień jej przyswojenia, z różnym zresztą skutkiem, nie zawsze pozytywnym. Jako trzeci element wypada wymienić biblioteki publiczne umożliwiające dostęp do lektury, propagujące twórczość pisarzy i ich utworów uznawanych za artystycznie wysokie, media drukowane w postaci gazet, tygodników, oraz te elektroniczne o szerszym zasięgu w postaci radia, telewizji i Internetu.

Czwartym składnikiem wchodzącym w skład kapitału kulturowego jest środowisko zawodowe charakteryzujące się wspólnymi cechami, głównie wiekiem, wykształceniem i kwalifikacjami. To w tej grupie dają o sobie znać krytycy literaccy, recenzenci, popula-

ryzatorzy nowości wydawniczych, redaktorzy czasopism literackich, wydawcy niszowych wydawnictw, pracownicy akademicki. Grupa ta określana jest jako elita kulturalna.

Zmiany społeczne mają swoją ciągłość. Nie są to zjawiska jednorazowe, choć dla ich rozumienia staramy się wskazać określone momenty historyczne. Do 1989 r. w badaniach czytelnictwa Instytutu Książki i Czytelnictwa uwzględniano podziały zgodne z przyjętymi w naukach społecznych podziałami na pracujących fizycznie robotników i chłopów, inteligencję pracującą, dzieci i młodzież uczącą się, kobiety oraz mniejsze podgrupy inteligencji technicznej, bibliotekarzy. Zmiany po 1989 r. głównie w gospodarce naruszyły ten porządek. Restrukturyzacja przemysłu spowodowała zmiany w grupie robotników, rozwój wielkich sieci handlowych otworzył nowe miejsca pracy dla kobiet, na wsi powiększyła się grupa specjalistów pracujących w usługach. Podział na pracowników kwalifikowanych i niekwalifikowanych jest wyraźny. Dla tych drugich kurczy się rynek pracy i możliwości indywidualnego rozwoju oraz uczestniczenia w życiu kulturalnym. To są osoby nieinteresujące się zarówno lokalnymi, jak ogólnokrajowymi sprawami publicznymi, nie biorące udziału w wyborach. Ludzie ci mają poczucie braku życiowej stabilizacji, boją się o utratę łącznie opłacanej pracy, o byt materialny rodziny. Wiedzą, że mają niewielkie szanse na pracę za granicą, że przyszłość rysuje się jako niewiadoma. To są ci zbędni, o których pisał Zygmunt Bauman w swojej książce *Życie na przemiał*<sup>4</sup>.

Cechą dodatnią badań instytutowych było zachowanie ciągłości obserwacji i powtarzanie badań. Przywoływanie wyników prac badawczych prowadzonych przez prawie pół wieku miało między innymi na celu zachęcenie młodych badaczy do kontynuowania poszczególnych wątków w nich zawartych. Rzecz idzie nie tylko o kontynuację, ale o odkrywanie nowych zjawisk, które wymagają innego podejścia i innych metod badawczych. Powinny one stanowić grunt dla wszelkich przewidywań tego, co przed nami. Żyjąc na styku cywilizacji słowa drukowanego i elektronicznej warto zastanowić się nad konsekwencjami

---

<sup>4</sup> Z. Bauman: *Życie na przemiał*. Kraków 1994.

społecznymi, jakie niesie zwłaszcza ta druga. Rzecz w tym, by nie przebiegała ona chaotycznie, ale zgodnie ze stanem naszej wiedzy służyła rozwojowi społecznemu.

Opisy wyników badań w tej książce dotyczą głównie prac Instytutu Książki i Czytelnictwa. Powody takiego wyboru i ograniczenia pola obserwacji są dwa. Pierwszym jest kurczenie się pola zakresu badań. Z prac porównawczych Instytutu zostało niewiele. Właściwie można do nich zaliczyć, mieszczące się w dwóch seriach, powtarzalne badania nad zasięgiem książki, jako głównym źródłem wiedzy na ten temat (z badań czytelnictwa) oraz roczne sprawozdania bibliotek publicznych pt. *Biblioteki publiczne w liczbach* redagowane przez wiele lat przez dr Jerzego Maja. Drugim powodem jest to, że obie serie miały zawsze niskie nakłady i dziś próżno szukać w bibliotekach poszczególnych tytułów. W konsekwencji, piszący prace magisterskie na tematy zbliżone do badań instytutowych, nie mogli porównać wyników zawartych w poszczególnych opracowaniach z własnymi próbami badawczymi. Celem tej książki jest nie tylko chęć przypomnienia podejmowanych przedsięwzięć badawczych, ale zachęta do kontynuowania prac w tym zakresie.



# Rozdział I

## Na szkolnej ścieżce w Polsce i na świecie

### Edukacja jako dobro społeczne

W 2003 r. ponad 100 mln dzieci na świecie było poza szkołą, a 862 mln. czyli prawie miliard dorosłej populacji było poza piśmiennością. Organizacje międzynarodowe postulują by po pierwsze, do 2015 r. wszystkie dzieci objąć nauką w szkole podstawowej, po drugie, zrównać szanse edukacyjne chłopców i dziewcząt i po trzecie, umożliwić naukę dzieciom niepełnosprawnym. Te zbrojne postulaty kłócą się z rzeczywistością. Według danych statystycznych 211 mln dzieci w wieku 4-14 lat pracuje zarobkowo. W Bangladeszu około miliona dzieci do 14 roku życia pracuje w cegielniach. Połowę z nich stanowią dziewczęta, nie licząc milionów dzieci pracujących w gospodarstwach domowych, w tym przypadku dziewczęta stanowią większość.

Jest rzeczą oczywistą, że promotorem oświaty jest gospodarka. Inwestowanie w naukę dzieci musi wspierać przeświadczenie, że w ten sposób można im zapewnić lepszą przyszłość. Rodzice pracujących dzieci wiedzą, że ich minimalne zarobki są szansą na przeżycie.

Nie trzeba szukać aż tak daleko. Są bliższe przykłady. Posyłanie cygańskiego dziecka do szkoły na Słowacji, nawet jeżeli przebrnie ono przez kilka pierwszych klas niewiele lub nic nie zmieni w jego społecznym statusie. Nie zdobędzie ono lepszej pracy i godziwych zarobków. W podobnej sytuacji są dzieci mieszkające w fawelach otaczających

metropolie Argentyny, Meksyku, Kolumbii, Boliwii i Afryki Południowej. W odróżnieniu od ich rówieśników z lepszych dzielnic porozumiewają się one językiem niezrozumiałym dla osób spoza tego środowiska<sup>1</sup>. Upowszechnienie oświaty w środowiskach, gdzie żyje się za 1 dolar dziennie wymagałoby podjęcia działań umożliwiających zatrudnienie w zawodach lepiej płatnych, wyeliminowanie bezprawia i rządów grup przestępczych, zapewnienie elementarnej opieki zdrowotnej itp. Działania podejmowane przez jednostki (społeczników, księży, lekarzy, nauczycieli) mogą łagodzić wiele tych negatywnych zjawisk, ale nie zastąpią programów rządowych, samorządowych wspartych przez organizacje międzynarodowe, takich jak: Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, UNESCO, UNICEF i inne<sup>2</sup>.

Hasło, że ludzie rodzą się wolni zawarte w Konstytucji Stanów Zjednoczonych było niewątpliwie rewolucyjne, ale dotyczyło głównie białych Amerykanów. Dopiero w 1865 r., po wojnie domowej Senat USA uchwalił poprawkę do Konstytucji znoszącą niewolnictwo. Ale przyjęta w 1896 r. doktryna „separate but equal” („osobno ale równo”) była krokiem wstecz utrwalającym na lata segregacyjne podziały. Jeszcze po II wojnie światowej można było spotkać na dworcach kolejowych osobne krany z wodą dla białych i czarnych. Dostęp do wody był zapewniony według zasady równości, ale krany były osobne. Pacyfściści pewnie się oburzają, ale to II wojna światowa przyspieszyła zmiany mentalnościowe wśród białych Amerykanów. W 1941 r. zniesiono segregację w przemyśle zbrojeniowym i w wojsku. Nie dało się już zepchnąć do oddzielnych rewirów tych, którzy oddawali życie za kraj. Przełamywanie uprzedzeń rasowych miało miejsce również w innych krajach. Biali Australijczycy nie chcieli się zgodzić na zejście z okrętu czarnych żołnierzy USA, którzy przybyli na pomoc przed spodziewanym atakiem Japończyków.

---

<sup>1</sup> A. Singh, T. Ekman: *Education for All: loking back, loking, looking forward*. „Reading Today” 2003. nr 3.

<sup>2</sup> A. Domosławski: *Gorączka latynoamerykańska*. Warszawa 2004.

## Nierówności edukacyjne

Prawdziwa batalia rozgrywała się nie o krany z wodą ani miejsca w autobusach, ale o równy dostęp do szkół. Dla obu stron konfliktu było jasne, że tylko równej jakości wykształcenie da możliwości awansu czarnej społeczności. A tego nie dało się osiągnąć w podzielonych na lepsze i gorsze szkołach. Pierwszy krok uczyniła w 1951 r. Linda Brown, której odmówiono prawa uczęszczania do szkoły dla białych w mieście Topeka (stan Kansas), ale Sąd Najwyższy uznał, że segregacja w szkolnictwie narusza zasadę równości. W kilka lat później poszło już na ostro, do czego przyczynili się kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych. W 1957 r., pisze Hillary Rodham Clinton, eks gubernator Orval Faubus sprzeciwił się nakazowi sądu, by przeprowadzić integrację w szkole średniej (Central High) w Little Rock. Prezydent Eisenhower wysłał Gwardię Narodową, by wymóc przestrzeganie prawa. Na takie drastyczne posunięcie stać było byłego głównodowodzącego wojsk koalicyjnych w czasie II wojny światowej<sup>3</sup>. Prezydentowi Johnowi Kennedy'emu przypisuje się zasługi w walce o równouprawnienie czarnych obywateli, ale to jego następca prezydent Lyndon Johnson podpisał w 1964 r. ustawę o prawach obywatelskich (Civil Rights Act), a w 1965 r. wprowadził przepisy ułatwiające mniejszościom narodowym dostęp do uczelni, pracy, zamówień rządowych, zwolnień podatkowych<sup>4</sup>. Działania te, zwłaszcza w dziedzinie wyrównywania szans edukacyjnych, przyczyniły się do powstania czarnej klasy średniej. Zanim to nastąpiło rząd musiał pokonać silne opory białych środowisk zachowawczych, zwłaszcza w stanach południowych. Wprowadzenie w latach 60. XX w. zasady rejonizacji szkół utrzymywanych przez państwo, było krokiem odważnym, zmierzającym do zniesienia podziału na szkoły lepsze (dla dzieci białych) i gorsze (dla dzieci czarnych). Jak wielkie były to różnice świadczą nakłady finansowe. W stanie Alabama i Missisipi, pisał Paul Cook, dzieci murzyńskie poprzestawały na 3-4-letniej nauce (obowiązywało wówczas 6 lat) a władze stanowe ograni-

---

<sup>3</sup> H. R. Clinton: *Tworząc historię. Wspomnienia*. Warszawa 2003, s. 97.

<sup>4</sup> P. Smoleński: *Europejska rasowa*. „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 153.

czały nakłady finansowe na szkoły murzyńskie. Na przykład w stanie Missisipi w latach 1949-1959 z budżetu stanowego na każdego białego ucznia przypadało 122,93 dolarów, zaś na ucznia murzyńskiego w tym samym czasie tylko 32,55 dolarów<sup>5</sup>.

Przy dokładniejszych badaniach okazało się, że na 10 mln dzieci uczęszczających w 1965 r. do szkół podstawowych i średnich około 30% nie korzysta z bibliotek szkolnych, bo ich w szkołach po prostu nie ma. Dotyczyło to przede wszystkim szkół murzyńskich. W 1950 r. na 138 tys. szkół podstawowych 59 652 miało tylko jednego nauczyciela i były to głównie szkoły dla czarnych. Nic dziwnego, że ci, którzy ukończyli najwyżej cztery klasy szkoły podstawowej, a byli w wieku powyżej 25 lat, wśród białych stanowili 8,7%, ale wśród Murzynów 31,5%<sup>6</sup>.

Wprowadzenie rejonizacji szkół stworzyło możliwości wyrównania szans edukacyjnych dla czarnych obywateli, ale skutkowało rozmaicie. W szkołach, w których wprowadzono tę zasadę znalazły się dzieci białe i czarne, po jakimś czasie w widoczny sposób obniżył się poziom nauczania, między innymi dlatego, że dzieci murzyńskie, często pozbawione środowiska domowego o pewnym poziomie kulturalnym, nie mogły sprostać wymaganiom programu, który okazał się dla nich zbyt trudny. W tej sytuacji rodzice dzieci białych, w trosce o ich późniejszy start i sukcesy w szkole średniej i collegium, woleli posyłać je do płatnych szkół prywatnych. Zjawisko to nie stało się masowe, ale utrzymało podział na szkoły lepsze i gorsze.

To, że promotorem edukacji jest gospodarka, a zwłaszcza wzrost zatrudnienia w zawodach wymagających wyższych kwalifikacji jest sprawą oczywistą i sprawdzoną w wielu krajach. W Stanach Zjednoczonych możliwości takie zaznaczyły się już w połowie lat 60. ubiegłego wieku, wraz z rozwojem nowych technologii informacyjnych. Szersze zastosowanie komputerów zrodziło zapotrzebowanie na pracowników, którzy potrafią je obsługiwać. W związku z tym w krótkim czasie powstało w całym kraju 600 collegiów (głównie stanowych) z programem kształcenia w tym

---

<sup>5</sup> P. Cook: *Civil riights In the United States*. Washington 1966, s. 15.

<sup>6</sup> J. Chałasiński: *Spoleczeństwo i szklnictwo Stanów Zjednoczonych*. Warszawa 1966, s. 110.

zakresie. Trafiali do nich młodzi ludzie reprezentujący różne mniejszościowe grupy etniczne, głównie murzyńskie, ale również meksykańskie i słowiańskie. Ukończenie takiego collegium dawało możliwość uzyskania lepiej płatnej pracy, zamieszkania w lepszej dzielnicy, po prostu wyjścia z getta takiego jak: Harlem w Nowym Jorku, South Side w Chicago, Watts Area w Los Angeles, czy Roxbury Section w Bostonie i wielu innych. W taki sposób, dzięki postępowi technicznemu powstała murzyńska klasa średnia, stopniowo zakorzeniająca się w społecznościach lokalnych i tworząca ważne segmenty społeczeństwa obywatelskiego.

Od czasów, gdy Gwardia Narodowa wprowadziła dwoje murzyńskich dzieci do szkoły w Little Rock struktura demograficzna społeczeństwa amerykańskiego zmieniła się diametralnie. W 1990 r. więcej niż co trzeci uczeń (35%) w szkołach publicznych, w klasach od pierwszej do dwunastej pochodził ze środowisk mniejszościowych. 13% uczniów w wieku 5-17 lat nie mówiło w domu po angielsku, a 5% miało trudności w wysławianiu się w tym języku. 8,5% białych rodzin miało dochody poniżej poziomu ubóstwa, w podobnej sytuacji znajdowało się 26,4% rodzin czarnych i 20,2% rodzin indiańskich, 12% rodzin azjatyckich, oraz 21,4% rodzin hiszpańskojęzycznych (głównie meksykańskich).

Prognozy przewidują, że w 2025 r. spośród 58 mln uczniów w wieku 5-17 lat czarni będą stanowili 17,32% , Azjaci 7,41%, hiszpańskojęzyczni 13,4%, Indianie amerykańscy 1,3%. W sumie mniejszości etniczne w szkołach amerykańskich będą stanowiły około 40% ogółu uczniów. Tak więc to nie Murzyni, ale Latynosi (prawie 40 mln), a wśród nich Meksykanie (67%), będą stanowili największą etniczną mniejszość w strukturze demograficznej USA. Szacuje się, że w 2025 r. co piąty Amerykanin będzie Latynosem, a w 2050 r. – co czwarty<sup>7</sup>.

Za zróżnicowaniem etnicznym populacji uczniowskiej nie nadąża kształcenie nauczycieli. W latach 1993-1994 spośród 2,5mln nauczycieli szkół podstawowych i średnich tylko 7,4% było Afroamerykanami, 4,2% Hiszpanami. Wśród tych, którzy zdobyli tytuł doktora (lata 1976-1996) biali stanowili zdecydowaną większość.

---

<sup>7</sup> K. Hau, T. Raphael: *Equity and literacy in the millennium*. „Reading Research Quarterly” 2000, nr 1.

Postęp edukacyjny w środowiskach etnicznych można ocenić jako zbyt powolny, wypada jednak pamiętać o jego dramatycznych początkach w latach 60. oraz całym złożonym kontekście społecznym, w którym mieszczą się: tradycja, kultura, obyczaje oraz zróżnicowany system wartości charakterystyczny dla poszczególnych grup narodowych i etnicznych.

To co stanowiło dominującą grupę Euro-Americans zmieniło się radykalnie. Współczesna szkoła amerykańska realizuje programy nauczania dla uczniów pochodzących z Afryki, Meksyku, Azji, Ameryki Południowej. Piśmiennosc jest integralną, jeżeli nie główną częścią edukacji. Jest nie tylko sumą umiejętności, ale integralną częścią tradycji i obyczajów. Szkoła, do której trafiają dzieci imigrantów odrywa piśmiennosc od praktyki rodzinnej i społeczności lokalnej. Współczesne wyniki badań nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości, że o powodzeniu w nauce decydują: obecność książki w domu rodzinnym, książka w ręku u rodziców i innych członków rodziny, zapamiętanych jako wzorzec godny naśladowania. W życiu praktycznym rodzice-imigranci nie mówią językiem używanym w szkole i nie mogą pomóc swoim dzieciom. Tak więc uczniowie posługują się językiem oficjalnym, publicznym w szkole a w domu mówią tak, jak matka. Ta językowa dwoistość daje się zaobserwować wśród polskich dzieci. Podczas lekcji uczniowie z trudem wypowiadają się w języku literackim ale już na przerwie porozumiewają się zupełnie inaczej. Oczywiście, jest to ten sam język polski, ale różnice tkwią w zasobie słów, pojęć, artykulacji, melodyce zdania, nowotworach słownych, skrótach i licznych błędach gramatycznych.

Tak więc o nierównościach w dostępie do piśmiennosci decydują nie tylko zróżnicowania etniczne, ale również kulturowe i materialne. Dzieci z domów ubogich, w których rodzice nie uczestniczą w życiu kulturalnym lub czynią to w bardzo wąskim zakresie, gdzie książka, gazeta i czasopismo są nieobecne, gdzie nie rozmawia się z dziećmi i nie czyta się im bajek, mają trudności w szkole już na samym starcie. Ich wyposażenie kulturowe (ang. *backgrounds*) nie wytrzymuje konfrontacji z zasobem wyniesionym z domu przez inne dzieci. Wyniki badań w Australii dowiodły, że dla niektórych dzieci torturą psychiczną okazało się tzw.

literowanie (ang. *spelling*) i rozumienie nieznanych im słów. Ktoś nie mógł przeliterować *potato* i zapamiętał to na całe życie.

Przekonanie, że status imigranta wpływa negatywnie na upowszechnienie piśmienności byłoby jednak zbyt dużym uproszczeniem. Między innymi dlatego, że sytuacje, w których znaleźli się imigranci są bardzo rozmaite, bywa, że nieporównywalne. Dzieci polskich imigrantów w Szwecji mają znakomite wyniki w szkole, bardzo szybko opanowują język szwedzki, dużo czytają i są aktywnymi użytkownikami bibliotek publicznych. Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja wśród dzieci tureckich. W domach tej grupy narodowościowej książka jest nieobecna, językiem rodzinnym jest turecki, a ulubioną rozrywką dzieci jest oglądanie reklam telewizyjnych. Po prostu dlatego, że są one zrozumiałe jako obrazki. Efekt tych podziałów jest taki, że dzieci polskie idą do szkoły średniej i dalej na uniwersytet, zdobywają dobrze płatne prace, liczą się w uprawianym zawodzie, a dzieci tureckie kończą edukację na szkole podstawowej i zajmują najniższą pozycję w hierarchii społecznej, przeważnie w usługach, których unikają Szwedzi i lepiej wyedukowani imigranci. Szkoła szwedzka niewiele działa w kierunku wyrównania tych różnic, władze szkolne wychodzą z założenia, że nauka jest sprawą indywidualną i nie należy zmuszać nikogo, aby się do niej przykładał. Jeżeli ktoś chce w przyszłości pracować na stacji benzynowej albo w zakładzie oczyszczania miasta, to nie należy mu w tym przeszkadzać.

Przymus rodzi niechęć i agresję, a tych trzeba unikać. Młody człowiek z podstawowym wykształceniem zamiatający ulicę może być szczęśliwszy, niż ten, który ukończył studia wyższe (farmaceuta, bibliotekarz i bankowiec) i nie jest zadowolony z życia. Ten rodzaj bezstresowej edukacji można traktować różnie, jako osiągnięcie dające jednostce zadowolenie, ale też jako swego rodzaju świadome różnicowanie i powiększanie grupy określanej przez Zygmunta Baumana jako skazanych na przemiał.

## Rozdział II

# Kanon literacki w programie szkolnym

Współcześnie szkoła zmienia swoją zewnętrzną i wewnętrzną organizację. Do najważniejszych przekształceń podejmowanych przez centralne instytucje oświatowe należy wprowadzona w 2000 r. reforma struktury organizacyjnej szkolnictwa. Zakłada ona trójstopniowy podział szkół na: podstawową (6 lat nauki), trzyletnie gimnazjum i trzyletnie liceum.

Ta nowa struktura miała poprawić warunki kształcenia, wyrównać dysproporcje między szkołami wiejskimi i miejskimi, oddzielić młodzież w wieku dojrzewania od starszej, i co najważniejsze, zmienić na lepsze programy nauczania. Reforma oprócz zmian strukturalnych stwarzała (przynajmniej w założeniu) duże możliwości przekształceń programowych dając nauczycielom swobodę w wyborze podręczników i doborze lektur. Możliwości te musiały wpłynąć na spójność, ale też i rozpad kanonu literackiego przekazywanego w toku nauczania. Dotyczyło to zwłaszcza symboliki narodowej, elementów związanych z tradycyjnie ujmowaną przeszłością.

Ta przeszłość obecna jest w programach nauczania historii oraz języka polskiego. Kanon literacki stanowi podstawę tego drugiego przedmiotu. Wiedza historyczna traktowana jest osobno, co ma rozmaite skutki. W pamięci młodych ludzi utrwalają się nazwiska autorów i tytuły lektur kanonicznych, choć różnie z tym bywa, bo historyczne fakty i związana z nimi symbolika ulatują z pamięci.



W efekcie powstanie warszawskie miesza się ze styczniowym, kościuszkowskie z listopadowym. Tę wiedzę historyczną nie wspiera dziś piosenka śpiewana przez szkolny chór, wiersz wygłoszony na szkolnej uroczystości, obrazy ozdabiające szkolne korytarze itp. Efekt jest taki, że historii się nie lubi. Tylko 5% maturzystów zdaje historię. Ministerstwo Edukacji Narodowej przewiduje reformę nauczania historii wprowadzając blok: Historia i Społeczeństwo. Ma ona swoich zwolenników i oponentów. Ci drudzy obawiają się, że cała przeszłość utonie w problemach społecznych:: w sztuce, ideach, rodzinie itp., że w takim układzie nie da się zapewnić wychowania patriotycznego. Ci, którzy wspierają reformę dowodzą, że absolwenci liceum więcej wiedzą o balsamowaniu zwłok w Egipcie i prawie nic o tym, co działo się w Polsce w roku 1956, 1968, 1980, i 1989.

Trwanie kanonu literackiego, jego powszechną znajomość zwykle się uzasadniać jako realizację szkolnego programu nauczania literatury. Jest to jak twierdzi Jacek Wojciechowski „jedyna forma rzeczywiście powszechna, a więc obejmująca swoim zasięgiem (prawie) całą populację – co wynika bezpośrednio z zasady obowiązku szkolnego”<sup>1</sup>. O ile zróżnicowania kulturowe wynikają z rozmaitych uwarunkowań: z miejsca zamieszkania (miasto-wieś) oraz statusu społecznego rodziny (tradycje, wykształcenie, kwalifikacje zawodowe, zasobność materialna, aspiracje, obecność książki w domu, dostęp do instytucji kultury i inne), to trzeba zaznaczyć, że wszystkie one (prawie wszystkie) są częściowo zależne od woli jednostki. Dotyczy to zwłaszcza dziedziczenia kapitału kulturowego przekazywanego z pokolenia na pokolenie.

Zadaniem szkoły, a jeszcze wcześniej przedszkola, jest w miarę możliwości niwelowanie intelektualnych różnic międzyjednostkowych i międzygrupowych pod warunkiem, że traktują one wszystkie dzieci jednakowo i nie dopuszczają do powstania dodatkowych barier w postaci opłat za ponadprogramowe zajęcia, takie jak: nauka języków obcych, praca z komputerem, zajęcia sportowe itp. To według tych dodatkowo płatnych zajęć już w szkole podstawowej i w gimnazjum następuje podział na klasy lepsze i gorsze. Sprzyjają one utrwalaniu się

---

<sup>1</sup> J. Wojciechowski: *Funkcje prozy literackiej*. Kraków 1983, s. 90.

dziedziczenia statusu społecznego rodziców i to zarówno wysokiego jak niskiego. Nie można wykluczyć, że tak segregowane dzieci, zwłaszcza w grupie słabszej intelektualnie i materialnie, odchodzą łatwiej od książki, szybciej zapominają treści literatury kanonicznej, wyłączając się z uczestnictwa w kulturze<sup>2</sup>.

Bibliotekarze informują, że książką najmniej poszukiwaną i lubianą są Sienkiewiczowscy *Krzyżacy*. Dla starszego pokolenia sam fakt jest nie tylko niezrozumiały, ale wręcz gorszący. Tylko nieliczni starają się dociec przyczyn tej niechęci. Większość nie jest w stanie pojąć, że dla nastolatków realia, w których odbywa się akcja tej kanonicznej powieści może być niezrozumiała. Dotyczą one konfliktów pogranicza polsko-krzyżackiego, roli Zakonu Krzyżackiego, głównie w aspekcie cywilizacyjnym, struktury państwa polskiego, roli Mazowsza, dworu książęcego, jego władzy, obyczajów, wreszcie strojów, uzbrojenia, sposobów leczenia, jedzenia oraz całego mnóstwa szczegółów życia codziennego. O ileż bliższa wyobraźni dzieci jest fantastyka reprezentowana przez Harry'ego Pottera. Dla studentów bibliotekoznawstwa, czyli przyszłych bibliotekarzy, ważne jest rozumienie współczesności, głównie wpływu jaki wywiera społeczeństwo na organizacyjny kształt bibliotekarstwa.

Wiedza o historii książki, jej rozpowszechnianie, rozmiary czytelnictwa powinny wynikać z kontekstu zmian w strukturze społecznej. Bez jego uwzględnienia student będzie miał trudności w rozumieniu własnej kultury i odniesienia jej do kultury uniwersalnej. Poczucie własnej odrębności nie rodzi się z danych statystycznych dotyczących rozmiarów analfabetyzmu w latach II Rzeczypospolitej. Ocena tego zjawiska musi wynikać z wiedzy o strukturze narodowościowej i etnicznej, o przestrzennym rozmieszczeniu ludności, stanie gospodarki, zamożności państwa i obywateli, komunikacji, łączności, jednym słowem poziomu cywilizacyjnego kraju. Bez tych elementów nie da się zrozumieć naszego międzywojennego zacofania w porównaniu z krajami zachodnimi. Propozycje programowe Ministerstwa Edukacji Narodowej są pierwszym krokiem zmierzającym do nauczania zintegrowanego, w którym mieściłaby się historia, wiedza o społeczeństwie

---

<sup>2</sup> A. Leszczyński: *Segregacja klasowa*. „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 156.

i języku polskim. Jest to szansa pójścia tą drogą również dla studiów akademickich, zwłaszcza dla kierunku kształcenia bibliotekarzy. Bez tych rudymentów student bibliotekoznawstwa będzie recytował na egzaminie o glinianych tabliczkach, papirusach i pergaminie, ale nie będzie w stanie określić przyczyn współczesnego rozpadu kanonu literackiego. Zmiany w tym zakresie będą możliwe, gdy powstaną nowe szkoły historycznego myślenia, również o książce i bibliotece, a wykładowcy akademicy opracują nowe zrywające z rutyną podręczniki. Tylko przy spełnieniu takich warunków przyjmowanie na studia bibliotekoznawcze przy poszerzonym egzaminie z historii będzie miało sens, a pytania o lektury T. Grossa, P. Śpiewaka, N. Daviesa czy A. D. Rotfelda będą czymś zwyczajnym.

Zmianom w programach nauczania towarzyszy upowszechnianie się nowych, głównie elektronicznych narzędzi oraz zmiany w formacie książki. Są już szkoły, w których tradycyjne dzienniki klasowe zastąpiły elektroniczne, zamiast tradycyjnej tablicy tablica interaktywna, laptopy na uczniowskich stołach, rzutniki itp., a wszystko to po to, by uczniowie mogli nie tylko słyszeć, ale zobaczyć, dotknąć coś samodzielnie, zmienić i zaprogramować. W jednym z liceów krakowskich nauczyciel prowadzący lekcje o kampanii wrześniowej 1939 r. ilustruje to filmem z komunikatem o wybuchu II wojny światowej. To się lepiej zapamięta, zweryfikuje informacje z innych źródeł.

Elektronizacja procesów nauczania w szkołach średnich to dopiero początek. Między innymi dlatego, że brakuje pieniędzy na wprowadzenie zmian. Na upowszechnianie nowych technologii stać kraje bogate, między innymi Koreę Południową, gdzie wprowadza się równoległe do papierowych – interaktywne podręczniki elektroniczne. Ta równoległość płynie z niepewności, czy cyfrowe podręczniki nie uzależnią młodzieży od Internetu i nie wpłyną niekorzystnie na ich zdrowie. Najistotniejszą jednak sprawą, wymagającą badań, jest stwierdzenie czy zastosowanie nowych technologii w nauczaniu wpływa pozytywnie na przyswajanie i utrwalanie wiedzy. Po prostu dlatego, że eliminowanie książki papierowej zmienia radykalnie wielopokoleniowy proces edukacyjny.

Zmiany objęły również środowisko akademickie. Szybko okazało się, że można napisać pracę licencjacką i magisterską nie korzystając

z lektur, poprzestając na informacjach czerpanych z Internetu. Do pozytywnych efektów wypada zaliczyć poszerzenie obszaru informacyjnego, głównie internetowego, do negatywnych plagiaty. Dla wielu tekst internetowy nie ma autora czyli właściciela. Tworzone na uczelniach wyższych bazy komputerowe umożliwiają wychwycenie plagiatów i mają ukrócić te praktyki. Nie zawsze jest to możliwe po prostu dlatego, że mają one ograniczony zasięg. Nie są w stanie ujawnić przepisywania „żywcem” informacji pochodzących z przewodników, informatorów, monografii regionalnych. To z nich studenci komponują wstępy historyczne do swoich prac dyplomowych. Bywa, że są zdziwieni opinią opiekuna naukowego, że postępują nieetycznie. Ta postawa formuje się już w szkole podstawowej i nie służy kształtowaniu takich cech jak: uczciwość, odpowiedzialność, poczucie własnej wartości, szacunek dla innych ludzi, ciekawość poznawcza, kreatywność, przedsiębiorczość, gotowość do uczestnictwa w kulturze, podejmowanie inicjatyw oraz praca zespołowa.

Równie istotnym elementem zmieniającym charakter współczesnej szkoły jest sposób nauczania. Władze oświatowe starają się zobiektywizować oceny tego, czego się dzieci nauczyły. Służą do tego powszechnie stosowane testy od szkoły podstawowej poczynając poprzez średnią na uniwersytecie kończąc. Zamiast uczyć dzieci uczenia się rozumienia i zgłębiania zagadnień – pisze Noam Chomsky – system jest nastawiony na uczenie ich, jak pokonywać bariery... tymczasem uczenie to właśnie inspirowanie do samodzielnych odkryć, do kwestionowania tego, z czym się nauczani nie zgadzają, do poszukiwania alternatywnych rozwiązań, do znajdowania lepszego sposobu, do poznawania wielkich osiągnięć z przeszłości i do dążenia, by opanować je na własną rękę. „Do tej samodzielności nie przygotowują testy i wszelkiego rodzaju sprawdziany. Odwrotnie są one praktyczną zaporą do realizowania z góry założonych stwierdzeń, zarówno w różnych dziedzinach nauki jak i w społeczeństwie nie pozostawiając żadnych marginesów. Inaczej rzecz ujmując kształtują i utwierdzają postawy konformistyczne, podporządkowując jednostkę jednolitym wzorcom”<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> N. Chomsky: *Szkola ludzi wolnych*. „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 74.

Czytanie ze zrozumieniem jest podstawą współczesnego kształcenia. „Warto uczyć czytania – pisze Adam Leszczyński – nie tylko na literaturze pięknej, chociaż to łatwiejsze dla nauczyciela. Bo potem, kiedy w czwartej klasie uczniowie dostają podręczniki do przyrody, zaczynają mieć kłopoty z rozumieniem tekstu<sup>4</sup>”. Wypadałoby uzupełnić to spostrzeżenie o nieumiejętność rozumienia instrukcji do kuchenki gazowej, pralki i innych urządzeń, nie mówiąc o zawiadomieniu z banku, czy urzędu lokalnej administracji.

Według wyników badań przeprowadzonych przez PISA w 2009 r. 15% polskich piętnastolatków nie umie czytać ze zrozumieniem. Dla porównania w całej Unii Europejskiej wskaźnik jest wyższy i wynosi 19,6%. Słaba to jednak pociecha. Brak umiejętności czytania ze zrozumieniem to prosta droga do wykluczenia społecznego, polegającego głównie na niemożności dalszego kształcenia i znalezienia lepiej płatnej pracy.

Brak samodzielności myślenia, prowadzi do operowania stereotypami i sprzyja wpływom propagandy populistycznej. Kilkunastoprocentowe deklaracje w badaniach opinii społecznej, brak własnych poglądów na różne sprawy mają tu swoje źródło. Daje się to również zaobserwować w środowisku akademickim. Prace dyplomowe, licencjackie i magisterskie pisane na podstawie informacji internetowych i nie wsparte wiedzą zaczerpniętą z książki i czasopisma (papierowych), są często uproszczone i pozbawione samodzielnych refleksji. Potoczne obserwacje dowodzą, że studenci traktują je jako ułatwiające spełnienie minimalnych warunków umożliwiających zdobycie zaliczenia semestru i dyplomu.

Ten proces zaczyna się już w szkole podstawowej. Władze oświatowe, politycy, przedstawiciele samorządów lokalnych wierzą, że przyszłość nauczania leży w nowych technologiach informacyjnych. Większość tworzonych programów, zarówno rządowych jak i fundacyjnych dotyczy wyposażenia szkół w komputery, laptopy i telefony komórkowe, tablice interaktywne, rzutniki, skanery, drukarki i inne tego typu urządzenia. Wszystkie one mają jedną wspólną cechę, a mianowicie zmienność. Rynek oferuje coraz to nowe typy, ułatwienia, powiązania, zastosowania.

---

<sup>4</sup> A. Leszczyński: *Coś tam czytamy. I nic nie rozumiemy*. „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 209.

Nie wystarczy jednak kupić raz sprzęt, trzeba go systematycznie wymieniać, a to kosztuje. Trzeba go również przechowywać i konserwować i to są często duże wydatki. Oprócz wprowadzenia nowych technologii informacyjnych, elementem zmieniającym współczesną strukturę organizacyjną szkoły jest niż demograficzny. W wielu pracach magisterskich z zakresu bibliotekoznawstwa opisywano to zjawisko na przykładzie pojedynczych szkół wiejskich, w których z roku na rok malała liczba uczniów. Podobnie działo się w bibliotekach publicznych. Nikt się tymi sygnałami nie przejmował. Dopiero dane publikowane przez Główny Urząd Statystyczny informujące, że w ciągu ostatniej dekady liczba uczniów zmniejszyła się z 7 do 5 mln zaniepokoiła środowisko oświatowe i samorządowe. Samorządy lokalne jako główny środek zaradczy wybrały likwidację szkół. Tam gdzie liczba dzieci okazała się zbyt mała, szkołę po prostu zamykano. W roku szkolnym 2011/2012 z mapy oświatowej kraju znikło 297 szkół podstawowych, 557 liceów profilowanych, 147 techników, 539 szkół policealnych. Nic nie wskazuje na to, że coś się zmieni, że będzie się rodziło więcej dzieci. Odwrotnie, według prognoz do 2020 r. w szkołach ubędzie około 600 tys. uczniów<sup>5</sup>. W niektórych gminach na Mazowszu już dziś straszą rozpadające się budynki po byłych placówkach szkolnych. Mimo ubytków uczniowskich prawie nie zmieniła się liczba nauczycieli (421 tys.). Dla niektórych publicystów jest to wystarczający powód do przeprowadzenia redukcji w zatrudnieniu. Nie wydaje się to słuszna droga. Niewielkie grupy uczniów mogą liczyć na intensywniejszą opiekę nauczycielską. Również w zakresie sprawności czytania ze zrozumieniem. Jako wzór może posłużyć szkoła fińska, w której nauczyciel pracuje z książką (papierową) z grupą uczniów liczącą 4-5 osób. Wspólnie dobierają autorów i tytuły książek, omawiają zawarte w nich treści, uzupełniają wiedzę sięgając do innych źródeł. Efekty tego działania są widoczne w międzynarodowych rankingach (badania PISA), w których uczniowie fińscy od lat zajmują pierwsze miejsce. Może więc zamiast planować redukcję nauczycielskich etatów, łączyć szkoły mniej liczne w większe jednostki, zmienić czas pracy nauczycieli, oprócz zajęć przy tablicy czy komputerze organizować więcej

---

<sup>5</sup> M. Bunda: *Zgrana karta*. „Polityka” 2012, nr 13.

kontaktów pozalekcyjnych, w niewielkich grupach, częstszych odwiedzin w muzeach, izbach pamięci, w teatrze, wycieczek przyrodniczych, rzeczywistej opieki nad dziećmi niepełnosprawnymi, z dysleksją, ze środowisk zaniedbanych, mającymi trudności z nauką, itp. To bardziej zdecentralizowane nauczanie zmniejszyłoby proces segregacji dzieci na edukacyjnej drodze.

Wykluczenie dotyczy nie tylko ludzi dorosłych. Już w przedszkolu i w pierwszych klasach szkoły podstawowej dzieci z niezamożnych domów doświadczają upokorzeń ze strony tych, którzy imponują drogimi zabawkami i gadżetami. Trzeba dużej czujności ze strony wychowawców, by temu przeciwdziałać. Upomnieniom musi towarzyszyć tekst literacki, bajka, przedstawienie, działania w grupie, pomoc słabszym, czyli to wszystko, co tworzy pozytywny klimat w dziecięcej społeczności.

Absolwenci renomowanej publicznej szkoły średniej, bogato wyposażonej w księgozbiór, elektronikę, kwalifikowanych nauczycieli i wzbogacaną dodatkowymi zajęciami opłacanymi przez rodziców, mają szansę dostać się na bezpłatne studia wyższe albo studiować w wyższych uczelniach za granicą. Część trafia do płatnych niepublicznych szkół wyższych, usytuowanych w małych miejscowościach, zdobywa stopień licencjata w zakresie zarządzania, marketingu i innych tego typu kierunków i boryka się ze znalezieniem jakiegokolwiek pracy.

W latach 2010-2012 niż demograficzny stał się widoczny w szkołach wyższych, głównie niepublicznych. Według przewidywań spośród 330 tego typu szkół do 2025 r. większość z nich ulegnie likwidacji i prawdopodobnie pozostanie 50 najlepszych.

Zjawiska występujące w szkolnictwie podstawowym, średnim nie różnią się od występujących w szkołach wyższych. Te trzy szczeble kształcenia cechuje (przynajmniej do 2000 r.) przeludnienie w klasach i salach wykładowych. W klasie liczącej 30 uczniów i na seminarium magisterskim z 25 i 30 uczestnikami nie ma szans na indywidualizację zajęć. Prowadzący zajęcia seminaryjne nie jest w stanie odróżnić swoich podopiecznych, zapamiętać nazwiska, korygować pracę, doradzać, polecać lektury. Prowadzący wykłady dla setki studentów nie jest w stanie przeegzaminować ich ustnie, a jeżeli nawet zdobędzie się na ten wysiłek, to po jakimś czasie przechodzi na testy i koło się zamyka.

Niż demograficzny dotknął boleśnie prywatne szkoły wyższe, głównie na prowincji. Wiele z nich prawdopodobnie ulegnie likwidacji. Jest to okazja do przyjrzenia się uniwersyteckim programom kształcenia bibliotekarzy. Programy te cechuje duże rozproszenie, brak jasno określonego głównego kierunku studiów i skupienia wokół niego różnych specjalizacji. Widoczne jest bezrobocie wśród absolwentów tego kierunku, zdobycie pracy w bibliotece, jest nie lada wyczynem. Do niedawna wśród kadry nauczającej popularny był pogląd, że bibliotekoznawcy mogą pójść do pracy w banku, kancelarii adwokackiej, do międzynarodowych korporacji. I rzeczywiście jednostki tam trafiały, choć nie na długo. W programach kształcenia lokowano wiedzę o pracy z komputerem, w systemach sieciowych itp., wychodząc z założenia, że stanowią one podstawę organizacji pracy. Nie doceniano specyfiki pracy w instytucjach, w których liczą się cechy osobiste, umiejętności pracy w zespole, dyspozycyjność, konkurencja itp. Nieco innym poglądem było poszerzenie programu ogólnej wiedzy humanistycznej. Tu otwierało się pole dla osób reprezentujących wąskie specjalizacje w zakresie historii, literatury, retoryki, a nawet florystyki. Efekt tych działań jest taki, że student na egzaminie magisterskim staje bezradny wobec pytania o system finansowania bibliotek albo o podstawy prawne ich funkcjonowania. Począwszy od 2008 r. na wyższych uczelniach cieszą się powodzeniem tzw. kierunki zamawiane. Dają one możliwości otrzymania stypendium, ale bibliotekoznawstwa, informacji naukowej, bibliologii nie obejmują. Preferowane są kierunki techniczne, ekonomiczne, prawnicze, logistyczne, stosunków społecznych (public relations). Nie można być pewnym, czy za parę lat te kierunkowe zainteresowania się nie zmienią i powstanie jakiś inny projekt. To trochę tak, jak kuszenie studentów bibliotekoznawstwa perspektywą stwarzaną przez informację naukową. W praktyce to często praca w firmie reklamowej i wykonywanie setki telefonów z propozycją udziału w konkursie, darmowym sprawdzaniu słuchu, wyjątkowo tanich zakupach bielizny pościelowej i ręczników. Praca tego typu nie ma nic wspólnego z wybranym przez studentów kierunkiem studiów. Według oceny prof. Jerzego Marcinkowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego i eksperta Państwowej Komisji Akredytacyjnej (PAK) „Nie ważne, jaką zatrudniony pracownik



akademicki prezentuje specjalność, co umie a nie jak uczy. Może być ostatnim idiotą, byle by miał dyplom doktora habilitowanego, a efekt tego jest taki, że... jakieś 70% studentów matematyki i 80% studentów informatyki studiuje na wydziałach, których bym naprawdę nikomu nie polecał, w pewnie mniej niż 10 uczelniach można nauczyć się tych przedmiotów na światowym poziomie”<sup>6</sup>. Wpuściliśmy [(różne osoby) J.K.] – stwierdza J. Marcinkowski – do setek szkół, które same nie tworząc żadnej wartości, zużywają zasoby, które z większym pożytkiem dla społeczeństwa można by wykorzystać na nielicznych dobrze prowadzonych kierunkach kształcąc specjalistów, którzy naprawdę zajmą się kiedyś wykuwaniem naszej jakości życia.

W 2010 r. wśród 18 tys. zatrudnionych w bibliotekach publicznych bibliotekarzy – 38,7% miało wyższe wykształcenie, a 31,5% – średnie. W 2000 r. wyższe wykształcenie miało tylko 17,4%. Są to niewątpliwie korzystne zmiany. Rodzą one jednak zasadnicze pytania o potencjał zawodowy i intelektualny, które wniosły do struktur organizacyjnych sieci bibliotek publicznych oraz innych typów bibliotek. Ilu bibliotekarzy z wyższym wykształceniem objęło w ostatniej dekadzie stanowiska kierownicze w bibliotekach lub awansowało na wyższe stanowiska kierownicze. Chodzi tu nie tylko o dyrektorów i ich zastępców, ale również kierowników działów, ilu wzięło udział w konkursach na te stanowiska. Niestety, nie dysponujemy wynikami badań. Nie inicjuje się ich w instytucjach akademickich a wycinkowe obserwacje dowodzą nie tylko zróżnicowanych opinii na ten temat, ale również niezrozumienia wśród kandydatów na bibliotekarzy co do ich przyszłej roli zawodowej. Studenci pierwszego roku zrezygnowaliby z takich przedmiotów jak: historia Polski, łacina, logika, a wprowadziliby do programu: podstawy dziennikarstwa, język migowy, adaptacje filmowe, ilustracje książkowe, filmoznawstwo oraz warsztat autorski. Jest to jakieś odbicie zainteresowań poszczególnych wykładowców oraz braku solidnych podstaw określających główny kierunek studiów<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> Za A. Leszczyński: *Złe wychowanie*. „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 94.

<sup>7</sup> E. Makowska, P. Camus: *Motywy wyboru i ocena kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo w świetle przeprowadzonych badań*. „Bibliotekarz” 2012, nr 4, s. 8-11.

Wątpliwości budzą proporcje w przyjmowaniu na studia stacjonarne i zaoczne, jak również jakość kształcenia na tym drugim kierunku. Z różnych informacji wynika, że studenci zaocznicy w 2010 r. stanowili około 60% ogółu. Wpłacane przez tę grupę czesne zasila wydatnie budżety wyższych uczelni. Bywa, że umożliwiają zakup sprzętu (komputerów, drukarek, papieru) lub zatrudniania specjalistów do poszczególnych przedmiotów. Studenci dojeżdżający (często są to duże odległości) na sesje (przeważnie dwa razy w miesiącu, w soboty i niedziele) ponoszą koszty przejazdów i zakwaterowania. Dostęp do uczelnianych bibliotek, pójście do teatru czy na koncert, wysłuchanie interesującej prelekcji jest wielce utrudnione. Po prostu dlatego, że zajęcia trwają cały dzień. Towarzyszą temu trudności w zdobywaniu lektur, nie mówiąc o osobistych kontaktach z wykładowcami i specjalistami spoza uczelni. Brakuje czasu do poprawiania kulawej polszczyzny, nabrania umiejętności w zadawaniu pytań, poprawności dokonywanych analiz, uogólnień własnych obserwacji, porównania ich z innymi a więc tych czynności i praktyk, które są nieodłącznymi atrybutami studiowania. Do tych kłopotów wypada również dodać trudności z pisaniem tekstów dyplomowych i to zarówno licencjackich, jak i magisterskich.

Bibliotekarki podejmujące studia zaoczne mają doświadczenie zawodowe, czasem kilkunastoletnie, związane głównie z warsztatem informacyjnym. Trudności zaczynają się, gdy trzeba sformułować tezę, uogólnić obserwacje, wyciągnąć wnioski. Do tego dochodzi brak umiejętności w przeprowadzeniu najskromniejszych sondaży, dokonania porównań z wynikami badań krajowych i zagranicznych. Słaba znajomość języków obcych ogranicza korzystanie z bogatych źródeł informacji, poszerzających wiedzę na dany temat.

Obarczone domowymi obowiązkami i pracą zawodową studentki zaoczne mają niewiele czasu na lektury i to nie tylko związane z kierunkiem studiów, ale poszerzające znajomość literatury pięknej i to zarówno dawnej, jak i współczesnej. Niedostatek czytania czynnych zawodowo bibliotekarek sprawia, że teksty prac magisterskich przypominają bardziej standardowe sprawozdania dla władz lokalnych, niż takie, które można by określić jako wytwory myśli hu-

manistycznej. Dyplom magisterski jest często spełnieniem aspiracji edukacyjnych, których z różnych względów nie udało się wcześniej zrealizować, z drugiej strony umacnia pozycję wobec władz samorządowych, w środowiskach wiejskich i małomiejskich, zwiększa poczucie bezpieczeństwa. Nie wypada zwolnić z pracy bibliotekarki, która skończyła studia wyższe, chociaż bywa z tym różnie. Doświadczenia te odnoszą się również do innych zawodów. Wymagania ukończenia studiów wyższych objęły na przełomie XX i XXI w. urzędników, nauczycieli, bibliotekarzy, a nawet policjantów, którzy często wybierali kierunek nauczania początkowego. Ten swoisty boom w zakresie kształcenia sprzyjał powoływaniu prywatnych szkół wyższych w małych miejscowościach. Nasycenie różnych zawodów ludźmi z dyplomami zderzyło się w ostatniej dekadzie z zakłóceniami na rynku pracy. Proponowane deregulacje poszczególnych zawodów, w tym również bibliotekarstwa mogą jeszcze bardziej skomplikować sytuację w przyszłości. Studentów będzie tak mało, że pomieszczą się bez trudu na bezpłatnych uczelniach publicznych. W 2010 r. na uczelniach niepublicznych studiowało 580 tys. osób, co stanowiło 32% ogółu studentów. Żeby się ratować niektóre uczelnie niepubliczne obniżają czesne, a wstępujących obdarowują prezentami. Nie wydaje się, aby działania tego typu dały pozytywne skutki. Po prostu dlatego, że mogą przyczynić się do obniżenia i tak niezbyt wysokiego poziomu nauczania.

Nie ma programów nauczania ani metod wychowawczych niwelujących brak zdolności, talentów i zainteresowań wśród uczniów. Dysproporcje dzielące tych zdolnych i słabych można jednak zmniejszyć, otaczając indywidualną opieką i jednych i drugich. Paradoksalnie, odczuwany niż demograficzny we wszystkich typach szkół może sprzyjać opracowaniu metod nauczania w małych grupach poświęceniu większej uwagi uczniom utalentowanym i tym, którzy z różnych względów mają trudności z przyswajaniem sobie wiedzy. Elżbieta Piotrowska-Gromniak proponuje szersze zastosowanie programu polegającego na indywidualizacji nauczania. Polega ono na tworzeniu w szkole specjalnych zespołów wspierających zarówno uczniów wybitnie uzdolnionych, jak i tych mających trudności. Zespoły miałyby charakter tematyczny,

w ich skład wchodziłby wychowawca, terapeuta pedagogiczny, logopeda, socjoterapeutka, nauczyciel przedmiotu. Zespół miałby obowiązek spotykać się regularnie z rodzicami<sup>8</sup>. Autorka pominęła udział w tym zespole bibliotekarza szkolnego. Szkoda, bowiem jego wiedza o zainteresowaniach czytelniczych ucznia lub ich braku mogłaby okazać się wielce przydatna. Jest to o tyle ważne, że bibliotekarze szkolni w dążeniu do traktowania ich na równi z nauczycielami przyjmują często postawy egzekutorów a nie doradców.

W systemie organizacyjnym szkolnictwa ważne miejsce zajmuje przedszkole. W dekadzie XXI w. poświęca mu się wiele uwagi. Zarówno w Polsce, jak i w wielu innych krajach.

Przedszkole jest ważną instytucją edukacyjną i wychowawczą, w której dziecko wzbogaca swój język, przyswaja nowe pojęcia i w trakcie zabawy zaczyna przekształcać język mówiony w pisany. Umiejętności te coraz trudniej nabywać w rodzinie, zwłaszcza gdy oboje rodzice pracują. Na opowiadanie bajek, głośne czytanie dzieciom mają coraz mniej czasu. Z dziećmi widują się wieczorami. Do tego dochodzi wpływ telewizji (już niemowlęta oglądają programy po kilka godzin dziennie), gry komputerowe a ostatnio Internet. W krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych dzieci imigrantów posługują się dwoma językami: domowym i publicznym. Wielokulturowość rodzi trudności adaptacyjne. Dotyczy to spraw religii, obyczaju, stosunku do przeszłości kraju osiedlenia, również literatury. Przedszkole jest więc w polu widzenia władz oświatowych, a programy nauczania są zatwierdzane przez ministerstwa edukacji. W większości krajów Europy Zachodniej przedszkola są obowiązkowe i bezpłatne. Odwrotnie w Polsce. Przed 1989 r. było w kraju ponad 26 tys. przedszkoli, w 2002 r. zostało ich 7 tys. Powodem były źle pojęte oszczędności. I tak się złożyło, że przedszkola zamykano tam, gdzie były wręcz niezastąpione, a mianowicie na wsi.

Współczesne przedszkole stanowi podstawę socjalizacji dziecka. Jest wstępem przygotowujących do zajęć szkolnych. Mieści się w nim umiejętność skupienia uwagi, i co najważniejsze współdziałanie w gru-

---

<sup>8</sup> E. Piotrowska-Gromniak: *Czas testomanii*. „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 37.

pie. W trakcie przedszkolnej zabawy dziecko uczy się rozróżniać różne rzeczy – dobre od złych, odpowiedzialności za innych, dzielenia się zabawką i słodyczą. Dzieci, które były w przedszkolu mają ułatwiony start w szkole, są lepiej przygotowane do wymagań jakie niesie jej regulamin. Często w trakcie przedszkolnych zajęć uczą się składać litery, bywa, że radzą sobie z czytaniem łatwych tekstów. Jest to pierwszy ważny krok wiodący do czytelnictwa tekstów drukowanych. Tak więc przedszkole jest ważnym ogniwem w całościowym systemie szkolnym. Bajki, opowiadania, z którymi się styka stanowią pierwszy krok wiodący do znajomości kanonu literackiego.

## Rozdział III

# Biblioteki pogoń za książką

Możemy wydzielić dwa kierunki rozwoju bibliotek publicznych jako instytucji społecznych: samorządny i sterowany. Pierwszy stanowi rezultat emancypowania się rozmaitych warstw społecznych (mieszczańskich, chłopskich, robotniczych), które dążyły do stworzenia własnych wzorów kulturowych, przejmując często formy typowe dla warstw stanowiących punkty odniesienia (szlacheckich, arystokratycznych, mieszczańskich). Najważniejsza była książka, sięganie po literaturę zagraniczną, korzystanie z klubowej czytelni. Drugi kierunek stanowił rezultat działania pewnej części inteligencji, zwłaszcza w drugiej połowie XIX w., czującej odpowiedzialność za upośledzenie oświatowe i kulturalne warstw chłopskich i robotniczych. Usiłowała ona patronować ich rozwojowi kulturalnemu, tworząc między innymi biblioteki przeznaczone dla ludu. Była to z reguły opieka podporządkowana interesom grupowym, lub inaczej klasowym patronom. Chodziło głównie o zapobieganie narastającym konfliktom i skierowanie uwagi na problemy niepodległościowe, tożsamościowe, moralne, obyczajowe oraz religijne<sup>1</sup>.

Obserwacje nad kształtowaniem się kryteriów i zasad gromadzenia zbiorów w bibliotekach dostarczają wielu cennych informacji na temat funkcjonujących idei społecznych i politycznych w poszcze-

---

<sup>1</sup> S. Żółkiewski: *Kultura literacka 1918-1932*. Wrocław 1973.

gólnych krajach. Zadania, jakie społeczność stawiała bibliotekom publicznym w Stanach Zjednoczonych były skromne i zgodne z jej zasadami moralnymi i obyczajowymi. Zaznaczyło to się przede wszystkim w preferowaniu książek określanych jako pożyteczne, a więc kształcące umiejętności praktyczne oraz podbudowujące moralnie. W społecznościach protestanckich, w których głównym elementem wychowania była praca, czytanie literatury pięknej (fiction) traktowano jako bezużyteczne spędzanie czasu. Panna z dobrego domu w uprzemysłowionych stanach północnych mogła dziergać skarpety i szaliki na drutach, przeznaczone dla ubogich, cerować domową odzież, ostatecznie malować na szkle, ale czytanie książek o miłości nie mieściło się w tym wzorcu<sup>2</sup>.

Stosunek do książki i czytania kształtował się podobnie w niektórych polskich środowiskach. „...czytanie – pisze Tadeusz Konwicki – było karygodne w takim tradycyjnym starym wileńskim domu. No bo strata czasu. Zamiast pracować, coś robić, to siedzi i czyta”. Siebie ocenia Konwicki jednak inaczej. „...wiele zachowań moich wynikało z lektur... Podświadomie. Cała nasza tego pokolenia, romantyzmu choroba brała się z lektur... strasznie byliśmy nafaszerowani literaturą”. O bibliotece, z której korzystał pisze tak: „Ta biblioteka w Kolonii Wileńskiej, to ona była biedna, bo ja wszystko chyba przeczytałem, ale najchętniej szukałem do tego grubych książek”<sup>3</sup>. I trudno się dziwić. Nawet w zadbanych międzywojennych bibliotekach księgozbiory były niewielkie liczące najwyżej kilka tysięcy woluminów. W bibliotekach, takich jak ta w Kolonii Wileńskiej mogło ich być nie więcej niż kilkaset.

Mimo tego ubóstwa biblioteka gromadząc i udostępniając zbiory umożliwiała jednostce i grupom poznanie historii własnego narodu, jego kultury, ale też przeszłości i kultury innych narodów, odmiennych idei, światopoglądów i religii, rozmaitych, często przeciwstawnych systemów wartości i dążeń zarówno w przeszłości, jak współcześnie. Możliwość pośredniczenia w kulturze ogólnoludzkiej jest główną cechą charakteryzującą bibliotekę jako instytucję społeczną.

---

<sup>2</sup> J. Kołodziejska: *Biblioteki amerykańskie*. Warszawa 1971.

<sup>3</sup> Tamże.

W Polsce w drugiej połowie XIX w., wobec braku własnej państwowości literatura piękna, popularyzowana przez biblioteki ludowe odgrywała różne role: kultywowała i pozwalała rozwijać język ojczysty, podtrzymywała poczucie odrębności narodowej, upowszechniała wiedzę o historii narodu, wprowadzała czytelników chłopskich i robotniczych do uczestnictwa w kulturze narodowej i uniwersalnej. Biblioteka pośrednicząc w rozprzestrzenianiu książki, czasopisma, umożliwiała przekroczenie barier oddzielających członków zamkniętych społeczności lokalnych, głównie wiejskich od szerszych: miejskich, regionalnych i ogólnokrajowych. I choć najczęściej biblioteki były zakładane przez osoby i organizacje pochodzące z zewnątrz, patronackie, to jednak ich oddziaływanie różnicowało strukturę społeczności lokalnej.

Współcześnie przestrzenne rozmieszczenie bibliotek publicznych, swobodny dostęp do półek dla czytelników, lokal i wyposażenie, kwalifikacje personelu, otwartość na różne grupy społeczne, w tym niepełnosprawnych, seniorów, dzieci w wieku przedszkolnym, wszystko to wpływa na atrakcyjność biblioteki i prestiż w środowisku lokalnym. Najważniejszym elementem wśród wymienionych, jest struktura zbiorów i zasady ich uzupełniania. Obie mają zewnętrzne, niezależne uwarunkowania, takie jak: polityka kulturalna państwa, rozmiary produkcji wydawniczej, sieć instytucji rozprzestrzeniającej książkę (księgarnie, kluby, składnice), drukarnie i ich sprawność organizacyjna (zaopatrzenie w papier, nowoczesność i wydajność sprzętu), nakłady finansowe na zakupy nowości wydawniczych, normy zaopatrzenia bibliotek w książki i inne materiały (scentralizowany, zdecentralizowany), itp.

Z początkiem 1957 r. wprowadzono decentralizację zakupów książek do bibliotek publicznych. Było to posunięcie wręcz rewolucyjne wobec dotychczasowych praktyk. Miało to rozmaite konsekwencje. Środowisko bibliotekarskie przyjęło tę decyzję z entuzjazmem. Głównie dlatego, że zapewniała ona bibliotekarzom wpływ na kierunki uzupełniania zbiorów, a odbierała urzędnikom (centralny zakup był do 1957 r. realizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki) możliwości kierowania do bibliotek wydawnictw według dość niejasnych kryteriów. Efekt tych działań był taki, że do ośrodków przemysłowych trafiały książki o hodowli buraków, a na wieś broszury o technice



skrawania metali. Centralizacja zakupów nowości wydawniczych uwalniała bibliotekarzy od odpowiedzialności za to co kupują i dla kogo. Odejście od tego systemu zmieniło diametralnie sytuację. Na pracowników powiatowych i miejskich bibliotek spadł obowiązek uważnego śledzenia produkcji wydawniczej oraz oceny treści kupowanych książek. Jednak obawy o zaśmiecanie księgozbiorów nie były bezpodstawne. By temu przeciwdziałać organizowano na szerszą skalę poradnictwo w postaci bezpośredniego instruktażu i publikowanie materiałów informacyjnych. Jako przykład może posłużyć współczesna forma doradztwa realizowana przez Bibliotekę m.st. Warszawy, której dział Instrukcyjno-Metodyczny organizuje co dwa tygodnie przegląd nowości wydawniczych. W Oddziale Doboru i Selekcji recenzuje się około 400 tytułów rocznie, a czynią to pracownicy z wykształceniem bibliotekarskim i polonistycznym.

Utrzymanie struktury zbiorów i zapewnienie dostępu do kanonu literackiego zawierającego literaturę dawną i współczesną utrudniały częste zmiany w organizacji sieci bibliotek publicznych. W 1973 r. po przywróceniu gmin jako jednostki administracyjnej, część ówczesnych bibliotek gromadzkich przekształcono w biblioteki gminne. Dawne biblioteki gromadzkie awansowały niemal z dnia na dzień na placówki o znacznie poszerzonych zadaniach i zwiększonej odpowiedzialności w dziedzinie nadzoru nad filiami i punktami bibliotecznymi w gminie, z obowiązkiem udzielania im pomocy w zakresie prowadzenia sprawozdawczości, czuwania nad realizacją zaleceń i wytycznych powiatowej i miejskiej biblioteki publicznej w sprawach dotyczących organizacji i kontroli księgozbiorów, ich selekcji oraz opracowywania i udostępniania, a także szkolenia i doskonalenia zawodowego pracowników.

W 1975 r. wprowadzono nowy podział administracyjny kraju, co miało większe konsekwencje niż poprzednie reformy. Zlikwidowano powiaty i powiększono liczbę województw. W 32 nowych województwach biblioteki miejskie lub powiatowe i miejskie przekształcono w wojewódzkie, nie bacząc, że nie miały one należytego przygotowania by podjąć nowe zadania. Pozostałe powiatowe i miejskie biblioteki publiczne przemianowano na miejskie lub miejsko-gminne, choć wiele z nich zachowało dawne zakresy obowiązków wobec sieci powiatowej.

W większości województw zachowano różnego rodzaju ogniwa pośrednie, w tym też oddziały terenowe wojewódzkich bibliotek publicznych, których liczba zmalała z 54 w 1976 do 37 w 1979 r.<sup>4,5</sup>

Wszystkie te zmiany organizacyjne w zakresie funkcjonowania bibliotek były pozbawione konkretnego planu, podejmowano je przypadkowo, tam gdzie się wydawało, że były po temu sprzyjające warunki. Zmianom nie towarzyszyły zwiększone środki finansowe, jasno określone zadania, ani zwiększone kwalifikacje bibliotekarzy.

Decentralizacja zakupów nowości wydawniczych dla bibliotek była powiązana z rozmiarami ilościowymi i jakościowymi produkcji wydawniczej oraz przestrzennym rozmieszczeniem księgarń. Księgozbiory biblioteczne odzwierciedlają to, co się ukazuje na rynku wydawniczym i stanowią odpowiedniość zainteresowań czytelnicy. Nie zawsze tak bywało. W latach 50. XX w. instytucje państwowe narzucały plany wydawnicze nie licząc się z rzeczywistymi potrzebami użytkowników bibliotek. Stosunki między wydawcami, księgarzami i bibliotekarzami, również czytelnikami układały się w powojennym trzydziestoleciu (1945-1975) rozmaicie. Z jednej strony był to splot zależności polegający między innymi na tym, że wydawnictwo nie otrzymywało rozdzielanego centralnie papieru, co przesądzało o niewydaniu książki poszukiwanej na rynku. Bywało też odwrotnie. Preferowane przez instytucje państwowe wydawnictwa, na które papieru nie żałowano, zalegały magazyny księgarskie i półki biblioteczne. Akcja Społeczna Pomoc Bibliotekom w 1952 r. była tego najlepszym przykładem.

Opublikowany w 1975 r. artykuł Witolda Stankiewicza i Stanisława Siekierskiego: *Kształtowanie się polityki wydawniczej w minionym trzydziestoleciu* zawiera stwierdzenie, że „Wielki awans książki i doniosła jej rola kulturowa trwa i rośnie z każdym rokiem. Można wyrazić nadzieję, że w oparciu o istniejący dorobek polski ruch wydawniczy sprostą tym wielkim zadaniom i pilnym potrzebom, jakie stawia przed nim rozwój

---

<sup>4</sup> Szerzej o tych zagadnieniach w: J. Kołodziejska: *Biblioteki publiczne po reformie administracyjnej kraju*. Warszawa 1980, s. 19.

<sup>5</sup> J. Maj: *Biblioteki publiczne w liczbach. 1979*. Warszawa 1980, s. 46-47.

społeczno-ekonomiczny i kulturalny naszego kraju”<sup>6</sup>. Dla obu tych autorów – pisze Witold Adamiec – podstawą optymistycznych przewidywań była przede wszystkim budowa nowych zakładów poligraficznych w Poznaniu, Gdańsku i Radomiu, modernizacja zakładów starych, kooperacyjna budowa fabryk celulozy w ramach planów RWPG. Stwierdzano jednak o nienadążaniu Polski za rozwojem ruchu wydawniczego w innych krajach, czego dowodzi fakt, iż w latach 1955-1970 roczna produkcja książek (tytułów) w Stanach Zjednoczonych wzrosła sześciokrotnie, w ZSRR dwuipółkrotnie, podwoiła się w Czechosłowacji i Francji, a w Polsce zwiększyła się półtora raza.

W Polsce funkcjonowało 50 wydawnictw w znakomitej większości państwowych i 1908 księgarń Domu Książki, z tego 635 znajdowało się w 49 miastach wojewódzkich a reszta w tzw. terenie. W 1978 r. liczba księgarń zwiększyła się do 2020.

W 1979 r. wydano w Polsce około 12 tys. wszelkich publikacji książkowych. Była to oferta wydawnicza tylko nieco wyższa, niż w takich małych krajach jak: Belgia (9012 tytułów), Dania (9415), Szwajcaria (9453), Austria (6439), Niemiecka Republika Demokratyczna (5680). Mimo licznych deklaracji i zapowiedzi w latach 1971-1979 przyrost liczby tytułów w skali rocznej kształtował się między 500 i 1000 tytułów. Wobec potencjału twórczego pisarzy, uczonych, popularyzatorów nauki i wzrastających zainteresowań czytelniczych różnymi dziedzinami wiedzy, przyrost ten był o wiele za mały. We wspomnianych krajach kształtował się między 1000 a 4 tys. tytułów w skali rocznej. Największe braki występowały w dziale literatury dla dzieci młodzieży. W 1979 r. ukazało się o 1/3 utworów mniej niż w 1971 r.<sup>7</sup>. Podobne braki wystąpiły w dziale literatury dla młodzieży. I to nie tylko w ilości tytułów, ale również nakładów. W 1975 r. na jednego przeciętnego czytelnika przypadało około 3 książek, jeszcze mniej przypadało na czytelnika młodzieżowego. W tej sytuacji główną instytucją, która mogła zapewnić dostęp do książki była

---

<sup>6</sup> W. Stankiewicz, S. Siekierski: *Kształtowanie się polityki wydawniczej w minionym trzydziestoleciu*. „Rocznik Biblioteki Narodowej”. Warszawa 1974.

<sup>7</sup> W. Adamiec: *Główne problemy uzupełniania księgozbiorów bibliotek publicznych w latach siedemdziesiątych*. Warszawa 1989, s. 37.

biblioteka publiczna. Były to jednak lata, kiedy bibliotekarz rywalizował na rynku księgarskim z prywatnym klientem. Żeby zdobyć atrakcyjną książkę trzeba było mieć tzw. dojścia lub, inaczej, łaski u księgarza. Sprzedaż spod lady przeszła do historii ruchu wydawniczego. Był to okres, kiedy zapowiadano i to wielokrotnie produkcję serii książek kieszonkowych. Dla odbiorcy indywidualnego była to jakaś perspektywa dostępu do interesującej twórczości, ale dla bibliotek nie miało to żadnego znaczenia. Książka kieszonkowa rozpadała się po wielokrotnym czytaniu i nie nadawała się do oprawy.

Druga połowa lat 70. XX w. to wyraźny rozwój telewizji. Nie można wykluczyć, że brak książek zwłaszcza, beletrystycznych (ale również popularnonaukowych) na rynku księgarskim zapoczątkował odchodzenie od książki na rzecz elektronicznych środków przekazu. Sytuacja uległa zmianie dopiero po 1989 r. wraz z rozwojem prywatnych wydawnictw i ukazaniem się na rynku tzw. książek do czytania.

W latach 70. poświęcano wiele uwagi sprawom zaopatrzenia bibliotek publicznych w nowości wydawnicze. Punktem wyjścia była oczywiście struktura zbiorów. Poświęcano jej wiele uwagi już w okresie międzywojennym. Była ona zależna od tradycyjnego widzenia funkcji bibliotek i od przypisywanych jej współczesnych zadań. W krajach gospodarczo rozwiniętych starano się popularyzować literaturę popularnonaukową, prawniczą, rolniczą, związaną z rzemiosłem, gospodarstwem domowym, itp. W Polsce na pierwszym planie znajdowały się książki opisujące przeszłość, utwierdzające tożsamość narodową i dążenia niepodległościowe, wprowadzające w zagadnienia społeczne, podnoszące problemy nierówności, niesprawiedliwości, ubóstwa, braku opieki nad sierotami i niepełnosprawnymi, ludźmi starymi, itp. Wszystkie te sprawy podejmowała literatura piękna, zwłaszcza powieść XIX-wieczna. Mając to na uwadze środowisko zawodowe bibliotekarzy już w latach 30. starano się określić strukturę zbiorów organizujących się wówczas samorządowych bibliotek publicznych, preferując literaturę piękną polską i obcą, dawną i współczesną. Do sprawy tej powrócono w latach 70. Wcześniej kierunki rozwoju księgozbiorów wskazywał wspomniany Katalog Książki dla Bibliotek. Pełnił on funkcję wzorca i wskazywał jaka część

produkcji wydawniczej powinna znaleźć się w bibliotekach. Jak się wyjawia to konieczność wobec decentralizacji zakupów nowości wydawniczych, ciągłych niedostatków finansowych i zróżnicowania między poszczególnymi regionami kraju, przede wszystkim województwami, z których wiele było niedoinwestowanych. Mając to wszystko na względzie minister kultury i sztuki wydał Zarządzenie nr 14 z dnia 4 lutego 1971 r. w sprawie wskaźników zaopatrzenia bibliotek publicznych w nowości wydawnicze w latach 1971-1980. W akcie tym zakładano, że dolna granica wskaźników nie powinna być niższa niż 13 woluminów na 100 mieszkańców zamieszkujących teren objęty zasięgiem działania biblioteki. Dla bibliotek liczących mniej niż 21 czytelników na 100 mieszkańców należy dążyć do zapewnienia wskaźników odpowiednio wyższych, tzn. przynajmniej 18 nowych książek na 100 mieszkańców. Przy stanie 25 czytelników na 100 mieszkańców liczba nowych książek powinna osiągnąć minimum 20 woluminów na 100 mieszkańców. To zarządzenie przeszło już do historii. Właściwie nigdy nie udało się zrealizować zawartych w nim zaleceń, ale często służyło jako punkt odniesienia dla rozważań o polityce gromadzenia zbiorów w bibliotekach publicznych. Odnosiło się to również do wzrastających cen książek i niemożności zrekomensowania wydatków na zakupy książek. Nie należeliśmy do grupy krajów zamożnych, stąd kłopoty z finansowaniem zakupów nowości wydawniczych i spore zróżnicowanie między poszczególnymi regionami, województwami i powiatami.

Międzynarodowe normy zaopatrzenia w nowości wydawnicze przewidują wyższe wskaźniki dla bibliotek w małych środowiskach, głównie na wsi i niższe w wielkich aglomeracjach miejskich. Tak pomyślane kierunki uzupełniania zbiorów zakładają, i słusznie, że na wsi biblioteka publiczna jest często jedyną instytucją umożliwiającą dostęp do książki, natomiast w dużych miastach czytelnik ma nieporównanie większe możliwości wyboru. Może korzystać nie tylko z biblioteki publicznej, ale również szkolnej, uczelnianej, zakładowej, nie mówiąc o dobrze zaopatrzonych księgarniach, klubach, archiwach. Nie bez znaczenia jest również krążenie książek w rodzinie, w kręgach koleżeńskich, towarzyskich i sąsiedzkich.

Przy ograniczonych środkach finansowych, które otrzymują biblioteki na zakupy nowości, starają się one uzupełniać księgozbiory w pozycje najpoczytniejsze, nie zawsze najwartościowsze. Cierpi na tym zawartość kanonu literackiego, bowiem z wielu pozycji po prostu się rezygnuje, wychodząc z założenia, że Sienkiewicza, czy Orzeszkową czytelnik gdzieś wypożyczy. W praktyce bywa różnie. Często klasyka przegrywa ze współczesną nowością wydawniczą, która wydaje się atrakcyjna.

Bibliotekarze zżymają się słysząc, że głównym zadaniem biblioteki jest wypożyczanie książek. Zwolennicy biblioteki otwartej widzą ją jako miejsce spotkań. W tych spotkaniach jest miejsce dla przedstawienia teatralnego, wieczoru poezji, głośnego czytania, a tam gdzie to możliwe obejrzenia filmu. Broniąc się przed określeniem biblioteki jako głównie wypożyczalni książek, bibliotekarze starają się uatrakcyjnić jej działalność. W 2010 r. w całej sieci bibliotek publicznych zorganizowano 349 tys. imprez. Do najczęstszych należały: przedstawienia teatralne, konkursy literackie, wieczory poezji, spotkania z pisarzami i miejscowymi przedstawicielami samorządów, partii politycznych, seminaria tematyczne, kursy w zakresie posługiwania się komputerem wśród seniorów, kursy językowe, itp.

Nie we wszystkich krajach społeczności lokalne oceniają pozytywnie bibliotekę jako instytucję otwartą. Wyniki badań w Szwecji wskazują, że większość odwiedzających biblioteki woli jej tradycyjną formę działania, to znaczy jako ciche i spokojne miejsce do czytania, gdzie można wypożyczyć książkę, a nie centrum rozrywkowe<sup>8</sup>. Nie jest to czymś wyjątkowym. W latach 80. XX w. w Holandii powstał projekt pt: Silent Library opracowany przez nieprofesjonalistów: architekta, naukowca, artystów. Zakładał on organizację wewnętrzną biblioteki według tradycyjnych zasad: bez urządzeń elektronicznych, komórki należało zostawić w szatni, wygodne stoły i fotele, możliwość wypicia kawy, przejrzenia gazet i czasopism, ale przede wszystkim cisza. Biblioteka tak zorganizowana mogła liczyć na starszego wiekiem czytelnika oraz młodszych opracowujących jakieś projekty, programy wymagające skupienia. Było to nawiązanie do XVIII-wiecznych czytelni bliskich kawiarniom, z których korzystała miejscowa inteligencja.

---

<sup>8</sup> K. Michnik: *Szwedzkie biblioteki publiczne*. „Bibliotekarz” 2011, nr 11, s. 9.

Jest oczywiste, że biblioteka publiczna wspiera wiedzę o przeszłości. Są takie biblioteki, które organizują imprezy związane z tym, co działo się w danej społeczności lokalnej. Dotyczą one ważnej dla danej wsi czy miasteczka wydarzeń z czasów II wojny światowej lub pierwszych lat powojennych. Młodzi ludzie starają się zbierać informacje o tym, co działo się w rodzinie, wśród sąsiadów. Ważne są relacje naocznych świadków, ale też fotografie, pisane dokumenty, świadectwa, wszelkiego rodzaju pisma i opowiedziane wspomnienia. Inaczej się pamięta ruch partyzancki w skali krajowej a inaczej gdy w oddziałach leśnych był stryj czy kuzyn. Ta historia jest na wyciągnięcie ręki. Dla poznania przeszłości ważne jest poznanie, jak ludzie w danej miejscowości żyli, jak pracowali, co jedli, jak się ubierali, co śpiewali, na jakich instrumentach grali, co tańczyli. Biblioteka staje się miejscem międzypokoleniowych spotkań, a jej przeszłość częścią ogólnonarodowej historii. Jednostka nabiera przekonania, że to co przeżyła jej rodzina, sąsiedzi, stanowi integralną część dziejów tego, co było udziałem całego kraju. Dlatego bibliotekarz powinien rozumieć procesy historyczne zachodzące w społecznej lokalności i traktować je na równi z zasobem wiedzy o funkcjonowaniu biblioteki oraz form pracy warsztatowej. Wypada pamiętać, że podręcznikom i książkom, historycznym powinna towarzyszyć wiedza płynąca z doświadczeń środowiska lokalnego.

## Rozdział IV

# Dole i niedole bibliotek publicznych

### Biblioteki w świetle sprawozdawczości

Zmiany w zarządzaniu siecią bibliotek publicznych, które się zaznaczyły po 1989 r. wywarły wpływ na ich ilościowe i jakościowe sytuację. Usamorządowanie bibliotek zmieniło diametralnie ich status administracyjny, finansowy i polityczny. Szczęśliwie się złożyło, że zmiany te postępowały stopniowo. Pierwsza ustawa o samorządzie terytorialnym z 1990 r. powierzyła biblioteki gminne opiece samorządów lokalnych. Była to swoista rewolucja obejmująca ilościowo najliczniejsze placówki na wsi. W 1989 r., sieć bibliotek publicznych w całym kraju liczyła ogółem 10 313 placówek, z czego 6971 działało na wsi. Gęstość sieci bibliotecznej na wsi wynikała z konieczności zapewnienia dostępności do książek w środowiskach, w których biblioteka była często jedyną placówką udostępniającą słowo drukowane. Planowanie struktury organizacyjnej sieci bibliotecznej wynikało z warunków typowych dla okresu międzywojennego. Droga do biblioteki nie była łatwa, o asfaltowych nawierzchniach nie było co marzyć. Dla piechurów było to uciążliwe zwłaszcza jesienią i wiosną (roztopy, błoto). Staraniem organizatorów było więc skrócenie drogi, a można to było osiągnąć głównie planując gęstą sieć placówek. Czytelnik docierał do bibliotek pieszo, rowery były rzadkością, podobnie jak inne pojazdy: samochody czy motocykle. Elektryfikacja, telefonizacja kraju była w powijakach, na wsi telefon



bywało miał jedynie wójt, policjant czasem proboszcz. Biblioteka nie miała żadnych szans na taki sprzęt. Byliśmy krajem, w porównaniu z krajami europejskimi, opóźnionym cywilizacyjnie. W tych niezwykle skromnych warunkach środowisko bibliotekarskie zabiegało o wprowadzenie ustawy bibliotecznej. Jej głównym założeniem było powierzenie samorządom lokalnym obowiązku zakładania i utrzymywania bibliotek gminnych. Nie udało się jej wprowadzić w życie. Sejm nigdy się serio nie zajął tą sprawą. W 1939 r. wybuchła wojna i pięcioletnia okupacja niemiecka spowodowała niemal całkowitą dewastację bibliotekarstwa publicznego. Przedwojenne projekty zrealizowano w 1946 r. w postaci Dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi. W 1989 r. sprawa odżyła na nowo choć już w zupełnie innych warunkach politycznych, gospodarczych, oświatowych i cywilizacyjnych. Wróciła dyskusja na temat przestrzennego rozmieszczania bibliotek, a biorący w niej udział podzielili się na dwie grupy. Pierwsza opowiadała się za gęsto rozbudowaną siecią, druga za likwidowaniem placówek słabych organizacyjnie, głównie filii bibliotecznych, na rzecz jednostek dobrze wyposażonych materialnie i z kwalifikowanym personelem. Samorządy zareagowały rozmaicie, Idea dobrze zorganizowanych placówek stała się dość powszechna i przesądziła o likwidacji słabych, przeważnie filii bibliotecznych na wsi. Na negatywne efekty tych działań nie trzeba było długo czekać. Począwszy od 1990 r. zaczęło ubywać bibliotek i filii głównie na wsi. Ubytki te zadecydowały o spadku czytelnictwa w poszczególnych gminach. Wystarczyło, że zlikwidowano dwie albo trzy placówki i już liczba czytelników zmalała o kilkanaście procent. Początkowo wydawało się, że są to jednostkowe przypadki i że nie mogą one mieć wpływu na sytuację ogólną. Ale systematycznie publikowana przez Instytut Książki i Czytelnictwa krajowa sprawozdawczość biblioteczna ujawniła narastające niekorzystne zmiany. Trochę na zasadzie ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka. Tabela 1 ilustruje stan ilościowy bibliotek publicznych w latach 1990-2011, a tabela 2 i 3 liczby wypożyczeń i czytelników w latach 2007-2011.

Z bibliotek publicznych korzystają przedstawiciele różnych grup społecznych, ale dominującą grupą są uczący się. Niezależnie od wskaźnika likwidowanych bibliotek uczniowie stanowią około połowy ogółu

Tabela 1. Biblioteki i filie w latach 1989-2011

Lata	Ogółem	Miasta	Wieś	Przybyło ubyło ogółem
1989	10313	3342	6971	-
1990	10270	3339	6931	- 0,4
1991	9936	3242	6994	- 3,3
1992	9770	3187	6583	- 1,7
1993	9605	3122	6483	- 1,7
1994	9558	3120	6438	- 0,5
1995	9505	3105	6400	- 0,6
1996	9342	3075	6327	- 1,7
1997	9230	3047	6183	- 1,2
1998	9167	3031	6136	- 0,7
1999	9046	2996	6050	- 1,3
2000	8915	3041	5874	-1,5
2001	8849	2957	5892	- 0,7
2002	8783	2944	5839	- 0,7
2003	8727	2928	5799	- 0,6
2004	8453	2909	5744	- 0,8
2005	8591	2895	5658	- 0,7
2006	8542	2884	5658	- 0,6
2007	8489	2871	5618	- 0,6
2008	8420	2894	5526	- 0,8
2009	8392	2888	5504	- 0,3
2010	8342	2830	5512	- 0,6
2011	8290	2810	5480	-0,6

Tabela 2. Czytelnicy ogółem

Lata	w tys.	Przyrost ubytek	Czytelnicy na 100 mieszkańców ogółem	Czytelnicy na 100 mieszkańców na wsi
1997	7222,0	-	18,7	13,6
1998	7314,1	1,3	18,9	13,4
1999	7332,0	0,2	19,0	13,3
2000	7391,6	0,8	19,1	13,0
2001	7436,2	0,6	19,2	13,0
2002	7508,6	1,0	19,6	13,2
2003	7576,4	0,9	19,8	13,2
2004	7508,5	- 0,9	19,7	13,1
2005	7337,3	- 2,3	19,2	12,8
2006	7023,3	- 4,3	18,4	12,4
2007	6719,1	- 4,3	17,6	12,0
2008	6530,0	- 2,8	17,1	11,5
2009	6553,8	0,4	17,2	11,3
2010	6501	- 0,8	17,0	11,1
2011	5468,1	-0,5	16,8	10,8

korzystających użytkowników. Sytuacja demograficzna w kraju wskazuje od kilku lat na malejącą liczbę uczniów i zwiększającą się grupę ludzi starszych. Społeczeństwo polskie podobnie, jak inne w Europie, się starzeje, wydłuża się przeciętna długość życia, odpowiednio wyższa dla kobiet w dużych miastach, niższa dla kobiet na wsi. Również korzystniejsza dla mężczyzn w dużych miastach, mniej korzystna na wsi. Prognozy przewidujące wzrost liczby ludności kraju nie sprawdziły się. Dane statystyczne wskazują, że nie osiągniemy w najbliższych latach 40 mln ludności, wręcz przeciwnie – grozi nam spadek populacji.

Tabela 3. Wypożyczenia ogółem

Lata	Wypożyczenia	Przyrost/spadek w % do poprzedniego roku
1997	158093,8	
1998	156438,7	- 10,5
1999	153035,6	- 2,2
2000	151272,7	- 1,2
2001	149619,9	- 1,1
2002	152156,0	- 1,7
2003	153622,1	-1,0
2004	152191,7	- 0,9
2005	145027,3	- 4,7
2006	137878,7	- 4,9
2007	130673,9	- 5,2
2008	126308,1	- 3,3
2009	125947,4	- 0,3
2010	123602,0	- 1,9
2011	124 058,3	+0,4

Dla rozwoju czytelnictwa oprócz wykształcenia duże znaczenie ma praca, a dokładniej pewność zatrudnienia. A z tym jest źle. Wśród młodych Polaków między 18-34 rokiem życia ponad połowę stanowią bezrobotni. Połowa zatrudnionych nie pracuje w wyuczonym zawodzie. Dotyczy to również absolwentów bibliotekoznawstwa, którzy już w czasie studiów rozglądają się za pracą nie mającą nic wspólnego z kierunkiem studiów. 62% młodych ludzi godzi się na umowy tymczasowe, wielu na bezpłatne staże, byle się gdzieś zaczepić. Socjologowie określają tę grupę społeczną – *prekariatem* – to gorzej niż tradycyjny proletariatus, bowiem są oni wykorzystywani

w gospodarce usługowej na niepewnych umowach, za wynagrodzenie, które nie wystarcza na życie, nie wspominając o utrzymaniu rodziny. To są ci pracujący na zmywaku w Wielkiej Brytanii, również w kraju, pracujący po kilkanaście godzin na stażach w międzynarodowych kancelariach adwokackich, w redakcjach, w firmach reklamowych, marketingowych itp.<sup>1</sup>.

Bibliotekarstwa nie chroni żadna pragmatyka zawodowa. Od wielu lat do bibliotek trafiali ludzie o różnym przygotowaniu zawodowym. Bywało, że traktowali bibliotekę jako chwilowy życiowy przystanek, albo osiadali na stałe niewiele wnosząc do rozwoju zawodu. *Prekariusz* jest człowiekiem pozbawionym poczucia bezpieczeństwa, mającym świadomość niepewności losu i małej wartości zdobytego wykształcenia. Lektura wydaje mu się czymś niepraktycznym, czytanie zbędnym luksusem, a znajomość kanonu literackiego czymś bezużytecznym. W tej grupie społecznej kupowanie książek jest po prostu nierealne, skromne zarobki pozwalają przeżyć, ale uniemożliwiają rozwój kulturalny. Są niewielkie szanse na to, by prekariusze mogli w przyszłości zasilić klasę średnią, dla której książka stanowiła integralną część konsumpcji materialnej.

To, że biblioteka publiczna warunkuje rozwój czytelnictwa jest sprawą oczywistą. Odnosi się to do wszystkich środowisk społecznych. Jej rolę w tym zakresie można rozpatrywać globalnie, na przykład w skali krajowej, albo też lokalnie w skali regionu, powiatu, województwa. Do opisania działalności bibliotek służą przeważnie sprawozdania sporządzane do różnych celów i gromadzone przez różne instytucje: państwowe, samorządowe, biblioteki wyżej zorganizowane, instytuty badawcze. Zawartość sprawozdań bibliotecznych służy różnym celom: organizacyjnym, modernizacyjnym, planistycznym, również badawczym. Do tego ostatniego celu przydatny jest rocznik pt. „Biblioteki Publiczne w Liczbach” publikowany od 1971 r. w Instytucie Książki i Czytelnictwa BN na podstawie materiałów zebranych przez Główny Urząd Statystyczny, na odpowiednio standardowych formularzach. Rocznik ten zawiera informacje o sy-

---

<sup>1</sup> W. Smoczyński: *Prekariusze wszystkich krajów*. „Polityka” 2011, nr 37.

tuacji sieci bibliotek publicznych w całym kraju. Punktem wyjścia jest stan i struktura całej sieci ujęte w zestawieniu zbiorczym oraz w tablicach statystycznych zawierających dane i wskaźniki w układzie administracyjnym województw oraz powiatów. Poszczególne tabele zawierają dane ilościowe bibliotek publicznych z podziałem na miasto i wieś, strukturę księgozbiorów, stan uzupełniania i wydatki na zakupy nowości wydawniczych, strukturę czytelników z podziałem na miasto i wieś, według wieku oraz zawodów, udostępnianie zbiorów na zewnątrz i na miejscu, powierzchnię lokalową, stan komputeryzacji oraz kwalifikacje zawodowe personelu. Oprócz danych ilościowych „Biblioteki Publiczne w Liczbach” zawierają wskaźniki dotyczące: a) bazy materialno-organizacyjnej, to jest liczbę mieszkańców przypadających na jedną bibliotekę, lub filię, wielkość zakupów nowości wydawniczych przypadających na 100 mieszkańców, b) obciążenie usługami, np. liczbą czytelników i wypożyczeń przypadających na jedną placówkę oraz pracownika, czytelników i wypożyczeń przypadających również na jednego pracownika. Wszystkie te dane mogą służyć porównaniom sytuacji poszczególnych województw i powiatów oraz w odniesieniu do całego kraju.

Sprawozdawczość ogólnokrajowa umożliwia uchwycenie zmian w całej sieci bibliotek publicznych. Obejmuje ona zjawiska takie jak: likwidacja bibliotek, łączenie ich z innymi instytucjami (z bibliotekami szkolnymi, domami kultury itp.), powoływania nowych placówek, ilości miejsc w czytelniach, nakładów finansowych na zakupy nowości wydawniczych (książki i prasa), postępy komputeryzacji, dostęp do Internetu, zmiany w strukturze wykształcenia i kwalifikacji zawodowych bibliotekarzy itp. Wszystkie te elementy tworzą zasadniczą całość umożliwiającą i wpływającą na funkcjonowanie bibliotek. I wszystkie one są równoważne, choć prawie każda placówka obudowana jest wieloma czynnikami, których sprawozdawczość biblioteczna nie uchwyci i wymagają dodatkowych bogatszych badań. Dla rozważań nad kanonem literackim nie wystarczy opis zawartości księgozbiorów bibliotecznych, ani nakłady finansowe na uzupełnianie zbiorów, czy spis preferencji czytelnicznych. Konieczne jest określenie kto i w jakiej formie tworzy zasady gromadzenia

zbiorów bibliotecznych, jakich autorów i tytuły poleca do zakupów, czym się kieruje oceniając je. Czy zalecenia te są w praktyce bibliotecznej brane pod uwagę i czy propozycje te są traktowane jako rodzaj poradnictwa metodycznego, czy jako zalecenia wydane przez instytucje sprawujące kontrolę nad bibliotekami. Mając na uwadze trudności w gromadzeniu i uzupełnianiu zbiorów Instytut Książki i Czytelnictwa opracował w 1959 r. katalog pt. „Książki dla bibliotek” w trzech tomach zawierających: Tom 1. Literatura piękna (1959), Tom 2 Literatura dla dzieci i młodzieży (1959), Tom 3. Literatura popularnonaukowa (1962). Katalog ten stanowił kontynuację międzywojennego przedsięwzięcia pod nazwą „Książki dla bibliotek” wykonanego pod redakcją znakomitej specjalistki w dziedzinie bibliotekarstwa powszechnego i znawczynię literatury polskiej i obcej, dawnej i współczesnej Wandy Dąbrowskiej. Tak się szczęśliwie złożyło, że przesłała ona z Departamentu Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki do świeżo powołanego Instytutu Książki i Czytelnictwa i utworzyła w nim zespół dla badań nad zawartością i wykorzystaniem księgozbiorów bibliotek publicznych. Jej najbliższymi współpracownikami były świetnie zorientowane w literaturze polskiej i obcej Leokadia Opławska i Klara Siekierycz. Zbieranie materiałów za pośrednictwem rozesłanej do bibliotek publicznych ankiety, liczne wyjazdy i osobiste penetracje pracowników Instytutu w bibliotekach oraz wykorzystanie wyników wcześniej prowadzonych badań sprawiły, że Katalog opracowano w krótkim czasie.

Zgodnie z założeniami zespołu opracowującego, Katalog nie miał obligatoryjnego charakteru. Stanowił rodzaj poradnika dla bibliotekarzy samodzielnie uzupełniających zbiory nie zawsze i nie w pełni przygotowanych do tego merytorycznie. Podstawą doboru poszczególnych autorów i tytułów stanowiły wyniki badań czytelnictwa prowadzone w Instytucie Książki i Czytelnictwa oraz obserwacje bibliotekarzy praktyków. W doborze literatury kierowano się jej dostępnością dla szerokich kręgów odbiorców. Brano również pod uwagę utwory trudniejsze z myślą o czytelnikach z większą kulturą literacką i wyrobionym smakiem. Przy każdej pozycji w Katalogu umieszczano cyfry rzymskie wskazujące przybliżony stopień trudności. Oznacze-

nia te dotyczyły: I książek dla najszerszego ogółu, tematycznie i językowo łatwe, II książki dla czytelników bardziej wyrobionych, nieco trudniejsze, III książki dla wytrawnych czytelników, wymagające poważnego odczytania a nieraz dojrzałości życiowej i krytycznego sądu.

Określając poziom trudności poszczególnych grup książek autorom nie chodziło o narzucanie przydatności poszczególnych tytułów, ale pewnego rodzaju doradztwo w ich doborze, co nie wykluczało zmian wynikających z potrzeb poszczególnych środowisk. Było to ważne ponieważ oznaczano specjalne książki, które powinny znaleźć się na stałe w księgozbiorach bibliotek gromadzkich, osiedlowych i punktach bibliotecznych.

Tabela 1 zawiera informacje o tempie likwidacji bibliotek i filii bibliotecznych w latach 1990-2011. Było ono systematyczne a ubytki dotknęły zarówno miasta jak wieś, z tym że w miastach zlikwidowano w tym czasie 512 jednostek, a na wsi aż 1459. Konsekwencje nie były trudne do przewidzenia i zaznaczyły się w spadku liczby czytelników i ilości wypożyczeń w porównaniu z 1997 r.; w 2010 wypożyczono ogółem 340 34,5 tys. mniej książek, zaś jeśli chodzi o czytelników to ich liczba zmalała w tym czasie o 754,1 tys. Na wsi spadek ten był wyraźny. W 1997 r. w całym kraju przypadało 13,6 czytelników na 100 mieszkańców, w 2011 r. dużo mniej (10,8). Każdego roku wraz z malejącą liczbą bibliotek ubywało czytelników i wypożyczeń. Jest to dowód, że o zasięgu działania bibliotek decyduje między innymi gęstość sieci, która czyni książkę dostępną zwłaszcza na wsi, gdzie biblioteka jest często główną placówką umożliwiającą do niej dostęp i w której żadna inna instytucja nie jest w stanie jej zastąpić.

## **Biblioteki w przestrzeni publicznej**

Przestrzeń publiczna, jej kształt, formy i mody w budowie są ściśle powiązane ze strukturą społeczną. Z natury rzeczy ma ona charakter miejski. Podział przestrzeni publicznej w mieście odpowiada funkcjom pełnionym przez poszczególne jej fragmenty, tworzące zintegrowaną całość.



Przestrzeń publiczną możemy umownie podzielić na dwie części. Do pierwszej zaliczamy miejsca użytkowane przez wszystkich mieszkańców danej społeczności lokalnej. Będą to więc: place, ulice, targowiska, parki, cmentarze, boiska, baseny, miejsca zabaw dla dzieci itp. O tym, jak te miejsca są zorganizowane i zadbane zależy samopoczucie mieszkańców. Jesteśmy świadkami przestrzeni zamkniętej, ogrodzonej i strzeżonej przez pracowników ochrony, zadbanej pod względem estetycznym oraz części, do której nikt się nie przyznaje. Ten podział na przestrzeń dla uprzywilejowanych i dla reszty jest widoczny nie tylko w Warszawie, ale również w innych wielkich miastach: Wrocławiu, Krakowie, Katowicach. Mieszkańcy tych dwóch przestrzeni nie stykają się ze sobą ani na spacerach ani w sklepach, nie tworzą społeczności lokalnej, funkcjonują osobno.

Nie dość, że podzielona, ale przestrzeń publiczna, głównie z której korzystają wszyscy jest zawłaszczana przez agresywną reklamę. Billboardy, tablice, najrozmaitsze makiety wypełniają niemal każdy skrawek, na którym można coś postawić albo zawiesić. Nasze skrzynki pocztowe są zapychane drukowanymi reklamami. Nie pomagają wystawiane przed klatkami schodowymi pojemniki, ulotki szeleszczą pod nogami na schodach, znajdujemy je pod wycieraczkami samochodów, zaś roznosiciele atakują nas na ulicy, przed sklepem, kinem i bramą Uniwersytetu Warszawskiego. W ten oto sposób dogoniliśmy Stany Zjednoczone i rozbuchaną w tym kraju reklamę opisaną w znakomitej książce Neila Postmana *Technopol*<sup>2</sup>.

Drugą część przestrzeni publicznej tworzą instytucje kulturalne i oświatowe: przedszkola, szkoły, kościoły, teatry, kina, biblioteki, księgarnie, muzea, archiwa itp. Tu również występują zasadnicze różnice dzielące mieszkańców na tych, którzy mieszkając w dobrych dzielnicach, z dobrą komunikacją mają ułatwiony do nich dostęp oraz tych z blokowisk, nie mających poczucia zakorzenienia w środowisku lokalnym.

Biblioteka jako jedna z instytucji kultury, mieści się w przestrzeni publicznej. Oznacza to, że każdy obywatel niezależnie od miejsca

---

<sup>2</sup> N. Postman: *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*. Warszawa 1995.

zamieszkania, wykształcenia, przekonań politycznych i wyznawanej religii ma prawo korzystać z jej usług. W polskich tradycjach jest ono bezpłatne.

Równości szans i możliwości awansu zagrażają dziś nie tylko ubóstwo materialne, bezrobocie czy lęk przed utratą pracy, ale dezintegracja całej przestrzeni publicznej. Dostęp do książki, czasopisma i wszelkiej informacji jest integralną częścią całego zespołu warunków istotnych dla rozwoju jednostek i grup, i to one różnicują dzisiejsze społeczeństwo na podobnych zasadach jak niedostatek pożywienia, leków, odzieży, choć oczywiście potrzeby biologiczne zawsze będą najsilniejsze, bowiem warunkują przeżycie<sup>3</sup>.

Mieszkańcy zaniedbanej dzielnicy, nieremontowanego od dziesięcioleci bloku mieszkalnego, pozbawieni biblioteki, miejsca zabaw dla dzieci, klubu mają uzasadnione prawo do odczuwania niesprawiedliwości społecznej i braku szans na awans. Zwłaszcza, że te wszystkie bariery oddzielające ich od grup lepiej sytuowanych decydują dziś o dziedziczeniu statusu społecznego zarówno w sensie negatywnym, jak i pozytywnym.

Inaczej przestrzeń publiczna kształtuje się na wsi „...nie licząc karczmy – pisze prof. Jacek Wasilewski – nie istniała przestrzeń publiczna. Trzeba było się ogrodzić od sąsiada i staczać boje o miedzę. Jak coś nieogrodzone to znaczy niczyje”<sup>4</sup>. Coś z tych obyczajów przeniosło się do miast. Ogrodzić, zamknąć, nie wpuszczać. Ale na wsi coś się jednak zmienia. Boiska typu Orliki, gminne ośrodki kultury, biblioteki, lokale Ochotniczych Straży Pożarnych, wypełniają pustą dotąd przestrzeń publiczną.

Przeźren podzielić można na tę funkcjonującą blisko jednostki i tę dalszą. Ta najbliższa to świat zabawek dla dzieci, dla osób dorosłych mogą to być: nakrycia stołowe, ekran komputera z dostępem do Internetu, telefon komórkowy, czy zestaw kosmetyków. U dzieci to się zaczyna od smoczka i grzechotki aż do zabawek elektronicznych,

---

<sup>3</sup> H. Domański: *Komunizm czy kapitalizm*. „Res Publica Nowa” 2001.

<sup>4</sup> J. Wasilewski: *Nie wstydz się swojego chłopca*. „Gazeta Wyborcza” 2012, 30 czerwca-1 lipca.

no i oczywiście książek. Kształt zabawek, faktura i ceny ilustrują epokę, w której są powszechnie użytkowane. W niektórych grupach społecznych dzieci bawią się klockami, szmacianymi lalkami, drewnianymi konikami, w innych są to drogie elektroniczne zwierzątka lub gry w jeszcze innych można spotkać tradycyjnego misia, warcaby i laleczkę Barbie. Dzieci bawią się chińszczyzną – pisze Piotr Sarzyński – „z Chin pochodzi aż 9 na 10 sprzedawanych u nas zabawek. Co roku Chiny wypuszczają w świat 22 mld zabawek. Polskim wytwórcom zabawek udaje się wcisnąć na rynek 20,5 własnej produkcji. W większości są to małe zakłady produkcyjne. Sprzedajemy za granicę o połowę mniej niż importujemy”<sup>5</sup>.

Dzieci i dorośli mają swoje bliskie otoczenie w postaci wyposażenia mieszkania. Jego wielkość, koloryt, ustawność mebli, zasłony, dywany, miejsce na przygotowanie posiłków, łazienka wszystko to odgrywa znaczną rolę w odbiorze przestrzeni, w której żyje jednostka i rodzina. Na tę przestrzeń składają się: miejsce do spania, przygotowywania posiłków, jedzenia, odpoczywania, miejsca do zabawy, ale też odrabiania lekcji. Dziecko poznaje te miejsca bardzo wcześnie i siłą rzeczy lepiej lub gorzej do nich się przystosowuje.

Rozmiary przeciętnego polskiego mieszkania w latach 1945-1989 były niewielkie. Rodzina czteroosobowa miała do dyspozycji dwa pokoje z kuchnią i łazienką. Przeciętny metraż kształtował się około 40 m<sup>2</sup>. Nawet trzypokojowe mieszkanie nie przekraczało 60 m<sup>2</sup>. Zagospodarowanie takiego niewielkiego pomieszczenia nie było sprawą prostą. Zmierzenie się z rzeczywistością małego mieszkania wymagało pomysłowości. Stąd karierę zrobiła meblościanka, zwana też segmentem. Miejsce centralne w tej meblościance zajmował telewizor, półki, na których królowały kryształły, pamiątki z wakacji, zdjęcia rodzinne, ale również książki. Meblościanka miała różne kształty, ale niezależnie od nich stanowiła centralne miejsce w przeciętnym mieszkaniu. Drugim z kolei meblem był stół, też zmieniał kształty. W latach 70. i 80. XX w. była moda na stół-ławę, przy której

---

<sup>5</sup> P. Sarzyński: *Wrzask w przestrzeni. Dlaczego w Polsce jest tak brzydko*. Warszawa 2012, s. 166.

biesiadnicy siedzieli zgięci w pół. Na szczęście te ławo-stoły wyszły szybko z mody. Począwszy od 1998 r. transformacja zmieniła wiele w wyposażeniu mieszkań oraz same mieszkania. Rozwinęło się budownictwo prywatne, wolno stojące domy, szeregowe segmenty, apartamenty w nowo powstałych osiedlach o nieporównanie z dawnym, większym metrażu. Mieszkania liczące 150 metrów<sup>2</sup> i więcej umożliwiają przyozdobienie ścian obrazami, kilimami itp.

Wyjście z mieszkania wprowadza nas w przestrzeń częściowo prywatną i publiczną, Jest to klatka schodowa, ogródki kwiatowe przed oknami, ścieżki, śmietniki, malunki na ścianach domów, i dalej parkingi, wreszcie sklepy, warsztaty usługowe i wszelkiego rodzaju reklamy. Wszystko to stanowi bliższe i dalsze otoczenie, w którym wyrasta i oswaja się dziecko i w którym żyją dorośli. Nie zawsze jest ono estetyczne, bywa że brudne często za sprawą psów. Powody niechęci do utrzymania porządku wokół miejsca zamieszkania są różne. Sporo w tym tradycji wyniesionej ze wsi, ale też z indywidualizmu i niechęci do zbiorowego działania. Efekt jest taki, że zaśmiezoną i oblodzoną ścieżkę na osiedlu w jednej trzeciej zamiata miejscowy dozorca, w jednej trzeciej właściciel sklepu, a reszta pozostaje bezpańska, bo zarządza nią urząd wojewódzki. Wszystko razem liczy około 50 metrów, ale wystarczy by starsi ludzie z trudem łapali równowagę na tym wojewódzkim oblodzonym kawałku.

Cechą charakterystyczną miejskiego pejzażu są targowiska i bazyry. „Na targowiskach – pisze Piotr Sarzyński – można prześledzić całą historię drobnego polskiego handlu ostatnich dwóch dekad, od odwróconych skrzynek, przez łózka polowe, tzw. szczęki, wycofane z użytku przyczepy campingowe, po ciasne, ale własne budki stacjonarne”<sup>6</sup>. Ale i tu nastąpiły duże zmiany. Konkurencją dla targowisk i bazarów stały się supermarkety. I nie tylko w zakresie handlu, zakupów codziennych i świątecznych. Do Arkadii idzie się dziś całą rodziną, z małymi dziećmi w wózkach, oprócz zakupów można tam zjeść obiad, wypić kawę, pójść do kina, obejrzeć pokaz mody, jednym słowem spędzić cały dzień. Pobyt w tych magazynach zastę-

---

<sup>6</sup> P. Sarzyński: *Wrzask w przestrzeni*. Op.cit. s. 55.

puje spacer w parku, odwiedziny rodzinne i kontakty z przyjaciółmi. Co istotne, dzieci w tych magazynach czują się doskonale: światła, kolory, wystrój zwłaszcza na święta, mnóstwo zabawek i gadżetów, wszelkiego rodzaju loterie, wszystko to przyciąga uwagę, jest bardziej atrakcyjne niż drzewa w parku. Nastolatki spędzają w tych domach handlowych niemal cały wolny czas.

Wielkie domy handlowe nie tworzą środowiska miejskiego, mimo iż liczą często kilkadziesiąt sklepów, a wytyczone aleje mają przypominać dawne ulice handlowe. Chociaż przyciągają zbiorowość, nie tworzą społeczności lokalnej. Między innymi dlatego, że rytm wyznaczają godziny otwarcia. Po zamknięciu ostatniego sklepu dookoła panuje pustka. Miejska przestrzeń publiczna na naszych oczach zmieniała kształty. Głównym jej zadaniem jest zachęcanie do kupowania i oglądania.

W dalszym ciągu miejska przestrzeń publiczna zawiera informacje o przeszłości i teraźniejszości, stanowi dopełnienie treści literackich oraz szkolnej wiedzy historycznej. Mieszczą się w niej nazwy ulic, placów, parków, cmentarzy, kościołów, bibliotek, muzeów, szkół wyższych, hoteli, pałaców, stadionów i pomników a nawet kawiarni i restauracji. Dla zasiedziałyłch mieszkańców stolicy Pałac pod Błachą kojarzy się z księciem Józefem Poniatowskim, dla pierwszego warszawskiego pokolenia nie mówi on nic. Podobnie jak plac Starynkiewicza, forty Bema, X Pawilon i wiele innych nazw. Jeszcze słabiej prezentuje się wiedza o publicznej przestrzeni w skali kraju. Maciejowice, Raławice, Stoczek, Ostrołęka dla większości są tylko nazwami geograficznymi i nie kojarzą się z przeszłością.

Przestrzeń publiczna miejska i wiejska z cmentarzami, przydrożnymi kapliczkami, kościołami, miejscami kultu stanowi dobro wspólne. Brak dbałości o nie jest widoczny w wielu miejscach, takich jak podmiejskie dworce kolejowe, ławki i rowy przydrożne, lasy zaśmiecone ponad miarę, dzikie parkingi i wiele innych. Odziedziczyliśmy fatalną tradycję traktowania przestrzeni publicznej za drzwiami naszego domu, za ogrodową furtką jako ziemię niczyją, o którą nie warto się troszczyć. Powodów tego stanu rzeczy upatrujemy w zaborach, wojnach i okupacjach. W czasie wojny, a i po wojnie, rabunek

był czymś powszechnym, okradano dwory ziemiańskie, wynoszono mienie żydowskie, poniemieckie, ogołacano mieszkania wypędzonych ze stolicy mieszkańców. W Bliżynie (pow. Skarżysko) mieszkańcy obrabowali sklep spółdzielczy Społem, który ich żywił przez całą wojnę i ratował od głodu warszawiaków. Coś paskudnego załęgło się wówczas w ludzkich duszach i daje o sobie znać w dniu dzisiejszym. Marzymy o społeczeństwie obywatelskim, ale traktujemy je raczej wirtualnie. Na pewno nie kojarzy się ono nam z uporządkowaniem klatki schodowej czy podwórka, na którym bawią się nasze dzieci.

## Rozdział V

# Już nie wiejscy, jeszcze nie miastowi

Badania czytelnictwa prowadzone w Instytucie Książki i Czytelnictwa w latach 60. XX w. biegły dwoma nurtami. Pierwszy opierał się na danych statystycznych ogólnopolskich albo próbach reprezentatywnych dotyczących określonych grup społecznych. Drugi dotyczył opisów monograficznych wybranych środowisk wiejskich, małomiejskich oraz ośrodków szybko uprzemysławiających się. Ten drugi nurt mieścił w sobie przekonanie o konieczności obserwacji zmian zachodzących w kraju tak pod względem demograficznym (migracje ze wsi do miast oraz przemysłu), jak i kulturowych oraz gospodarczych. Chodziło o opisanie struktur tradycyjnych, ale też uchwycenie i udokumentowanie zachodzących zmian.

Migracje ze wsi do miast w pierwszych powojennych latach, wchłonięcie przez przemysł ciężki i wydobywczy nadwyżek rąk do pracy na wsi, organizowanie się nowych struktur państwowych: administracji, oświaty, służby zdrowia, ale też wojska, milicji, urzędów bezpieczeństwa i innych zapoczątkowały i nadały tempo procesowi urbanizacji kraju. Ale Polska małomiasteczkowa, o której niewiele wiedziano pozostała.

Wielkie migracje ze wsi do miast w pierwszych latach powojennych zapoczątkowały proces ruchliwości społecznej, która w połowie lat 60. stała się widoczna w badaniach czytelnictwa w małych miastach. By ocenić stosunek do książki, na tle życia kulturalnego i struktury społecznej mieszkańców małych miast Instytut Książki i Czytelnictwa

podjął obserwacje w latach 1959-1960 w czterech miastach a dokładniej miasteczkach woj. krakowskiego (Niepołomice, Słomniki, Grybów i Jordanów) oraz w czterech usytuowanych w woj. rzeszowskim (Biecz, Ulanów, Sokołów i Pilzno). Tylko Niepołomice przekroczyły 5 tys. mieszkańców. Pozostałe miały od 1475 do 4000 mieszkańców. Przeprowadzono wywiady z 1576 osobami łącznie. Prowadzącym rozmowy bezpośrednio chodziło o rozpoznanie zmian zachodzących w tych małych społecznościach. W porównaniu z okresem międzywojennym ubywało w małych miastach warstw średnich, głównie kupców, handlarzy, pośredników, przybyło robotników i pracowników umysłowych. Zniknęło drobnomieszczactwo zarówno gospodarcze, jak i organizujące życie publiczne. Było to niewątpliwie skutkiem wymordowania przez Niemców ludności pochodzenia żydowskiego.

Już w pierwszych latach powojennych małe miasteczko przekroczyło własne bariery przestrzenne, przestało być izolowane, odwrotnie stało się miejscem migracji, punktem etapowym dla ludności wiejskiej, która nie planowała dla siebie ani dla swoich dzieci przyszłości w kilkudziesięcym Jordanowie czy Bieczu. Szkopuł był w tym, że wychodzący ze wsi, chcieli stać się robotnikami albo pracownikami umysłowymi i mieszkać tam gdzie była praca. Tymczasem w małych miastach inwestycje przemysłowe i struktury administracyjne były tak małe, że sprzyjały planom zmiany miejsca zamieszkania i przeniesienia się do większych skupisk miejskich i do przemysłu głównie ciężkiego i wydobywczego. Wielkie miasto w wyobrażeniach mieszkańców małych miast stwarzało perspektywę realizacji aspiracji zawodowych, edukacyjnych i kulturalnych, równało się ucieczce od atmosfery prowincji. Oczywiście dotyczyło to osób życiowo aktywnych lepiej wykształconych i zorientowanych w tym, co się dzieje w bliższym i dalszym otoczeniu<sup>1</sup>.

W II Rzeczypospolitej i w pierwszym powojennym dziesięcioleciu polskie społeczeństwo było głównie pochodzenia wiejskiego; choć procesy urbanizacji postępowały, ale powoli. W 1950 r. ludność miejska w woj. krakowskim stanowiła 16,9% ogółu mieszkańców, w rzeszowskim 22,4%.

---

<sup>1</sup> J. Ankudowicz: *Czytelnictwo na tle życia kulturalnego i struktury społecznej mieszkańców małych miast*. Warszawa 1967, s. 15.



Dziesięć lat później w 1958 r. odpowiednio 25,6 oraz 22,4%. O zasadniczych zmianach demograficznych świadczą dane statystyczne w 2010 r. ilustrujące przyrost ludności miejskiej i malejący ludności wiejskiej.

Osiem miasteczek wytypowanych do badań miało zróżnicowany charakter. Jedne, jak np. Biecz miały świetny okres historyczny. Było miastem królewskim, które okresami stanowiło konkurencję dla Krakowa. Inaczej toczyły się dzieje Niepołomic, Słomnik czy Jordanowa. Niezależnie jednak od historii poszczególnych miasteczek, podstawę ich rozwoju stanowiło rolnictwo, w następnej kolejności drobna wytwórczość, rzemiosło, handel, flisactwo. Historia była dla polskich miast trudna. XVII-wieczne wojny, przemarsze obcych wojsk, zarazy, wszystko to niszczyło strukturę miejską. Ginęła ludność, zwłaszcza zamieszkująca w gettach, mordowana w akcjach represyjnych i cały jej materialny dorobek. Mała stabilizacja w czasie II Rzeczypospolitej została zniweczona przez II wojnę światową i okupację niemiecką. W małych miasteczkach okupant wymordował połowę ludności, którą stanowili Żydzi. Zagładzie uległ cały ich materialny dorobek: spalono synagogi, domy modlitwy, szkoły religijne, zniszczono cmentarze. Najwięcej ucierpiały tereny na wschód od Bugu, które Timothy Synder określił mianem granicy Ribbentrop-Mołotow<sup>2</sup>.

Wyniki badań ujawniły, że w strukturze ludności małych miasteczek dominowały kobiety (57,4%). Były to głównie gospodynie domowe w licznych (6-8 osób) rodzinach. Oprócz prac domowych opieki nad dziećmi uprawiały one często spory kawałek ziemi, hodowały drób i inne zwierzęta domowe. Było to zgodne z powszechnymi poglądami, że kobieta zamężna powinna wychowywać dzieci i zajmować się domem. Wykształcenie mieszkańców małych miast było więcej niż skromne: 3,1% stanowili analfabeci, 40,1% miało nieukończoną szkołę podstawową, 38,5% ukończoną szkołę podstawową, 7,4% średnią szkołę ogólnokształcącą. Szkoła wyższa to były pojedyncze przypadki. Mieszkańcy małych miast nie czuli się zakorzenieni w swoich środowiskach. Brak tego poczucia wynikał głównie z braku inwestycji umożliwiają-

---

<sup>2</sup> T. Synder: *Skrwawione ziemie. Europa pomiędzy Hitlerem a Stalinem*. Warszawa 2011, Świat Książki.

cych podjęcie pracy zarobkowej. 50% respondentów opowiadało się za koniecznością budowy zakładów produkcyjnych, na drugim miejscu wymieniano mieszkania i dalej drogi, dom kultury, szpital, łaźnię, szkołę podstawową i średnią. 30% mieszkańców badanych miasteczek chciałoby je opuścić. Głównie dla braku zakładów przemysłowych, dających pracę lżejszą, czystsza i bardziej intratną. Chęć wyjazdu deklarowały roczniki młode, najbardziej aktywne, wskazujące na brak rozrywek kulturalnych. Połowa młodych ludzi nie chciałaby, by w tych małomiasteczkowych środowiskach wyrastały ich dzieci. I trudno się dziwić, bowiem dominujący w nich styl życia w niewielkim stopniu różnił się od wiejskiego. Dotyczyło to nie tylko rodzaju pracy: rolniczej albo rolniczo-rzemieślniczej, niskiego poziomu cywilizacji (brak kanalizacji, elektryfikacji przysiółków, kiepskie drogi, brak szpitala, szkoły średniej, instytucji kulturalnych). Wszystko to w porównaniu z dużym miastem jawiło się jako życie ubogie i bez perspektyw.

Najszerzy zasięg w małych miastach miało radio (78,8%), następnie gazety codzienne (71%), magazyny (58,5%), kino (54,0%), książki (48,6%), przedstawienia amatorskie (32,2%), teatr (27,2%), biblioteka (26,2%), prasa fachowa (22%), tygodniki społeczno-literackie (5,4%). W miarę przechodzenia od młodszych do starszych grup wieku zmniejszała się odsetek zainteresowanych prasą. Sięgano po nią częściej wraz ze wzrostem wykształcenia.

Respondenci w małych miastach najczęściej wymieniali: „Dziennik Polski” (455 wskazań), „Nowiny Rzeszowskie” (362), „Echo Krakowa” (251), „Gazetę Krakowską” (164), „Ekspres Wieczorny” (156), „Gromadę Rolnik Polski” (151), „Trybunę Ludu” (127), „Kurier Polski” (83), „Słowo Powszechne” (79), „Chłopską Droge” (11). Wśród magazynów ilustrowanych najpoczytniejsza okazała się: „Przyjaciółka” (788), „Przekrój” (257), „Kobieta i Życie” (172), „Dookoła Świata” (128), „Nowa Wieś” (121), „Zdarzenia” (92), „Panorama” (68), „Kulisy” (67), „Film” (31), „Karuzela” (29). Wśród tygodników społeczno-literackich najpoczytniejszy okazał się: „Tygodnik Powszechny” (18), inne jak „Nowa Kultura”, „Życie Literackie”, „Za i Przeciw” nie przekroczyły dziesiątki wskazań.

Oprócz czasopism popularne w latach 60. było kino. W Krakowskiem (bez Krakowa) było tych kin 209, w Rzeszowskiem 176. W małych mia-

steczkach 54% respondentów chodziło do kina, a 3,8% nigdy w kinie nie było. Aktywnymi uczestnikami tej formy spędzania wolnego czasu byli najmłodszy respondenci. To była ich ulubiona rozrywka. Sporo czasu wolnego, jakim dysponowali umożliwiło im częste chodzenie do kina. Ulubionymi filmami okazały się: „Kanał”, „Los człowieka”, „Cichy Don”, „Lecą żurawie”, „Zakazane piosenki”, „Rzymskie wakacje”, „Kapelusz pana Anatola”, „Fanfan Tulipan”, „Ewa chce spać”, „Alibaba i 40. rozbójników”, „Irena do domu”, „Popiół i diament”, „Krzyżacy”. Były to zupełnie dobre filmy, choć oczywiście nie dorównywały dziełom Felliniego („La Strada”, „Noce Cabirii”) i innym. Kontakt mieszkańców małych miast z teatrem był rzadki. Tylko 1/4 respondentów deklarowała, że była na jakimś spektaklu, i tyleż samo, że nigdy nie oglądała żadnego przedstawienia. Wizyty w teatrze były sporadyczne i wiązały się z wyjazdem całych grup do większych miast. Wśród wymienianych tytułów scenicznych najczęściej występowała „Halka”, „Moralność pani Dulskiej”, „Śluby panieńskie”, „Balladyna”, „Straszny dwór”, „Romans z wodewilu”, „Victoria i jej huzar”, „Hrabina Marica”, „Zemsta”, „Wesoła wdówka”, „Zemsta nietoperza”, „Wesele”, „Grube ryby”, „Intryga i miłość”, „Wojna i pokój”, „Damy i huzary”. Repertuar ten zaświadcza, że tytuły utworów scenicznych były starannie dobierane, że dbano o zapoznanie widzów z wartościową sztuką polską i obcą. Mieszkańcy małych miast preferowali prawdziwy teatr (profesjonalny), w niewielkim stopniu interesowali się teatrem amatorskim.

Spośród 1576 osób reprezentujących małe miasta 48,6% deklarowało, że czyta książki. Odpowiednio więc ponad połowa obywateli się bez niej. Wśród deklarujących niechęć do lektur większość nie ukrywała, że nie czyta w ogóle. Ten podział jest nieostry bowiem bywało, że ci deklarujący czytanie nie mieli w ręku książki przez cały rok, albo nie potrafili wymienić autora czy tytułu.

Zasięg książki w 8 badanych miastach był dość zróżnicowany od 36,4% w Słomnikach do 59,2% w Grybowie. Podobnie jak we wcześniejszych badaniach wśród rozmaitych uwarunkowań tego stanu rzeczy, na pierwsze miejsce wysuwało się wykształcenie a dokładnie jego niedostatek oraz wiek. Wykształcenie podstawowe pełne (55%) i niepełne (31%) nie sprzyjało zainteresowaniom czytelniczym, dopiero ukończenie szkoły średniej stwarzało sytuacje sprzyjające lekturze. Zaintereso-

wanie książka malało z wiekiem. Najaktywniejsi pod tym względem byli ludzie młodzi między 19-20 rokiem życia. Stanowili oni 65% ogółu czytających, a starsi wiekiem (ponad 65 lat) tylko 33,3%. Wśród sięgających po książki 66,6% miało je w domu. Nie były to imponujące zbiory. Domy, liczące 1-20 książek stanowiły 41,6% ogółu posiadających zbiory. Ponad 200 książek miało tylko 6,1%. W skład domowych księgozbiorów wchodziły podręczniki szkolne i lektury, literatura piękna (powieść obyczajowa i historyczna), poradniki fachowe i nieliczna powieść przygodowa, kryminały i wojenne.

Koniec lat 50. XX w. (badania przeprowadzono w 1959 r.) nie przyniosły prawie żadnych zmian w kanonie literackim. Wśród czytelników małomiejskich największą popularnością cieszył się: Sienkiewicz, Kraszewski, Rodziewiczówna, Mickiewicz, Mniszkówna, Orzeszkowa, Żeromski, Prus, Dumas. We wszystkich grupach społeczno-zawodowych największa popularność przypadała Sienkiewiczowi i to niezależnie od wieku i wykształcenia. Jego utwory czytali: rolnicy, rzemieślnicy, gospodynie domowe, emeryci, pracownicy umysłowi i robotnicy niewykwalifikowani. Rodziewiczówna, Mniszkówna i Orzeszkowa, mimo dzielących je różnic, stanowiły domenę zainteresowań kobiet, w dużej mierze gospodyń domowych (50%). Jakby nie oceniać książek Sienkiewicza, Kraszewskiego i Dumasa dla większości czytelników stanowiły one lekturę łatwą, to znaczy zrozumiałą, co w przypadku osób z podstawowym wykształceniem było ważnym elementem.

Literatura współczesna nie cieszyła się popularnością nie sięgano po utwory: Bunscha, Dąbrowskiej, Dobraczyńskiego, Fiedlera, Gałczyńskiego, Kossak-Szczuckiej, Morcinka, Ścibora-Rylskiego, Newerlego, Samozwaniec, Wańkowicza, a z obcych: Camusa, Cronina, Galsworthy'ego, Gorkiego, Manna, Niekrasowa, Sagan, Szołochowa i Zweiga. W 1960 r. polski czytelnik zetknął się jednak z utworami Sagan, Camusa, Faulknera, Steinbecka. Utwory te trafiały do bibliotecznych księgozbiorów w małych miastach, ale 76% badanej zbiorowości nie zetknęło się i nie czytało ani polskiej, ani obecnej literatury współczesnej. 7,6% ogółu badanych mieszkańców małych miast nie przejawiało absolutnie żadnych zainteresowań kulturalnych: nie słuchało radia, nie chodziło do kina, nie czytało ani książek, ani gazet, ani magazynów. Byli to ludzie starzy,

analfabeci, lub z kilkoma klasami szkoły podstawowej. Najczęściej byli to rolnicy, gospodynie domowe i renciści. Czytający książki w większym stopniu korzystali z innych środków komunikacji, głównie z radia, prasy i kina. Osoby te korzystały również z biblioteki i uczęszczały do domu kultury.

Biblioteka publiczna była traktowana w latach 60. XX w. jako główny organizator i instytucja umożliwiająca dostęp do książki. W praktyce jednak wykorzystanie bibliotek publicznych w małych miastach (każde miasto miało swoją bibliotekę publiczną) było niewielkie i nie przekraczało 9% ogółu dorosłych mieszkańców. „Wpływy biblioteki – stwierdza Janusz Ankudowicz – rozciągają się bardzo nierównomiernie na poszczególne grupy społeczne mieszkańców. W niektórych grupach zainteresowanie biblioteką jest minimalne, w innych natomiast dość znaczne... Podczas gdy więcej niż czwarta część pracowników umysłowych zaopatruje się w lekturę w bibliotece, to za względnie systematycznych czytelników spośród robotników niewykwalifikowanych czy rolników uznać można bardzo nieliczną zbiorowość. W obu wypadkach nieprzekraczającą 3%. Do biblioteki należy 4,7% robotników wykwalifikowanych, 6,1% rzemieślników, 7,5% pracowników fizyczno-umysłowych, 10,9% gospodyń domowych i 6,7% rencistów”<sup>3</sup>.

W porównaniu z okresem międzywojennym w małych miastach zmieniło się wiele, tak pod względem struktury ludności, jak i dostępności środków komunikacji społecznej (rozwój radia, prasy), jak i instytucji kultury: bibliotek, domów kultury, kina. Straty wojenne zarówno w ludziach (wymordowanie Żydów stanowiących często połowę mieszkańców małych miast), jak i w zasobach materialnych (spalone domy, warsztaty rzemieślnicze, często dobytek całego życia rodzin), hamowały rozwój indywidualny i całych zbiorowości.

Prawie równoległe do badań nad życiem kulturalnym w małych miastach Instytut Książki i Czytelnictwa podjął rozpoznanie tego, co działo się w uprzemysławianych środowiskach miejskich. Wybór padł na Lubin. W 1957 r. ustalono, że to właśnie tam występują łupki miedzionośne, a w 1960 r. powstały tam pierwsze szyby. Lubin nie różnił

---

<sup>3</sup> J. Ankudowicz: *Czytelnictwo na tle życia kulturalnego i struktury...* op. cit., s. 190.

się tak bardzo od badanych 8 małych miast. Może tylko tym, że w 80% był zniszczony w czasie II wojny światowej. W 1945 r. liczył niewiele ponad 1000 mieszkańców, a w dwanaście lat później już 4,5 tys. Perspektyw rozwojowych nie miał właściwie żadnych, ale już pod koniec lat 50. gwałtownie zaczęło przybywać ludności, a struktura społeczna zaczęła się zmieniać. Z 5-tysięcznej miejsciny w 1968 r. Lubin zamienia się w 22-tysięczne miasto, a prognozy ówczesne przewidywały że w 1985 r. zamieszka w nim ponad 80 tys. osób. W 1962 r. połowa mieszkańców pochodziła ze wsi, 20% z małych miast. Sporą część stanowili repatrianci, czyli wygnańcy z kresów wschodnich, ale byli też powracający z obozów koncentracyjnych, frontowcy i inni wędrowcy, szukający dla siebie miejsca pobytu. Jednym słowem zbieranina z całego świata, również z kraju. W przeciwieństwie do małych miast osiedleńcy traktowali Lubin jako przystań życiową. 82,7 % deklaroowało chęć pozostania w nim na stałe. To już nie były przelotne ptaki, gotowe do odlotu, ale zbiorowość świadoma szansy na stabilizację, pracę, zarobki, mieszkanie, szkołę dla dzieci, opiekę zdrowotną, udział w lokalnych instytucjach kultury. To już nie byli ludzie słabo wykształceni i bez kwalifikacji zawodowych, ale robotnicy wykwalifikowani (63%), górnicy (70%), technicy (70%), inżynierowie i pracownicy z wyższym wykształceniem.

Mieszkańcy Lubina stanowili w latach 60. społeczność nową, ruchliwą, dynamiczną, ale niezorganizowaną. Czynnikiem integrującym był Kombinat Miedziowy scalający społeczność na osnowie materialnej: praca, zarobki, organizacja wypoczynku. Do miastotwórczych elementów przyczyniali się osiedleńcy z większych miast (33,6%), ale zasadniczy ton nadawali pochodzący ze wsi i małych miast, choć kadra inżynieryjno-techniczna przybyła z dużych ośrodków. Jeżeli chodzi o stan oświaty, to w 1968 r. dominowała szkoła podstawowa (42,6%) i zasadnicza szkoła zawodowa (15% badanej zbiorowości). Tym, co było charakterystyczne dla rozwoju Lubina jako organizmu miejskiego, był materialny skok cywilizacyjny. Ilustrują go posiadane przez mieszkańców dobra codziennego użytku. W 1962 r. w poprzednim miejscu zamieszkania nieliczni respondenci mieli telewizor (2,1%), w 1968 r. już 81,8%, łazienkę miało odpowiednio 13,9% i 80% , lodówkę 1,6% i 34,9%, pralkę 4,3% i 66,1%. To była ogromna różnica wpływająca nie tylko

na świadomość odmiany życia, ale zmieniająca zachowania, obyczaje i sprzyjająca powiększaniu się wolnego od pracy i obowiązków rodzinnych czasu. Nie jest przesadą, że udogodnienia w pracach domowych sprzyjają możliwościom uczestnictwa w kulturze. Dotyczy to zwłaszcza kobiet, ale nie tylko.

Badani mieszkańcy Lubina na okoliczność korzystania z biblioteki publicznej różnili się wyraźnie. W poprzednim miejscu zamieszkania (1962 r.) z biblioteki korzystało osobiście 32,5%, a w Lubinie w 1968 r. już 52,4%. Brak jakichkolwiek kontaktów z biblioteką deklarowało w 1962 r. 47,2%, a w 1968 r. w tymże Lubinie tylko 28,3%. Oczywiście kontakty nawiązywały osoby z wykształceniem ponadpodstawowym i zasadniczym zawodowym. „Porównywanie społeczności Lubina z roku 1962 i 1968 – pisze Janusz Ankudowicz – prowadzi do konkluzji generalnej, że są to zbiorowości różne pod względem doświadczeń, aktywności kulturalnej uformowanych już wcześniej i w innych warunkach, a będących odbiciem procesów uniwersalnych kulturalnego awansu całego społeczeństwa”<sup>4</sup>.

Między latami 1962-1968 zwiększył się obszar czasu wolnego i co istotne, zmieniły się oczekiwania w odniesieniu do różnych form życia kulturalnego. Mieszkańcy Lubina zwracali uwagę na brak domu kultury, przedstawień teatralnych i występów estradowych, brak urządzeń i imprez sportowych. Tu już nie wystarczała czytelnia, klub prasy, klub dyskusyjny, czy kółko artystyczne. Ujmując rzecz inaczej: mieszkańcy Lubina wyrosli z instytucji lokalnych a gwałtowny rozwój telewizji wprowadził ich w kraj kultury powszechnej i to ona stała się na lata wzorcem godnym naśladowania.

Dzięki telewizji upowszechniła się miejska moda, obyczaje i zachowania, muzyka współczesna, zwłaszcza młodzieżowa, filmy sensacyjne, wiedza o środowiskach artystycznych, w mniejszym stopniu politycznych itp. Znaczną rolę odegrała również reklama, przede wszystkim w zakresie kosmetyków, środków czystości, magazynów kolorowych, beletrystyki itp. Zarówno programy telewizyjne, jak i reklama dociera-

---

<sup>4</sup> J. Ankudowicz: *Książka w kulturze uprzemysławianego ośrodka lokalnego*. Warszawa 1977, s. 53.

ły do zróżnicowanej społeczności tworzącego się uprzemysławianego ośrodka miejskiego. Ta homogenizacja kultury przebiegała równoległe do procesów uprzemysławiania i urbanizacji kraju. Oczywiście nie we wszystkich regionach kraju ich przebieg był jednakowo dynamiczny.

Rozprzestrzenianie się telewizji było charakterystyczne dla Lubina w tamtym okresie. W 1962 r. programy telewizyjne oglądało 32,3% badanych mieszkańców, w 1968 r. już 74,5%. Poza jej zasięgiem w 1968 r. było 4% badanej populacji, podczas gdy sześć lat wcześniej 28%. Artykułowane wówczas obawy, że telewizja jest konkurencją dla innych form przekazu, głównie dla książek i prasy, nie znalazły potwierdzenia w lubińskich badaniach. Odwrotnie, okazało się że osoby systematycznie oglądające programy telewizyjne były również aktywne w innych dziedzinach kultury. Były to osoby czytające regularnie prasę, nie tylko gazety ale i periodyki fachowe, popularnonaukowe i literackie. W grupie tej częściej korzystano z biblioteki publicznej, czytano beletrystykę, gromadzono własne księgozbiory domowe. W ciągu sześciu lat mieszkańcy Lubina kupowali coraz więcej książek. W 1962 r. aż 40,5% mieszkańców nie miało w domu żadnej książki, w 1968 r. grupa ta zmniejszyła się do 17,9%. Ponad 100 książek miało w 1962 r. 7,4% respondentów, a w 1968 już 19,9%. Znamienne jest również to, że w poprzednim miejscu zamieszkania nie miało w domu ani jednej książki aż 48,2%.

Stosunek do książki, chęć posiadania jej na własność lub korzystania z instytucji udostępniających ją kształtował się w środowiskach miejskich. Uprzemysławiający się Lubin i zachodzące w nim procesy związane ze wzrastającą liczbą mieszkańców potwierdzają tę prawidłowość, a polega ona na tym, że książka, czytelnictwo, jednym słowem piśmiennictwo były od najdawniejszych czasów typowe dla kultury miejskiej. Struktura ludności miejskiej, instytucje, rodzaje pracy, wykształcenie i kwalifikacje poszczególnych osób i całych grup, wszystko to sprzyjało piśmienności.

To, co mieszkańcy Lubina deklarowali jako ulubione lektury nie odbiegało dalece od wyborów dokonywanych w małych miastach. Wśród 500 wymienionych tytułów znakomita większość (82%) stanowiła beletrystyka, reszta przypadła literaturze fachowej, naukowej i popular-



nonaukowej. Lektury mieszkańców Lubina były rozproszone. W 1968 r. widać było wyraźnie, że twarde jądro literatury kanonicznej ulega erozji. Jeszcze na pierwszych miejscach wymieniano: Prusa, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Tołstoja, ale oprócz nich czytani byli: Mayen-Reid, Hemingway, Dołęga-Mostowicz, Beecher-Stove, Fiedler, May, Montgomery, Szołochow. Był to dopiero początek rozpadu lektur kanonicznych. Z zastrzeżeniem, że obserwacje te dotyczą jednego wybranego miasta o nietypowym charakterze rozwojowym.

Nie ulega wątpliwości, że wpływ na zmiany zainteresowań czytelniczych mieszkańców Lubina miała miejscowa biblioteka publiczna (wówczas Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna). Była ona główną instytucją obejmującą 83% wszystkich korzystających z różnych bibliotek: technicznej, pedagogicznej, szkolnych, zakładowych, bibliotek w hotelach robotniczych. Z bibliotek tych korzystało po kilka procent czytelników.

Wpływ biblioteki publicznej na wybory czytelnicze jest oczywisty. Po pierwsze poprzez jej zasięg oddziaływania, a po drugie dzięki zawartości księgozbioru. Gromadzone książki w bibliotece nie trafiają tam przypadkowo. Wybór autorów i tytułów zależy od decyzji podejmowanych przez bibliotekarzy, ale też od instytucji powołanych do dokonywania zakupów. Mogą one być dokonywane centralnie przez biblioteki wyższego szczebla, albo przez specjalnie utworzone instytucje. W zakupach bibliotecznych przyjmuje się pewne standardy określające najczęściej w procentach strukturę zbiorów. W polskiej praktyce zakupowej przyjmowano prymat literatury pięknej, w dalszej kolejności: literaturę naukową i popularnonaukową, książki dla dzieci i młodzieży.

Struktura księgozbioru bibliotecznego powinna odpowiadać zainteresowaniom czytelniczym. Nie zawsze tak się dzieje. W 1962 r. w lubińskiej Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej tylko 40,2% księgozbioru było w obiegu czytelniczym, zaś w 1968 r. nieco więcej, bo 50%. Oznaczało to, że prawie połowa księgozbioru była czytelniczo martwa.

W 1962 r. wykorzystano nieco więcej niż jedną trzecią części literatury niebeletrystycznej, w 1968 r. odsetek czytanych książek tego typu był nieco większy (39%), ale średnia roczna wypożyczeń wynosiła tylko

0,9 czyli niecała książka. To, co budziło zainteresowania dotyczyło takich dziedzin jak: gospodarstwo domowe, żywienie, medycyna, higiena, technika.

Literatura polska współczesna wykorzystywana była w 19,0% zaś literatura sensacyjna i kryminalna aż w 94%. Intensywność wykorzystania książek sensacyjnych była znaczna i wynosiła 11,8 % wypożyczeń na jeden egzemplarz. Wiele wskazuje na to, że tego typu książki krążyły wśród czytelników i nie zawsze były rejestrowane. Było ich bardzo mało na rynku wydawniczym i dopiero po 1989 r. zapełniły one półki księgarskie.

Wśród lubińskiej publiczności czytelniczej zmieniło się nastawienie do literatury współczesnej polskiej i obcej. W 1962 r. w ogólnej masie odsetek wypożyczeń przypadający tej literaturze wynosił 25,5% zaś w 1968 r. – 34,8%. Zasoby literatury polskiej współczesnej wykorzystane były w połowie, poszczególne tytuły krążyły wśród czytelników powoli zmieniając odbiorcę (co trzy miesiące). Czytano utwory: Dróźdz-Satanowskiej, Hłaski, Hena, Nerwelego, Samozwaniec, Fleszarowej-Muskat, Stawińskiego, a z literatury obcej: Cronina, Drejsera, Hemingwaya, Shawa, Salingera i innych.

Pierwszy raz odnotowano w badaniach lubińskich nieznaczny spadek udziału klasyki w globalnej sumie wypożyczeń. „Nie można wykluczyć – twierdził Janusz Ankudowicz – że właśnie obficie zaopatrzone działy literatury współczesnej stają się poniekąd konkurencyjne dla klasyki”<sup>5</sup>.

Ta jednak trzymała się mocno i w dalszym ciągu najwięcej wypożyczeń miały książki: Orzeszkowej, Sienkiewicza, Rodziewiczówny. Tylko ta trójka stanowiła 60,5% ogółu wypożyczeń klasyki polskiej. Nieco mniej wypożyczeń mieli: Gąsiorowski, Reymont, Dołęga-Mostowicz, Prus, Jeż, Zapolska, Żeromski.

Z literatury obcej dawnej czytano: Balzaca, Conrada, Dickensa, Dostojewskiego, Dumasa, Galsworthy'ego, Hugo, Londona, Maupassanta, Standhala, Tołstoja, Zolę. Autorzy ci mieli po kilkanaście wypożyczeń w roku.

W badaniach lubińskich wyodrębniono dwie grupy czytelników: robotników i inteligencję techniczną. Obie te grupy mimo różnic

---

<sup>5</sup> J. Ankudowicz: *Książka w kulturze...* op.cit., s. 210.

w wykształceniu preferowały głównie beletrystykę (87% wypożyczeń dokonanych przez inteligencję i 90% przez robotników). W latach 1962-1968 wśród robotników wzrosło zainteresowanie literaturą polską współczesną, podobnie wśród inteligencji technicznej. Zmalało natomiast zainteresowanie obcą literaturą współczesną, polską klasyką oraz poezją i dramatem.

Rozwój Lubina charakteryzował ogólniejsze zjawisko, jakim była urbanizacja kraju w ostatnim półwieczu. Powstaniu nowych miast takich jak: Nowa Huta, Tychy, Starachowice towarzyszył ilościowy wzrost liczby mieszkańców w Białymstoku, Olsztynie, Jaworznie i wielu innych. W efekcie miastowi stanowią większość ludności kraju, który pod tym względem dogania rozwinięte kraje zachodnie.

## Rozdział VI

# Kanon literacki wśród młodzieży wiejskiej

Przegląd tematów badawczych realizowanych w Instytucie Książki i Czytelnictwa dowodzi, że najwięcej uwagi poświęcano funkcjonowaniu książki w środowiskach wiejskich. Wybór tej problematyki uzasadniała świadomość specyfiki strukturalnej społeczeństwa polskiego w II Rzeczypospolitej, kiedy to ludność wiejska stanowiła około 70% ogółu ludności oraz wyraźne przekształcenia, które dokonały się w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W porównaniu z międzywojnem w tych dwu dekadach w latach 70. i 80. XX w. ubyło ludności wiejskiej. W latach 80. na wsi żyło około 40% ogółu ludności. To była duża zmiana, choć nieporównywalna z krajami zachodnimi, w których ludność wiejska stanowiła kilka lub najwyżej kilkanaście procent ogółu mieszkańców.

Wsie, w których prowadzono badania reprezentowały następujące regiony: Poznańskie, Kaszuby, Mazury, Podlasie, Mazowsze i Małopolskę. Największa migracja występowała w ubogich cywilizacyjnie północno-wschodnich regionach kraju. Migranci wybierali najczęściej małe miasteczka położone blisko, nie więcej niż 34 km od zamieszkiwanej wsi. Najwięcej młodzieży opuszczało wieś tradycyjnego typu, najmniej ze wsi zurbanizowanych. Jest to oczywiste, bowiem ta pierwsza nie dawała możliwości zatrudnienia, nie mówiąc o mieszkaniu, ta druga była szansą na lepszą pracę i wiele udogodnień życia codziennego. Aspiracje młodzieży skupiały się wyraźnie wokół zmiany miejsca zamieszkania. „Gdyby – pi-

sze Katarzyna Wolff – decyzje dotyczące miejsca zamieszkania należały wyłącznie do młodych, skala migracji byłaby znacznie większa – na wsi pozostałoby około 20% urodzonej tam młodzieży”<sup>1</sup>.

Druga połowa lat 70. przyniosła na wsi upowszechnienie szkoły ponadpodstawowej. Młodzież wiejska zaczęła zdobywać zawody, które dopiero zaczęły się upowszechniać w tych środowiskach. Załamanie fali migracyjnej przyniosły lata 80. ubiegłego wieku. W tej dekadzie wystąpiło zderzenie awansu pionowego (dzięki szkole) z awansem poziomym (brak pracy w likwidowanych zakładach przemysłowych). W 1987 r. 25-29-latkowie mieli ukończoną: szkołę podstawową – 18,4%, zasadniczą zawodową – 49,7%, średnią zawodową – 23,6%, średnią ogólnokształcącą – 3,0%, pomaturalną i wyższą – 4,8%. W porównaniu z 15-19-latkami w 1977 r. był to duży postęp. W 1987 r. tylko 11,8% osób deklarowało aspiracje do zawodu rolnika, pracę w usługach 44,6% a zawody wymagające średniego wykształcenia – 17,4%, wyższego – 8,4%.

W pierwszej dekadzie XXI w. na wsi zwłaszcza tam, gdzie właściciele kilkuhektarowych gospodarstw o lichej ziemi, sprzedali ją działkowiczom z miast, pojawiły się możliwości pracy przy budowie domów letniskowych: w ślusarce, stolarce, elektryfikacji, kanalizacji, naprawie samochodów, ale też handlu obwoźnym (samochody dostawcze obsługujące poszczególne gospodarstwa, zaopatrujące je w podstawowe produkty). Przemiany w strukturze rolnictwa decydowały o zmianach zawodowych, stwarzały szanse, umożliwiały realizację aspiracji. Zawód chłopa-robotnika w 1987 r. stanowił jedynie 1,8% badanych 25-29 nastolatków. W 1977 r. w domach 15-18 nastolatków dostępna była tylko elektryczność (59%). W dziesięć lat później tak skromne warunki miało tylko 17,5% badanych. Byli to przeważnie ci, którzy nie z własnego wyboru pozostali na wsi.

Głównym hamulcem w procesach migracyjnych były niedostatki mieszkaniowe. Dla młodych nie było mieszkań nie tylko na wsi, ale w małym miasteczku, nie mówiąc o dużych aglomeracjach. Z braku mieszkania przerywano studia, rezygnowano z wyuczonego zawodu, zmieniano miejsce pracy na takie, w których była szansa na mieszkanie.

---

<sup>1</sup> K. Wolff: *Losy wiejskich czytelników książek*. Warszawa 1993, s. 17.

Zmienił się pozytywnie stosunek do książki. Przyczyniła się do tego szkoła, zwłaszcza ponadpodstawowa, poszerzyła się akceptacja społeczna czytania, jako integralnego elementu uczenia się. Powiększył się zwłaszcza obszar czytania dla przyjemności, stał się on wzorem aktywności młodzieżowej obok nagrywania i słuchania muzyki, spotkań towarzyskich i bywania na dyskotekach. Między 1977-1987 r. wystąpiły zjawiska, które Katarzyna Wolff określiła jako wyrastanie z książek, wsparte monokulturą telewizyjną. Dorośli respondenci przestali czytać młodzieżowe powieści oraz literaturę szkolną piękną mieszczącą się w sferze edukacyjnej. Wzrosła popularność książek niebeletrystycznych. O dziesięć lat starsi respondenci w 1987 r., którzy zakończyli naukę szkolną mieli już własne rodziny, dzieci czytały chętnie książki niebeletrystyczne i popularne powieści.

Młodzi respondenci w wieku 15-19 lat czytali w 1977 r. bardziej różnorodne książki niż w dziesięć lat później. Na czele listy figurował: S. Żeromski, K. Siesicka, H. Sienkiewicz, A. Mickiewicz, Z. Nałkowska, B. Prus, M. Dąbrowska, J. Andrzejewski, E. Orzeszkowa, A. Fiedler i inni. Dziesięć lat później listę lektur otwierał: H. Sienkiewicz, J. I. Kraszewski, M. Rodziewiczówna, M. Mitchel, S. Fleszarowa-Muskat, S. Grzesiuk, A. Mickiewicz, A. Fiedler, E. Orzeszkowa, B. Prus. Lista ta zawierała 16 nazwisk. Była ona prawie dwukrotnie krótsza niż dziesięć lat wcześniej. Ale kanon literacki – książki klasyczno-lekturowe – mimo iż przeplatanie nazwiskami autorów współczesnych polskich i obcych utrzymywał się. Trzon stanowiły cztery nazwiska: H. Sienkiewicza, A. Mickiewicza, E. Orzeszkowej i B. Prusa.

Deklarowane czytanie utworów Sienkiewicza (na czele listy znalazło się *Quo vadis*) nie oznaczało znajomości ich treści, a zwłaszcza głównych bohaterów. Na przykład postać Kmicica kojarzyła się respondentom nie tyle z *Potopem*, co z jego ekranizacją. Wiele osób kojarzyło tę postać z aktorem Danielem Olbrychskim. Ci, którzy czytali powieść i wiedzieli kim jest Kmicic stanowili 26,2% ogółu respondentów. Rozpoznający Kmicica stanowili 19,5%. Nie czytający powieści ale rozpoznający bohatera stanowili 15%. Najliczniejszą grupę (28,5%) stanowili ci, którzy nie czytali utworu i nie rozpoznawali Kmicica. Jeżeli chodzi o inwokację do *Pana Tadeusza* („Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie”)

to mniej więcej co czwarta osoba (choć jak twierdzi Katarzyna Wolff, czytała *Pana Tadeusza*), nie wiedziała skąd pochodzi cytowane zdanie. W badaniach z 1987 r. okazało się, że znajomość literatury kanonicznej była niewielka, mimo iż „przerabiana” w szkole. 39,8% respondentów nie potrafiło wymienić choćby jednego tytułu Sienkiewicza, 44,4% Mickiewicza, 45,1% Prusa, 76,1% Orzeszkowej, 75,4% Żeromskiego, 87% Konopnickiej, 90% Kraszewskiego, 92,5% Rodziewiczówny. Mniej więcej co czwarta z badanych osób na tę okoliczność nie potrafiła wymienić chociaż jednego utworu. Z wyników badań wynikało niezbitcie, że po opuszczeniu szkoły kontakt z klasyką literacką urywał się, a treści zawarte w lekturach i przerabiane na lekcjach ulatywały z pamięci.

Wypadałoby rozważyć czy dotychczasowy system szkolny przekazywania wiedzy wspomaga czy osłabia znajomość literatury. Poglądy na ten temat są zróżnicowane. Według jednych obszerne teksty literackie należałoby skracać tak, by nie przeciążać pamięci uczniów. Edukację należy, zdaniem Marka Prenckiego, urealnić „powiązać ją bardziej z życiem... większość informacji, które nam się wydaje, że są niezbędne w szkole już dawno przestały być komukolwiek potrzebne. Dla młodych technologie elektroniczne są jak powietrze. Należą oni do cyfrowych tubylców nie rozumiejących współczesnej edukacji”<sup>2</sup>. Jeżeli uczeń czegoś nie wie ma do dyspozycji Wikipedię, do której sięgnie przez Internet, nie musi magazynować informacji w pamięci, twierdzą inni. Nie musi znać daty wybuchu powstania warszawskiego, stanu wojennego, a nawet wybuchu II wojny światowej. „Pamięć jest zasadniczym organem człowieczeństwa” – twierdzą opozycjoniści. Pisali o niej Platon, Augustyn, Bergson. Pozbawić ludzi pamięci znaczy pozbawić ich człowieczeństwa. „Od czasu wynalezienia druku – pisze Tadeusz Bartoś – ludzka pamięć słabnie. Wiedzy nie trzeba już przechowywać w głowie, jak było dotychczas w całej starożytności i w średniowieczu, gdzie dzięki mnemotechnice i sztuce retoryki wykształceni ludzie zdolni byli funkcjonować publicznie jako obywatele (w Grecji), czy nauczyciele religijni (w chrześcijaństwie)”<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> M. Prencki: *Dyktatura nastolatków*. „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 287.

<sup>3</sup> T. Bartoś: *Wydrążone ludki*. „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 287.

Proces redukowania pamięci odnotowano w badaniach wiejskich czytelników w połowie lat 80. XX w. „Badana zbiorowość – pisze K. Wolff – bardzo szybko wyrosła z książek, z którymi mając lat kilkanaście stykała się w szkole. Szkolna edukacja czytelnicza okazała się w ich przypadku mało skuteczna. Potwierdziły to wyniki sondażu na temat znajomości Kmicica i Inwokacji do *Pana Tadeusza* – mniej więcej połowa respondentów ich nie znała”<sup>4</sup>. Tak więc losy kanonu literackiego wśród młodzieży wiejskiej zostały przesądzone. Młodzi ludzie w wieku 15-19 lat przyswajali sobie treści literatury klasyczno-lekturowe głównie w szkole, wraz z jej ukończeniem kontakty te wygasły. W efekcie dorośli w wieku 25-29 lat mający często własne rodziny nie byli w stanie przekazywać wiedzy książkowej swoim dzieciom. Jest to jeden z powodów, dla którego różnice między środowiskiem miejskim a wiejskim rysują się tak wyraźnie. Młodzi ludzie czytając książki polecane przez szkołę stawali się uczestnikami określonej wspólnoty, która przyswajała sobie wartości przenoszone przez literaturę, zwłaszcza tę kanoniczną. Dziesięć lat później, dla tych samych już dorosłych osób te wartości należały już do przeszłości, przestały pełnić funkcję formacyjną. Tak więc żywot książki w doświadczeniu jednostki i zbiorowości okazał się krótki, zamykający się w ramach edukacyjnego programu nauczania. Wyniki badań dowodzą, że młodzi ludzie nieczytający w okresie nauki szkolnej nie nabywają chęci w tym zakresie, gdy są dorośli.

Rozstanie z jakąkolwiek lekturą umacnia brak zainteresowania książką w domu rodzinnym. Wśród dorosłych czytelników zanikają wraz z wiekiem motywacje skłaniające do sięgania po książkę. Nie bez znaczenia jest typ szkoły, do której trafiają młodzi czytelnicy. Sprzyjała książce szkoła średnia ogólnokształcąca, ale na wsi należała ona do rzadkości, a ci, którzy do niej trafiali byli nieliczni. Podobnie jak do szkoły wyższej. Najpopularniejsza na wsi była zasadnicza szkoła zawodowa, przysposabiająca głównie do zawodu rolnika. Ten typ szkoły niewiele przekazywał w dziedzinie kultury. Wśród dorosłych rolników 44,9% w ogóle nie brało książki do ręki, ale co czwarty (20,6%) pozostawał wierny lekturze. Drugie tyle twierdziło, że książka jest dobra w młodości oraz że stanowiła dla nich odkrycie w wieku dojrzałym.

---

<sup>4</sup> K. Wolff: *Losy wiejskich czytelników ...* op. cit., s. 44.



Negatywny stosunek do książki miały przede wszystkim osoby wywodzące się z rodzin chłopskich. Dzieci rolników najwięcej było wśród tych obywateli się bez książki, oraz tych, którzy z wiekiem od niej odchodzili. Obecność książki w domu rodzinnym wpływała dodatnio na zainteresowania czytelnicze. Działo się tak na zasadzie: im więcej książek tym aktywniejsze czytelnictwo i odwrotnie ich brak sprzyjał obywateli się bez nich. Ponad 90% stałych czytelników wyrastało w domach, w których były książki. Na pytanie kto w otoczeniu respondenta czyta książki aż 41,5% odpowiedziało, że nikt. Jest to jak się wydaje jeszcze jeden powód odchodzenia od lektur. Na wsi brakowało liderów przodowników, dających przykład aktywności czytelniczej. „Rodzinny wzór czytelniczy – pisze Katarzyna Wolff – ma więc na wsi wybitnie jednopokoleniowy charakter i wiąże się z faktem uczęszczania dzieci do szkoły. W efekcie rodzina na wsi nie uczestniczy w zasadzie w kształtowaniu czytelniczych nawyków dzieci”<sup>5</sup>.

Sytuacja ta wymaga szczególnej uwagi, bowiem różnica między zbiorowością czytelniczą w mieście i na wsi polega na ubogiej infrastrukturze tej drugiej. Czytanie książek (i nie tylko) było od czasów najdawniejszych czynnością typowo miejską. Dowodzi tego struktura społeczności miejskiej z jej podziałem na funkcje instytucjonalnie związane z zarządzaniem, samorządnością, obronnością, bankowością, nauką, oświatą, kontaktami wewnętrznymi i zewnętrznymi itp., oraz role indywidualne wynikające z zainteresowań lekturą, poezją, twórczością artystyczną, teatrem, muzyką. Mieszkaniec miasta, jeżeli nawet nie czyta książek i nie bierze do ręki gazety styka się z piśmiennością: zawiadomienia z urzędów, z banku, reklama, ogłoszenia lokalne, wszystko to tworzy otoczkę wymuszająca czytanie. Na wsi takich sytuacji jest nieporównanie mniej, choć i tu coraz więcej druków, ogłoszeń, wiadomości lokalnych, gminnych, parafialnych. Czas wolny wypełniały programy telewizyjne, rzadziej radiowe, a ci którzy nie brali książki do ręki marzyli o przeniesieniu się do miasta, bo tam się żyje łatwiej a i o rozrywki kulturalne łatwiej. Chęć ukończenia studiów wyższych i zdobycie intratnego zawodu, np. lekarza, nie kojarzyła się z koniecznością czytania książek i prasy.

---

<sup>5</sup> K. Wolff: *Losy wiejskich czytelników książek*. op. cit., s. 63.

Respondenci wiejscy pamiętali ze szkoły nazwiska i tytuły pisarzy polskich: Mickiewicza, Prusa, Iwaszkiewicza, Kraszewskiego, Sienkiewicza a nie tych mieszczących się w kanonie literackim, ale bywało, że mylili tytuły przypisując Prusowi *Popioły*, Andrzejewskiemu *Rozdziobią nas kruki i wrony*.

Z porównania wyników badań przeprowadzonych w 1977 i 1985 r. wynika, że niechęć do lektur w szkole przenoszona jest w dorosłe życie. Na zasadzie nie czytał mając lat piętnaście, nie bierze książki do ręki mając 30 lat. Aż 40% respondentów czytało książki wyłącznie podczas nauki szkolnej. Ci nieczytający byli w jakimś stopniu ludźmi przegranymi. Ukończyli szkołę podstawową oraz zawodową, żyli w trudnych warunkach mieszkaniowych, pracowali w zawodach fizycznych, najczęściej rolniczych, nie mieli żadnych zainteresowań kulturalnych, marzyli o życiu w mieście, ale nie zrobili nic, by się tam przenieść. Wzory kultury ponadlokalnej oglądali głównie w telewizji a wolny czas spędzali na przystankach autobusowych albo w okolicy restauracji. Pod koniec lat 80. XX w. drogi awansu dla młodzieży wiejskiej były niezwykle utrudnione. W przeciwieństwie do pierwszej i drugiej powojennej dekady nie czekał na nich przemysł ciężki ani wydobywczy. Pozostała wieś rodzinna i poczucie niespełnienia.

## Rozdział VII

# Czytelnictwo w środowisku robotniczym i chłopskim

Jeszcze w części naszego kraju toczyła się wojna a już w grudniu 1944 r. Prezes Rady Ministrów Edward Osóbka-Morawski, polecił pismem odręcznym Resortowi Oświaty opracowanie projektu ustawy bibliotecznej. Ofensywa zimowa w styczniu 1945 r. przerwała te prace, a w powołanym do życia (styczeń 1945 r.) przez ministra Stanisława Skrzeszewskiego Wydziale Bibliotek postanowiono odłożyć je do momentu przeniesienia rządu z Lublina do Warszawy.

Bibliotekarze nauczeni smutnym doświadczeniem przedwojennym, przyspieszyli wyraźnie prace przygotowawcze. W kwietniu 1945 r. Józef Grycz opracował projekt ustawy bibliotecznej i przedstawił go na specjalnie w tym celu zwołanej konferencji. Wzięli w niej udział przedstawiciele Wydziału Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki, Informacji i Propagandy, Administracji Publicznej, przedstawiciel PPS (Polskiej Partii Socjalistycznej) i PPR (Polskiej Partii Robotniczej) oraz Związku Bibliotekarzy Polskich. Po wniesieniu zgłoszonych poprawek sprawy potoczyły się szybko i już w następnym roku Dekret z 17 kwietnia 1946 r. *o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi* został zatwierdzony ostatecznie przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Dz. U. RP z dnia 18 czerwca 1946 r., Nr 26, poz. 163.

Większość postanowień Dekretu dotyczyła sieci publicznych bibliotek samorządowych i nawiązywała do postulatów formułowanych w kolejnych przedwojennych projektach.

W zrujnowanym gospodarczo kraju, w zbiedniałym społeczeństwie zobowiązano samorządy lokalne do zakładania i utrzymywania bibliotek powszechnie dostępnych. Wykonanie tych postanowień nie było proste. Głównie wobec zniszczeń dokonanych przez niemieckiego okupanta w obszarze bibliotek, ruchu wydawniczego i całej infrastruktury książkowej. Według danych z pierwszego powojennego rocznika statystycznego w 1937/1938 sieć powszechnych bibliotek samorządowych liczyła 1033 jednostek, w 1945/46 zostało tylko 426 placówek. Niemcy niszczyli księgozbiory biblioteczne, wywożąc je do fabryk papieru, bądź magazynowali je w beładnych stosach z czasem przekazując je na przemiał. W Poznańskim takimi zbiornicami polskich książek stały się kościoły. To, co nazajutrz po wojnie zebrano i zabezpieczono z mienia bibliotek powszechnych wyrażało się dobitnie wskaźnikiem około 1 książki na 20 mieszkańców, czterokrotnie mniejszym niż przed wojną<sup>2</sup>.

Organizację i działalność biblioteczną można było rozwinąć w oparciu o produkcję wydawniczą. A ta podobnie jak biblioteki uległa zniszczeniu. W ciągu dwu powojennych lat wznowiło działalność kilkanaście przedwojennych firm wydawniczych takich jak: Gebethner i Wolff, Książnica Atlas, Mortkowicz, Trzaska, Evert i Michalski, Arct. Powstały również spółdzielnie wydawnicze: Czytelnik, Książka i Wiedza, Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza. Reaktywowała się Nasza Księgarnia. W najmniej licznej grupie instytucji państwowych działały Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Ogólna produkcja książkowa kształtowała się około 3 tys. tytułów rocznie, nakłady wynosiły w 1946 r. 3,89 mln egzemplarzy, zaś w 1947 r. – 49,5 mln. Produkcja wydawnicza była niewspółmierna do potrzeb bibliotek. Bibliotekarze domagali się wprowadzenia jakiegoś porządku i planu do produkcji książki, który umożliwiłby sensowne gromadzenie zbiorów, a zwłaszcza zaopatrzenie w nowości wydawnicze.

---

<sup>2</sup> Szerzej o tych sprawach w: J. Kołodziejska: *Publiczne biblioteki samorządowe w okresie międzywojennym*. Warszawa 1967, s. 195.

W 1948 r. powołano **Komitet Upowszechniania Książki**. Głównym zadaniem tego komitetu była popularyzacja polskiej literatury współczesnej. Reprezentowali ją: Wanda Wasilewska, Pola Gojawiczyńska, Czesław Centkiewicz, Janina Broniewska, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Jan Parandowski, Jerzy Andrzejewski, Karol Bunsch, Kazimierz Brandys, Maria Kownacka, Leon Kruczkowski, Maria Rodziewiczówna, Lucjan Rudnicki oraz Jerzy Pytlakowski, autor pierwszej powieści produkcyjnej *Fundamenty*. Oprócz literatury pięknej wydano również takie książki jak: Historia WKP(B), dzieła Fryderyka Engelsa i Karola Marksa, Włodzimierza Lenina, Józefa Stalina.

Pomijając piśmiennictwo ideologiczno-polityczne dobór książek z polskiej literatury współczesnej uwzględniał pozycje wartościowe, znane wielu czytelnikom z lektur międzywojennych. Poszerzenie repertuaru czytelniczego miało na względzie pozyskanie nowej generacji czytelników, głównie ludzi młodych, bywało, że po kursach dla analfabetów. Pozytywne nastawienie do twórczości Wandy Wasilewskiej, czy Leona Kruczkowskiego wynikało często z własnych życiowych obserwacji i doświadczeń, a identyfikacja z bohaterami poszczególnych utworów była przez to znacznie łatwiejsza niż z postaciami występującymi w *Nad Niemnem* czy w *Popiołach*.

Pierwsza powojenna dekada charakteryzowała się zmianami w strukturze społecznej wyrażającymi się między innymi falą migracji ze wsi do miast i do przemysłu głównie ciężkiego i wydobywczego oraz całej sfery budowlanej. Zjawiska te zapoczątkowały nową erę cywilizacyjną: urbanizację, rozwój łączności i środków masowego przekazu. Jak twierdzi Tadeusz Konwicki pod wpływem tych przeobrażeń to, co należy do przeszłości przestaje być żywe, przestaje przemawiać. „Nie wiadomo – pisze on – czy kiedyś zmartwychwstanie. Bo tych trupów dzieł artystycznych jest gigantyczny cmentarz, gigantyczne Bródno. Co ciekawe niektóre pozycje po jakimś czasie wracają, a nawet robią olśniewającą karierę, lepszą niż przy debiucie. Inne zostają martwe na zawsze. Aczkolwiek nigdy nie wiadomo, bo może ktoś do tego wróci”<sup>3</sup>. Takie są właściwości literatury. Jako przykład może posłużyć wydana

---

<sup>3</sup> T. Konwicki: *Pamiętam, że było gorąco*. Kraków 2001, Znak, s. 148.

w 1855 r. książka Coustine Astolphe Louis Lenor: *Listy z Rosji*. Stała sobie na półce w Bibliotece Narodowej i nikt po nią nie sięgał, bo to i stare, i w dodatku po francusku. Aż w latach 80. XX w. książka została przetłumaczona na język polski i wydana w drugim obiegu i stała się poczytna<sup>4</sup>. Musiały jednak powstać sprzyjające okoliczności polityczne i społeczne, które wydobły ją z zapomnienia. Mimo iż w okresie międzywojennym korzystając z oryginału powoływał się na tę lekturę w swojej pracy Jan Kucharzewski. Oczywiście jest to książka elitarna, a więc czytana przez nielicznych, współcześni studenci kierunku humanistycznego nie słyszeli o francuskim podróżniku, ale też o takich dziełach, jak *Wielbłąd na stepie* Krzysztonia ani o *Chleb rzucony umarłym* Wojdowskiego. Zapadły się one w niepamięć czytelnicy, choć nie można wykluczyć, że czas przywróci wiedzę o nich. Takich przykładów są setki, jeśli nie tysiące. O żywotności poszczególnych autorów i ich dzieł decydują zmiany w kulturze, polityce, najogólniej rzecz ujmując w strukturze społecznej. I nie pomogą biadolenia o rozsyanym kanonie literackim. Decyzje o jego kondycji zapadają gdzie indziej, w przestrzeni społecznej, a dokładnie w następujących po sobie generacjach. Te powojenne, głównie wiejskie, były świadome, że zmiany które przyniósł przełom lat 40. i 50. stanowią dla nich życiową szansę, jedyną i niepowtarzalną, którą trzeba wykorzystać. To młode pokolenie zaludniło struktury organizującego się od podstaw państwa: urzędy, wojsko, milicję, służby bezpieczeństwa, więzienne, komórki partyjne wszystkich szczebli, handel, oświatę, w mniejszym stopniu kulturę. Współcześnie po tym pionierskim już trzecie pokolenie zdobyło wykształcenie, zajęło czołowe stanowiska w parlamencie, administracji, samorządach, środkach masowego przekazu. Jedyną pozostałością są chłopskie nazwiska i byle jaka polszczyzna wykoślawiona przez urzędniczy żargon i elektroniczne środki przekazu, zwłaszcza telewizję i Internet.

Przy całym zróżnicowaniu strukturalnym polskiego społeczeństwa w pierwszej powojennej dekadzie poszczególne grupy spotkały się na gruncie kultury popularnej, określonej wówczas jako masowa. Były one tradycyjnie identyfikowane z rodzajem uprawianego zajęcia. Przedmio-

---

<sup>4</sup> C. A. Louis Lenor: *Listy z Rosji*. Londyn 1988.

tem zainteresowań nauk społecznych, również Instytutu Książki i Czytelnictwa byli więc chłopci (określani również jako rolnicy), robotnicy (z podziałem na wiejskich i przemysłowych) oraz inteligencja dzieląca się na pracowników administracyjnych, zatrudnionych w szkolnictwie, wszelkiego rodzaju instytutach, oraz w wojsku, sądownictwie, prokuratoriach itp. Osobną grupą, której poświęcano niewiele uwagi byli drobni rzemieślnicy, pełniący funkcje usługowe (szewcy, krawcy, modystki, handlarze, domokrażcy, służba domowa).

To powojenne pokolenie zasiedlało struktury miejskie (bardzo słabe) i miało trudności z przejściem miejskiego stylu życia, bo go po prostu nie było, tworzyło więc własne, stanowiące część obyczajów wiejskiego modyfikowanego do nowych warunków. Ci wiejscy migranci odcisnęli swoiste piętno nie tylko w nowo powstających miastach jak: Tychy, Nowa Huta czy Lubin, ale również w metropoliach takich jak Warszawa, czy Wrocław. Miastowi patrzyli na nich nieufnie, bywało z wyższością, oni zaś odpłacali pewnością siebie, demonstrując ważność pełnionych funkcji, zwłaszcza w tworzących się od podstaw strukturach państwowych.

Książka, czytanie nie były nigdy powszechne w środowiskach wiejskich. Złożyło się na to wiele powodów, takich jak: rodzaj i rytm pracy rolniczej, organizacja życia rodzinnego, głównie praca dzieci, brak żywej gotówki umożliwiającej zakupy książek, gazet, powszechny analfabetyzm, traktowanie lektur jako zajęcia pańskiego nie mieszczącego się w obyczajach chłopskim itp. Państwo autorytarne jakim była Polska Rzeczypospolita Ludowa nie było w stanie tych tradycji przełamać. W pierwszych powojennych latach stosunek do czytelnictwa powszechnego struktur partyjnych i państwowych był niekonsekwentny. Z jednej strony traktowanie słowa drukowanego jako narzędzia propagandy i indoktrynacji ideologicznej, z drugiej zaś świadomość, że polska literatura piękna głównie XIX-wieczna jest nasycona problemami społecznymi, ze szczególnym uwzględnieniem niesprawiedliwości, zafobania, wyzysku chłopów, upośledzenia kobiet itp. Komuniści polscy sądzili niebezpiecznie, że upowszechnianie treści w niej zawartych wśród słabo uświadomionych grup społecznych, głównie wiejskich, może z powodzeniem torować drogę ideom socjalistycznym i akcep-

tacji zasad wprowadzanych przez nowy ustrój polityczny. Pogląd ten wspierało doświadczenie z przeszłości, w której wiedza o historii narodu, jego dokonaniach pochodziła głównie z literatury pięknej. Budziła ona świadomość społeczną, oraz kształtowała patriotyzm i promowała zasady moralne.

Repertuar czytelniczy pierwszej, powojennej dekady dowodzi, że da się z niego wyodrębnić kanon literatury, na którą złożyli się autorzy polscy, ci najchętniej czytani.

Wycinkowe badania przeprowadzone przez Instytut Książki i Czytelnictwa w 1957 r. w środowisku robotniczym na Woli dowodzą, że wśród 18 tys. osób zatrudnionych w wolskich zakładach przemysłowych większość nie miała pełnego wykształcenia podstawowego, a 500 osób nie umiało czytać i pisać<sup>5</sup>. Mimo braków w formalnym wykształceniu robotnicy czytali wartościowe książki, a wśród nich utwory: Kraszewskiego, Żeromskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Rodziewiczówny, Bunscha, Londona, Hugo, Conan Doyle’a, Tołstoja i innych.

W niektórych zakładach pracy czytelnicy zgłaszali indywidualne propozycje zakupów nowości wydawniczych dla miejscowej biblioteki zakładowej. Były to propozycje wartościowe świadczące o dużym wyrobieniu czytelniczym. Wśród proponowanych autorów wymieniano najczęściej: Aragona, Diderota, Dostojewskiego, Franca, Greena, Gida, Hemingwaya, Joyce’a, Steinbecka. Propozycje te musiały składać osoby lepiej wyedukowane, prawdopodobnie rekrutujące się z pracowników administracji. Robotnicy z wykształceniem podstawowym (niepełnym) nie mogli mieć dostatecznego rozeznania w literaturze. To czytelniczy liderzy tworzyli określone wzorce i podtrzymywali funkcjonowanie kanonu literackiego ukształtowanego w okresie międzywojennym.

Zakupy nowości wydawniczych do bibliotek były sztuką samą w sobie. Po pierwsze dlatego, że chronicznie brakowało pieniędzy, ale jak już je biblioteka dostała, to przeważnie pod koniec roku kalendarzowego. Po drugie, wartościowe pozycje miały zbyt niskie nakłady, a powodem był przede wszystkim brak papieru na dodruki. Po trzecie, wielu biblio-

---

<sup>5</sup> J. Kołodziejska, B. Wilska: *Organizacja upowszechniania książki i zainteresowania czytelnicze robotników dzielnicy Wola*. Warszawa 1957. Na prawach maszyn.



tekarzy miało słabą orientację w tym, co się na rynku wydawniczym ukazuje. Ci lepiej zorientowani musieli mieć dobre układy w księgarni, żeby wytrzymać konkurencję z klientem indywidualnym. Książki spod lady, to była powszechna praktyka przez cały czas Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Analiza zawartości tytułowej księgozbiorów bibliotek zakładowych na Woli dowodzi dużych braków autorów i tytułów, które powinny się w nich znaleźć. Niedostępny był: Andrzejewski – *Ciemności kryją ziemię*, Hłasko – *Pierwszy krok w chmurach*, Kuncewiczowa – *Cudzoziemka*, Leśnik, Kossak-Szczucka – *Bez oręża*, *Złota wolność*, Kaden-Bandrowski – *W cieniu zapomnianej olszyny*, Pytlakowski – *Życie przed śmiercią*, *Dziennik Anny Frank*, Huxley – *Kontrapunkt*, *Niewidomy w Ghazie*, Malraux – *Dola człowiecza*, Camus – *Dżuma*, Green – *Stawka o zonę*, *Spokojny Amerykanin*, Mauriac – *Ciało i krew*, *Pielgrzymi*, Saint-Exupery – *Nocny lot*, Steinbeck – *Kasztanek*, *Perła*, *Tortilla Flat* i inni. Nie ulega wątpliwości, że pozycje te były dla biblioteki, a co najważniejsze dla czytelników, stracone.

Wyniki tych wycinkowych badań dowodzą, że głównym źródłem dostępu do książki w środowisku robotniczym były biblioteki zakładowe. Dla porównania we wszystkich publicznych bibliotekach miejskich na Woli było w 1957 r. zarejestrowanych 800 czytelników – pracowników fizycznych, zaś w zakładowych prawie 6 tys. osób. Niestety, już w trakcie badań okazało się, że spośród 24 placówek pozostało 17, reszta uległa likwidacji. Zasada, że biblioteka powinna znajdować się w zasięgu ręki czytelnika potwierdziła się w środowisku wolskim. Między innymi dlatego, że wiele osób dojeżdżało do pracy często z odległych podwarszawskich miejscowości. Układy komunikacyjne nie pozostawiały czasu na korzystanie z bibliotek publicznych, odpadało również wypożyczanie książki za pośrednictwem członków rodziny, co w bibliotekach zakładowych było powszechną praktyką. W porównaniu z bibliotekami publicznymi, w księgozbiorach bibliotek zakładowych przeważała beletrystyka (70-80%), w publicznych stanowiła ona 54-57% całości zbiorów. Inaczej rzecz ujmując, w bibliotekach zakładowych czytelnik miał znacznie większy wybór, choć jak już wspomniano brakowało wielu

tytułów. Literatura sensacyjna stanowiła niewielki, liczący 2-4% całej beletrystyki. I nic w tym dziwnego, bowiem sensacyjnych tytułów wydawano wówczas bardzo mało, ale to co trafiało do bibliotek, nie było bezwartościowe. Książki A. Christie, Conan Doylea, Kostnera, Kosteckiego, Piwowarczyk, Gardnera, Lablanca stanowiły klasykę literatury kryminalnej.

Następną próbą określenia stanu czytelnictwa wśród robotników były międzynarodowe badania empiryczne prowadzone w latach 1978-1979 w Polsce i na Węgrzech. Objęły one 400 osób w grupie polskiej i 450 osób w grupie węgierskiej. Inicjatorami badań były Stowarzyszenie Księgarzy Polskich oraz Stowarzyszenie Węgierskich Księgarzy i Wydawców. Przeprowadzeniem i opracowaniem wyników części polskiej zajął się Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, zaś opiekę nad częścią węgierską sprawowała Julia Kulcar. Mimo licznych trudności organizacyjnych i metodologicznych oczywistych w badaniach komparatystycznych, sam problem czytelnictwa robotników w obu krajach okazał się niezwykle kuszący. Różnice okazały się znaczne. Dotyczyły one struktury wykształcenia badanych zbiorowości, przewagi młodego pokolenia polskich robotników nad jego węgierskimi rówieśnikami. Przewaga ta dotyczyła głównie wykształcenia. Polscy robotnicy prawie 99% (98,9%) mieli wykształcenie ponadpodstawowe, na Węgrzech wskaźnik ten wynosił 44,4%. Różnice w wykształceniu obu zbiorowości wynikały z odmienności struktury szkolnictwa oraz charakteru badanych zakładów. Polskie zakłady ze względu na profil produkcji (Fabryka Pras Automatycznych, PONAR-PLASTOMAT oraz Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych POLAM im. Róży Luksemburg) wymagały wyższych kwalifikacji niż węgierski kombinat metalurgiczny<sup>6</sup>.

Na pytanie o ulubione formy spędzania wolnego czasu w obu zbiorowościach na pierwszym miejscu znalazła się telewizja. Na drugim miejscu (na Węgrzech na trzecim) wymieniono czytanie książek, a na trzecim czytanie czasopism. Robotnicy polscy i węgierscy wymienili 29 różnych form spędzania wolnego czasu, od bywania w kawiarni i restauracji, po

---

<sup>6</sup> A. R. Zieliński: *Książka w domu robotnika*. Warszawa 1985.

teatr i grę w karty. Wymieniano też słuchanie muzyki (również poważnej), fotografowanie, kino, turystykę, spacer, pracę w ogrodzie. Ten repertuar ulubionych zajęć w czasie wolnym od pracy okazał się wielce zróżnicowany i zindywidualizowany, a w każdym razie daleki od stereotypów na temat środowiska robotniczego. Podobne zróżnicowanie dotyczyło obecności książki w domu i dokonywanych zakupach. Wśród polskich i węgierskich respondentów były domy, w których nie było ani jednej książki (w Polsce 5,5%, na Węgrzech 4,8%), ale wedle badań Anny Pawelczyńskiej przeprowadzonych w skali ogólnopolskiej osoby niemające w domu ani jednej książki albo nie więcej niż 10, stanowiły 52,6% populacji miejskiej<sup>7</sup>.

Z porównania środowisk robotniczych w Polsce i na Węgrzech wynika, że środowisko węgierskie miało w domu więcej książek. Złożyło się na ten stan tradycyjne (przedwojenne) budownictwo mieszkaniowe, wielopokoleniowe rodziny i lepsze zaopatrzenie rynku księgarskiego. Mimo tego zróżnicowania znaczny procent w rodzinach polskich i węgierskich nie kupowało książek (9,5% i 19%), a w blisko połowie rodzin (45,6%) kupowano książki na prezenty dla innych członków rodziny, przyjaciół i znajomych. Kupowano w księgarniach, często ulokowanych w zakładach pracy, tak że książka była pod ręką. Korzystanie z bibliotek było raczej niewielkie. 62% w Polsce i 74,8% na Węgrzech nie korzystało z żadnych bibliotek. Na Węgrzech działał sprawnie kolportaż książek organizowany w zakładach pracy. W Polsce forma rozpowszechniania książki nie rozwinęła się na tyle, by utrwalić w środowisku robotniczym korzystanie z niej. Podobnie było w odniesieniu do bibliotek zakładowych. Pełniły one swoją rolę przez krótki okres czasu i dość szybko zostały zlikwidowane.

Koniec lat 70. XX w. przyniósł zmiany w zainteresowaniach literaturą piękną i przekształcił zawartość kanonu literackiego. Wyniki badań na Woli stanowiły zachętę do dalszych przedsięwzięć. W 1959 r. rozpisano więc ankietę prasową w 18 dziennikach i tygodnikach. Siłą rzeczy dotarła ona do tych, którzy prasę czytali. Zachętą do udzielania odpowiedzi były nagrody książkowe ufundowane przez wydawnictwa

---

<sup>7</sup> A. Pawelczyńska: *Studia nad czytelnictwem*. Warszawa 1969, s. 34.

i redakcje prasowe. Respondenci – co oczywiste – stanowili aktywną część czytelników korzystających ze słowa drukowanego: prasy i książki. Była to zaleta ankiety, natomiast wadą była jej niereprezentatywność, przypadkowy dobór respondentów. Organizatorom chodziło głównie o możliwie szybkie zebranie informacji ilustrujących ówczesny stan czytelnictwa. Wśród 10 368 respondentów kobiety stanowiły niespełna 1/3 ogółu (32,6%). Stało się tak, ponieważ w środowisku wiejskim kobiety z różnych względów niechętnie sięgały po pióro. Odpowiedzi na ankiety malały z wiekiem. Im respondentki były starsze, tym większe trudności z wypisaniem się. Najliczniejsze grupy liczyły od 18-24 lat (obojsza płci), a więc osoby objęte już wówczas obowiązkiem szkolnym. Połowa respondentów pochodziła ze wsi. Stanowili oni 55,7%, co w dość znacznym przybliżeniu odpowiadało globalnej liczbie ludności wiejskiej (55,1%). Prawie 2/3 (3372) stanowiły osoby w wieku 14-29 lat<sup>8</sup>.

Skład ludności miejskiej był wielce zróżnicowany. Według Rocznika Statystycznego 1957 r. mieszkańcy miast poniżej 10 tys. mieszkańców stanowili 7,9% ogółu ludności, a odpowiedzi z tych miast było 13,2%. Miasta od 10 do 100 tys. osób stanowiły 16,4% ogółu ludności i odpowiedzi było 9,8%. Miasta liczące ponad 100 tys. mieszkańców liczyły 19,1% ludności i odpowiedzi było 18%. Wśród respondentów dominowało wykształcenie podstawowe (3903) i niepełne podstawowe (1052). Osoby z wykształceniem średnim zawodowym stanowiły 2242, a 1875 ze średnim ogólnokształcącym, wykształcenie wyższe miało 1042 osoby.

Najliczniejszą grupę (24,7%) stanowili rolnicy. Drugie miejsce zajęli urzędnicy, technicy, wojskowi i inni. Respondenci wypełniali ankietę w czasopismach, które czytali niezależnie od tego czy była w nim zamieszczona ankieta. I tak: „Przyjaciółka”, „Przekrój”, „Dookoła Świata”, „Trybuna Ludu”, „Kulisy” ankiety nie zamieściły a uzyskały bardzo wysokie lokaty. Młody czytelnik wiejski interesował się czasopismem redagowanym po miejsku, np. „Odrą”, „Nową Kulturą”, „Motorem”. Najwięcej odpowiedzi uzyskały następujące czasopisma:

---

<sup>8</sup> J. Kołodziejska: *O roli biblioteki, książki i prasy*. Warszawa 1962.

- |                                      |  |
|--------------------------------------|--|
| 1. „Chłopska Droga” (2534)           | 7. „Słowo Powszechnie” (311)                 |
| 2. „Gromada Rolnik Polski”<br>(2485) | 8. „Tygodnik Powszechny” (278)               |
| 3. „Nowa Wieś” (1802)                | 9. „Echo Krakowa” (214)                      |
| 4. „Kobieta i Życie” (1028)          | 10. „Gazeta Białostocka” (209)               |
| 5. „Sztandar Młodych” (570)          | 11. „Wrocławski Tygodnik<br>Katolików” (174) |
| 6. „Życie Warszawy” (812)            |  |

Wśród najpoczytniejszych czasopism przeznaczonych dla kobiet znalazły się: „Przyjaciółka” (2538), „Kobieta i Życie” (1273), „Dookoła Świata” (1249). Dwa pierwsze tytuły dostarczały informacji praktycznych z zakresu gospodarstwa domowego, wychowania dzieci, higieny, zdrowego żywienia, ale też mody oraz książek wartych przeczytania. Trzecie czasopismo wprowadzało w szerszy świat, ukazywało dalekie kraje, inne kultury i cywilizacje, przełamywało lokalne bariery. „Dookoła Świata” było również popularne w bibliotekach radzieckich, a w niektórych było po prostu zaczytywane, i wielu czytelników starało się opanować na tyle język polski, by móc samodzielnie czytać zamieszczone w poszczególnych numerach artykuły. Podobnie było na Litwie, głównie w Wilnie i Kownie.

Dzięki czasopismom przeznaczonym dla kobiet, na wsi zwiększyło się spożycie mydła i kosmetyków, upowszechniła się moda miejska i uprawianie sportów, jak również formy spędzania wolnego czasu.

Ankieta prasowa wykazała popularność polskiej literatury dawnej. Tworzyła ona kanon literacki powszechny we wszystkich środowiskach społecznych. Kanon literacki leżał u podstaw lektur szkolnych, a poprzez nie docierał do starszego pokolenia: rodziców i dziadków. Jako ulubionych autorów dorośli wymieniali: Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Orzeszkową, Konopnicką i innych. Byli obecni w środowisku rodzinnym, choć nie zawsze czytani. Szkoła wspierała i podtrzymywała czytelnictwo literatury kanonicznej. Podobnie czyniła to polityka wydawnicza państwa. Deklaracje respondentów, którzy odpowiedzieli na ankietę prasową tworzyły wyraźny zarys kanonu literackiego. Składała się na nią twórczość następujących pisarzy:

- |                            |                            |
|----------------------------|----------------------------|
| 1. H. Sienkiewicz (6417)   | 5. E. Orzeszkowa (974)     |
| 2. B. Prus (1999)          | 6. M. Rodziewiczówna (705) |
| 3. J. I. Kraszewski (1794) | 7. W. Reymont (468)        |
| 4. S. Żeromski (1448)      |                            |

Wypadałoby dodać do tej listy przedstawicieli literatury obcej. Wskazania nie były jednak tak wysokie, jak w odniesieniu do twórczości rodzimej i kształtowały się w granicach od 150 do 823 wskazań. Do najczęściej wymienianych autorów obcych należeli: Dumas, Hemingway, Szołochow, Hugo, L. Tołstoj, Camus, Steinbeck, Cronin, Undset, Stendhal, Remarque, Gorki, Feuchtwanger, Conrad, Dostojewski. Spis ten dowodzi, że były to nazwiska wysokiej próby.

Najpoczytniejszymi autorami literatury młodzieżowej byli: May, Verne, Cooper, Curwood, London, Gąsiorowski, Umiński, Bobińska, Przyborowski, Deotyma, Montgomery, Amicis, Makuszyński, Broniewska i inni. Ciekawie prezentowały się deklaracje negatywne. Respondenci przyznawali, że pewnych autorów nie aprobuje i nie czytają. Wśród wymienionych znaleźli się: Kraszewski, Żeromski, Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz, Rodziewiczówna, Uniłowski, Reymont. Te negatywne opinie nie były liczne i mieściły się w granicach od 9 do 131 wskazań. Był to jednak niewątpliwie sygnał o zmieniających się gustach czytelniczych, głównie wśród młodych czytelników.

Literaturze stawiano wysokie wymagania w sferze duchowej. Miała ona tworzyć wzorce godne naśladowania, podkreślać cechy pozytywne, które ludzie współcześni powinni przejmować jako własne. Kierując się tymi założeniami respondenci odrzucali pewną grupę pisarzy sugerując, iż ich utwory są niemoralne, jeżeli niegorszące. Zaliczono do nich: Hłaskę, Rudnickiego, Tyrmanda, Brandysa, Lema, Putramenta, Rolleczek, Samozwaniec, Neverlego, Kruczkowskiego, Nałkowską, Gojawiczyńską, Dobraczyńskiego, Broniewską, Dołęgę-Mostowicza, Boguszewską, Choromańskiego. Tych negatywnych wskazań nie było wiele i mieściły się w granicach od 16 do 255 wskazań. Do spisu tego dołączyli pisarze reprezentujący literaturę obcą: Sagan, Sartre, Szołochow, Kafka, Camus, London, Hemingway, Voinich, Caldwell, Faulkner, Zola, Steinbeck, Babajewski, Tołstoj, Bek, Hašek, Ażajew. Nie ulega wątpliwości, że są to trudności recepcyjne czytelników o niskich kwalifikacjach literackich.

Utworki tych pisarzy odrzuconych nie da się porównać z XIX-wieczną literaturą piękną, mieszczącą się w kanonie literackim. Dowodzą tego między innymi wypowiedzi respondentów dotyczących godnych naśladowania wzorów literackich, lub inaczej, bohaterów książkowych godnych naśladowania. Wśród wymienianych cech najczęstszymi wzorcami byli bohaterowie powieści Sienkiewicza: Wołodyjowski, Kmicic, Staś Tarkowski, Zagłoba, Zbyszko i Jurand (Krzyżacy), Skrzetuski, Mickiewicza: Soplica, Orzeszkowej Marta, Żeromskiego Cezary Baryka.

Wśród najbardziej pożądaných cech wymieniano:

- |                        |                            |
|------------------------|----------------------------|
| 1. Dzielność (3008)    | 10. Wola (389)             |
| 2. Patriotyzm (1369)   | 11. Sprawiedliwość (361)   |
| 3. Uczciwość (1106)    | 12. Mądrość (335)          |
| 4. Wytrwałość (716)    | 13. Dobroć (309)           |
| 5. Szlachetność (607)  | 14. Dobre wychowanie (304) |
| 6. Pracowitość (596)   | 15. Prawość (264)          |
| 7. Altruizm (559)      | 16. Inteligencja (210)     |
| 8. Szczerłość (455)    | 17. Wiedza (190)           |
| 9. Prawdómówność (422) | 18. Miłość bliźniego (179) |

Dzielność, patriotyzm i uczciwość znalazły się na pierwszym miejscu. Nie wymieniono ani razu takich cech jak: gościnność, ani też pokory, wspaniałomyślności i wdzięczności, które niegdyś zaliczano do cnót zdobiących człowieka. Dzielny i patriotyczny był Wołodyjowski, Skrzetuski i Kmicic.

Literatura współczesna nie miała tak wyrazistych bohaterów, toteż jej poczytność była w porównaniu z utworami dawnymi nieporównanie mniejsza. Fiedler miał 403 wskazań, ale Dygat już tylko 74.

Wszystkie pozycje polskie i obce, które uzyskały najwyższe wskaźniki wśród respondentów ankiety prasowej, skonfrontowano z wynikami badań zakupów nowości wydawniczych w latach 1957-1958 w bibliotekach gromadzkich. Okazało się, że deklaracje pokrywały się w tych bibliotekach z poczytnością. Prawdopodobnie przyczyniły się do tego recenzje i omówienia tych utworów w czytanej przez respondentów prasie codziennej i w czasopismach. Spore znaczenie miały również or-

ganizowane konkursy popularyzujące literaturę współczesną. Biblioteka wiejska była już w latach 50. XX w. ważnym źródłem dostępu do wartościowej książki polskiej i obcej. I również ona podtrzymywała tradycje kanonu literackiego<sup>91</sup>.

Oprócz prozy ówczesny kanon literacki zawierał również utwory poetyckie. *Pan Tadeusz* (1185 wskazań), ale już utwory Słowackiego wymieniano rzadziej (444), Tuwima (84), Puszkina (54), Staffa (43), Wyspiańskiego (40), Lechonia (7), Leśmiana (5), Majakowskiego (4), Norwida (1). Poezja współczesna nie należała do ulubionych lektur i tak to pozostało do dziś.

Pewnym sygnałem zachodzących zmian w upodobaniach lekturowych (głównie w miastach) była popularność utworów K. Siesickiej, R. Bratnego, S. Fleszarowej-Muskat. Wśród kobiet oprócz Siesickiej dość popularna okazała się twórczość Rodziewiczówny, Dąbrowskiej, Fleszarowej-Muskat, zaś wśród mężczyzn książki: Maya, Londona, Bratnego, Fiedlera i Dumasa.

---

<sup>9</sup> S. Siekierski: *Analiza zakupu i wykorzystania książek w bibliotekach powszechnych w latach 1957-1958*. Warszawa 1959.



## Rozdział VIII

# Popularne i elitarne kanony literackie

Szczegółowe badania Janusza Kosteckiego zawarte w rozprawie poświęconej cenzurze rosyjskiej drugiej połowy XIX wieku dowodzą, że publiczność czytająca miała ograniczony dostęp do literatury polskiej. Jednak mimo ograniczeń, konfiskat, i rozmaitych ingerencji cenzuralnych, wśród polskich autorów, których dzieła importowano z zagranicy byli: Słowacki, Mickiewicz, Kraszewski, Tarnowski, Bełza, Kalinka, Estreicher, Kraushar, Chmielowski, Kolberg i inni. Zwłaszcza trzej pierwsi ugruntowali swoją obecność w następnych dekadach i doczekali się druku już w niepodległej Polsce<sup>1</sup>.

W latach II Rzeczypospolitej na formowanie się kanonu literackiego składały się głównie programy szkolne w zakresie literatury pięknej, produkcja wydawnicza, biblioteki o niewielkich księgozbiorach, książki przechowywane w domach.

To co ocalało w wyniku II wojny światowej było przetrzebione, niekompletne, przypadkowo gromadzone, i równie przypadkowo ocalałe.

Pierwsze lata powojenne (1945-1948) były kontynuacją tradycji ukształtowanej w latach II Rzeczypospolitej. Ta kontynuacja miała miejsce w życiu rodzinnym, w programie szkolnym, w działalności bibliotek publicznych. Wszystko to było jeszcze odległe od marksistow-

---

<sup>1</sup> J. Kosteci: *Trudny proces przenikania. Carska cenzura zagraniczna wobec importu publikacji w języku polskim w latach 1864-1904*. Warszawa 2011.

skich założeń ideologicznych, partyjnej polityki kulturalnej w zakresie produkcji wydawniczej i zasad gromadzenia zbiorów bibliotecznych, ale pierwsze sygnały już się pojawiły. Do najważniejszych wypada zaliczyć Zjazd Związku Zawodowego Literatów w Szczecinie (1949). To na nim padła zapowiedź wspierania twórczości literackiej pisanej według doktryny realizmu socjalistycznego. To już nie chodziło o twórczość współczesną i literackie gnioty jak: *Fundamenty* J. Pytlakowskiego, *Nr 16 produkuje* J. Wilczka, *Stare i nowe* L. Rudnickiego, *Awans* W. Żółkiewskiej, *Na przykład plewa* B. Hamery, czy sztukę czeskiego pisarza V. Kani – *Brygada szlifierza Karhana*, którą reżyserował w teatrze łódzkim młody Kazimierz Dejmek, ale również XIX-wieczne powieści, między innymi: Prusa, Sienkiewicza, Kraszewskiego, które, jak sugerowano należało odczytać na nowo, opatrując je wstępami, posłowiami, przypisami ideologicznymi.

Uważne przesłedenie wyników badań czytelnictwa na przestrzeni drugiego półwiecza XX w. wskazuje, że proces rozpadu kanonu literackiego zaczął się stosunkowo późno, bo w latach 70., chociaż pierwsze sygnały były znacznie wcześniej. W tej dekadzie pogłębiła się niewiedza o narodowym dorobku kulturalnym. Z uwzględnionych w badaniach kilkudziesięciu elementów kultury narodowej zaledwie 15 można było uznać za niemal powszechne w świadomości współczesnych Polaków.

Do tych elementów należało pierwszomajowe święto pracy, postaci wielkich twórców kultury narodowej (Chopin, Matejko, Moniuszko, Wit Stwosz), bojowników o wyzwolenie narodowe i społeczne (głównie M. Nowotko), pierwszego polskiego kosmonauty (Hermaszewski) i przedstawicieli współczesnej kultury masowej (głównie Maryla Rodowicz), teksty dwóch piosenek (*Wszystkie rybki* i *Wio koniku*), wiersz *Kto ty jesteś* oraz pies bohater serialu telewizyjnego (Szarik). Już wówczas wystąpiła nieznamość podstawowych faktów kulturalnych. Na przykład imię Urszula tylko 13,3% respondentów kojarzyło z Kochanowskim, imię Maryla tylko 5,6% badanych o wykształceniu średnim kojarzyło z Wereszczakówną, itp.<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> W. Adamiec: *Nasza aktywność i świadomość kulturalna*. „Bibliotekarz” Warszawa R. 50, nr 1, s. 1-6.

W latach 70. XX w. badacze czytelnictwa przestrzegali przed niekorzystnymi konsekwencjami zmian w systemie wartości, polegających między innymi na lekceważeniu wiedzy i wykształcenia, oraz trudności we wzajemnym rozumieniu się.

Niedobory w zaopatrzeniu bibliotek publicznych w literaturę klasyczną, intensywna propaganda w sferze polityki, ideologiczne preferencje w popularyzowaniu utworów literatury współczesnej, udział telewizji w propagowaniu antybohaterów (*Czterej pancerni i pies*), wszystko to osłabiło znaczenie kanonu literackiego, a w następnej dekadzie umocniło przekonanie, że czytanie, znajomość literatury pięknej nie stanowią pozytywnych wyróżników. Książka stała się sprawą indywidualnego wyboru, co było równoznaczne z upowszechnieniem się poglądu, iż kanon literacki nie jest już wzorcem, a z literatury nie płyną zasady i przykłady, które od czasów starożytnych dotyczyły etyki, estetyki, logiki, teorii poznania, ale też sztuki, architektury, muzyki.

W odniesieniu do literatury kanon kojarzył się (i nadal tak się dzieje) głównie ze wzorcami ustalonymi przez programy szkolne. Dotyczą one głównie polskiej literatury dawnej, ale uwzględnione są w nich również utwory współczesne. W jego szerszej wersji, bardziej uniwersalnej mieści się twórczość: Andersena, Balzaka, Czechowa, Dickensa, Dostojewskiego, Dumasa, Flauberta, Rilkego, Szekspira, Tołstoja. W XX w. dołączyli do nich: Saint-Exupery, Faulkner, Hemingway, Steinbeck, Szolochow, Orwell, Vonnegut, w kolejce „do kanonizacji” ustawiają się: Eco, Fuentes, Marques. Kundera, Llosa, Coetzee.

Podjęta w 2004 r. inicjatywa wydawnicza „Gazety Wyborczej”, polegająca na stworzeniu listy najwybitniejszych XX-wiecznych utworów literatury światowej, jest niewątpliwie najciekawszą próbą odbudowy kanonu literackiego i upowszechnienia go wśród czytelników. Cotygodniowa łączna sprzedaż numeru „Gazety Wyborczej” wraz z kolejnym tytułem książkowym była szansą dla wzbogacenia domowych księgozbiorów, zwłaszcza, że cena poszczególnych tytułów była o połowę niższa niż w sprzedaży księgarskiej. Z szansy tej korzystały niektóre biblioteki publiczne, poprawiając w ten sposób niskie wskaźniki zakupów nowości wydawniczych.

Podobną inicjatywę podjęła w 2010 r. „Polityka” udostępniając serię literatury rosyjskiej. Czas pokaże czy uda się przywrócić zainteresowanie poszczególnymi autorami. Odbudowa kanonu literackiego jest o tyle ważna, że jesteśmy świadkami zacierania się granicy między tym, co do niedawna określano jako język literacki a mową potoczną. Ma to skutki w pomieszaniu języków. Inteligenci używają słów z ulicy, nauczyciele starają się przypodobać uczniom mówiąc gwarą młodzieżową, o politykach w ogóle lepiej nie wspominać, bo kaleczą język nagminnie.

Uczniowie na lekcjach próbują z trudem przyswajając polszczyznę literacko-oficjalną, w czasie pauzy mówią gwarą młodzieżową. Nie istnieją również wśród studentów kierunków humanistycznych odniesienia do tekstów literackich ani satyryczno-kabaretowych z lat 70. i 80. Język polski się zwulgaryzował, przestał być wyróżnikiem świadczącym o przynależności do grupy ludzi wyedukowanych. W swoich ciekawych badaniach czytelnictwa wśród studentów warszawskich uczelni akademickich, Roman Chymkowski nagrał na taśmę wypowiedzi studentów świadczących o nieporadności intelektualnej, ubóstwie języka, głównie braku czytania<sup>3</sup>. Jakiś czas temu można było usłyszeć w radiu wypowiedź jednego z najmłodszych ministrów, który też z czymś tam „nie zdanzał”. Bywa, że ludzie z pierwszych stron gazet i występujący publicznie mówią, że ktoś ma „dugi” (długi) a inny pełni „suzbę” (służbę), jeszcze inny mówi o kłopotach „z pucami” (z płucami), inny znów coś „okranżał” i tak dalej. Lista tych językowych dziwolągów jest długa. Jeszcze trochę a będziemy mieli kłopoty z artykułowaniem nowych liter w polskich alfabecie, nie mówiąc o ujęciu ich w znaki graficzne.

Zaciera się granica między literaturą wysoką i popularną. Młodzi ludzie nie rozumieją już znaczenia tych określeń. Pytani o przykłady literatury klasycznej po dłuższym namyśle wymieniają Szekspira i Moliера, ale w odniesieniu do współczesności wyróżnikiem nie są nawet nobliści. No bo czym się różni Coelho od Coetzego. To tylko kwestia odbioru.

---

<sup>3</sup> R. Chymkowski: *Autobiografie lekturowe studentów*. Warszawa 2011, Biblioteka Narodowa.

Zalecane w czasie studiów lektury kojarzą się z tymi szkolnymi, a więc wieje od nich nudą. Unikając jej trzeba poszukać w Internecie, może znajdzie się fragment albo skrót.

Rozsypany kanon literacki ten światowy i ten rodzimy, nie sprzyja dyscyplinie mówienia i pisania. W badaniach amerykańskich coraz częściej określa się trudności werbalizowania myśli jako „oral literacy”. Demokratyzacja słowa drukowanego nie zakorzeniła książki w kulturze popularnej. Nowe technologie wyparły ją zanim stała się powszechnikiem. Nasz język staje się telewizyjno-internetowo-SMS-owym. Zjawisko to pogłębia się. Wielu młodych nie potrafi zwerbalizować własnego poglądu i tych najprostszych myśli. Dwucyfrowe procenty tych, co nie mają zdania na temat wielu spraw społecznych, politycznych, kulturalnych czy gospodarczych ma tu swoje źródło. Mają jakiś pogląd, ale nie potrafią ubrać go w słowa.

Świadomość rozpadu kanonu literackiego jest o tyle ważna, że to właśnie literatura piękna stanowiła – i nadal tak się dzieje – główny obszar zainteresowań czytelniczych. Tylko 2/5 ankietowanych czytelników deklaruje czytanie książek niebeletrystycznych: biografie, pamiętniki, poradniki, fantastyka, horrory, poradniki fachowe i książki religijne.

Wśród czytelników największą poczytnością cieszyli się w 2008 r.: H. Sienkiewicz, K. Grochola, P. Coelho, A. Christie, Et. King, J.K. Rowling, A. Mickiewicz, D. Brown, J.R.R. Tolkien. J. Chmielewska, R. Kapuściński, J. Parandowski, D. Stell, Sofokles, S. Żeromski, St. Dziwisz, U. Eco, R. Ludlum, B. Prus, P. Suskind, M. Sandemo<sup>4</sup>. Lista tych autorów świadczy o dużym rozproszeniu zainteresowań czytelniczych. Mieszczą się w nich lektury szkolne, książki szeroko reklamowane w środkach masowego przekazu oraz pozycje typowo rozrywkowe. Nie tworzy ona kanonu literackiego, jak dawny XIX-wieczny fragment, w którym przetrwał Mickiewicza *Pan Tadeusz*, Sienkiewicza *Trylogia* oraz współcześnie cały zestaw tytułów serii wydawniczej „Harlequina”. Tak oto klasyka polska XIX w. pomieszała się ze współczesną produkcją jarmarczną.

Jest jeszcze trzeci układ kanoniczny i dotyczy on literatury światowej. Wymienione przykładowo tytuły dzieł zawierają, poczynając od staro-

---

<sup>4</sup> M. Seymour-Smith: *Sto najważniejszych książek świata*. Warszawa 2001, s. 17.

żytności po czasy współczesne, pewien ciąg myśli filozoficznej, społecznej i politycznej, również dotyczące nauk ścisłych: astronomicznych, przyrodniczych, matematycznych, z zakresu fizyki itp. Lektura pozycji wymienionych w tym kanonie nie jest łatwa w odbiorze, wymaga gruntownego przygotowania na poziomie szkoły wyższej. Jest to czytelnictwo elitarne, chociaż wiele zawartych w poszczególnych utworach myśli przeniknęło do literatury popularnej, do potocznych wypowiedzi, do codzienności. Te trzy kanony, każdy w innym zakresie zawierały ważne dla społecznej wspólnoty zbiór symboli. Ich wzajemne przenikanie się ujawniają wyniki badań czytelnictwa w różnych czasach i w odniesieniu do różnych grup społecznych.

Począwszy od lat 90. XX w. lekturą powszechnie wymienianą przez czytelników stała się Biblia. Powody sięgania po tę jedną z najważniejszych ksiąg w dziejach kultury światowej są rozmaite. Prawdopodobnie w dużej mierze religijne, choć nie jesteśmy w stanie ustalić, jakie było i jest współcześnie oddziaływanie tej księgi. W jakim stopniu wpłynęła Biblia na ludzkie postępowanie w przeszłości i współcześnie. Zagadek związanych z wpływem sławnych dzieł na czytelników jest wiele. Opracowana przez Martina Seymoura Smitha lista stu najważniejszych ksiązek świata nie daje odpowiedzi ani na jedną z nich. Ale jesteśmy w stanie przyjąć, że chodzi o tytuły, które wywarły niezaprzeczalny wpływ na dzieje myśli ludzkiej, najczęściej na filozofię i naukę, rzadziej na literaturę piękną, choć i tu można odnaleźć ich ślady. Dzieła powstałe w starożytności: Homer – *Iliada* i *Odyseja*, Konfucjusz – *Dialogi konfucjańskie*, Tukidydes – *Wojna peloponeska*, Hipokrates – *Korpus Hipokratesa*, dzieła Arystotelesa, *Dzieje Herodota*, *Państwo Platona*, *Eneida* – Wergiliusza. Teksty zawarte w tych oraz innych dziełach okresu starożytności stanowiły niegdyś podstawę humanistycznego wykształcenia już na poziomie szkoły średniej ogólnokształcącej. Wzmacniała tę wiedzę i utrwaliała obowiązkowa łacina oraz greka. Dziś program takiego wykształcenia realizują nieliczne ekskluzywne szkoły, które przygotowują swoich absolwentów do pełnienia różnych funkcji publicznych w strukturze państwa, instytucji naukowych, bankowych, oraz tam gdzie ważną rolę odgrywa wiedza wszechstronna i głęboka. Poglądy wyrażone przez Platona w *Państwie*

nie zamykają się w starożytności, ale funkcjonują nadal w dziełach współczesnych, choć ich autorzy i czytelnicy nie muszą sobie z tego zdawać sprawę.

Platon uważał, że po pierwsze „...zbiorowość, społeczność, państwo stanowią twory ważniejsze od jednostki ... i że dobro państwa jest dla jednostki wartością najwyższą”<sup>5</sup>. I po drugie, rządzący krajem władca powinien być intelektualistą – filozofem. Obu tych postulatów nie dało się za życia Platona zrealizować a i w późniejszych czasach pozostały one mitem. Z tym jednak, że represjonowani w stalinowskich i hitlerowskich obozach koncentracyjnych rzadko uświadamiali sobie związek między ich losem a myślą starożytnego filozofa, przeważnie źle odczytywaną przez współczesnych satrapów.

Księgi okresu nowożytnego otwiera *Nowy Testament* i w dalszej kolejności *Żywoty sławnych mężów* Plutarcha, *Rozmyślenia* Marka Aureliusza, *Wyznania* Augustyna z Hippony, *Summa teologiczna* Tomasza z Akwinu, *Boska komedia* Dantego Alighieri, *O niewoli babilońskiej* Marcina Lutera, *Gargantua i Pantagruel* François Rabelais’go, *Nauka o religii chrześcijańskiej* Jana Kalwina, *O obrotach ciał niebieskich* Mikołaja Kopernika, *Don Kichot* Miguela de Cervantesa, *Pierwsze folio* Wiliama Szekspira, *Mysli* Blaisa Pascala, *Etyka* Barucha Spinozy, *Matematyczne zasady filozofii przyrody* Isaaca Newtona, *Traktat o naturze ludzkiej* Dawida Hume, *Kandyd* Woltera, *Krytyka czystego rozumu* Immanuela Kanta, *Wyznania* Jean Jacques Rousseau, *Manifest komunistyczny* Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, *O powstawaniu gatunków – drogą doboru naturalnego* – Charlesa Darwina i inne.

Wśród tej setki książek znalazło się zaledwie kilka reprezentujących literaturę piękną, a mianowicie: *Lwa Tołstoja – Wojna i pokój*, *Proces* – Franza Kafki. Te trudne lektury były przedmiotem dyskusji toczonych w wąskich kręgach inteligenckich, wśród literaturoznawców, krytyków, recenzentów, ale też zaangażowanych ideologicznie młodych polonistów i filozofów.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej preferowana była powieść XIX-wieczna. Wartości kanonu literackiego były jednak podważane

---

<sup>5</sup> M. Seymour-Smith: *100 najważniejszych książek...* op.cit., s. 83.

i to skutecznie przez politykę państwa, a dokładniej założenia ideologiczne Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Państwo dysponowało zróżnicowanymi narzędziami i dotyczyły one poszczególnych procesów związanych z produkcją, rozprzestrzenianiem i kontrolowaniem obiegu książki. W tym również gromadzenia zbiorów bibliotecznych oraz ich selekcjonowania, głównie eliminowania pozycji uważanych za szkodliwe dla systemu politycznego.

Jak pisze Stanisław Adam Kondek „władze stosowały system zachęt dla literatury zaangażowanej ideologicznie (konkursy, spotkania z pisarzami, premie i nagrody), co często stwarzało zachętę do sięgania po wskazanych autorów i tytuły”<sup>6</sup>. Działalność propagandowa w zakresie czytelnictwa literatury współczesnej była częściowo skuteczna. Sprzyjało jej słabe odczytanie i świeże pozyskanie dla książki tysięcy analfabetów. Służyła temu ogólnopolska akcja upowszechniania piśmienności, organizowana przez szkoły, biblioteki, oraz różne organizacje społeczne.

Upowszechnianiu piśmienności towarzyszyły zmiany w strukturze społecznej. Oprócz skoku cywilizacyjnego, z którego skorzystały miliony migrantów ze wsi do miast i przemysłu, duże znaczenie miały zmiany w charakterze pracy. Praca dorywcza sezonowa, dominująca na wsi została zmieniona na pełnozatrudnioną w przemyśle i usługach. Młody człowiek uzyskiwał prawa pracownicze, urlop, miejsce w hotelu robotniczym, wyżywienie w zakładzie pracy, opiekę lekarską a dzieci miejsce w żłobkach i przedszkolach. Dla niemających żadnych kwalifikacji fachowych organizowano kursy albo szkoły przyzakładowe umożliwiające zdobycie nowych zawodów. Wszystko to wpływało na zmiany w zakresie obyczajowości, również ocen własnej sytuacji materialnej i społecznej. Oceny te wypadały pozytywnie zwłaszcza, że przybysze ze wsi mieli świadomość ubogiej przeszłości, niedostatku, braku perspektyw. Zachowali, choć bywało z tym różnie, tradycje rodzinne, religijne (chrzest, pierwsza komunია, bierzmowanie, ślub, pogrzeb), utracili związki sąsiedzkie, lokalne, regionalne, oraz członkostwo w różnych organizacjach społecznych (ochotnicza straż pożarna, koło gospodyń wiejskich, kółka różańcowe, również ludowe partie polityczne i wiele

---

<sup>6</sup> S. A. Kondek: *Papierowa rewolucja*. Warszawa 1999, s. 232.



innych). To pierwsze pokolenia wiejskie zostało pozbawione za jednym zamachem swoich przestrzennych korzeni i z trudem adaptowało się do nowych warunków społecznych i życiowych.

W 1950 r. skonstruowano państwowy plan wydawniczy oraz plan sześcioletni. Oba te plany opracowała powołana przy Prezydium Rady ministrów Centralna Komisja Wydawnicza. Była ona całkowicie podporządkowana KC PZPR a jej głównym zadaniem było: planowanie produkcji wydawniczej, kontroli wykonania planu (sprawozdawczość), analizy tematyczne. Chodziło przede wszystkim o wprowadzenie radykalnych zmian, podporządkowanych celom ideologicznym, a to dotyczyło zarówno struktury treściowej, jak i proporcji między poszczególnymi rodzajami publikacji.

Twórcy nowej polityki wydawniczej, głównie w zakresie produkcji i rozpowszechniania książki swoją wiedzę o tej dziedzinie czerpali z doświadczeń Związku Radzieckiego. Idąca w miliony produkcja broszur o treściach ideologicznych i stosunkowo wysoki liczący 50% ogółu ludności umiejących czytać i pisać sprawiły, że treści społeczne i polityczne były szeroko upowszechnione i to zarówno w wojsku, jak i w strukturach społecznych. Wzorem radzieckim również w Polsce publiczność czytelniczą dzielono na masową i bardziej zindywidualizowaną.

Planowanie w zakresie polityki wydawniczej dotyczyło: nakładów, zwłaszcza w zakresie literatury politycznej, społecznej i ekonomiczno-gospodarczej i rolniczej przeznaczonych dla wsi.

Już na początku lat 50. XX w. ujawniły się niedobory książek autorów polskich, zachodnioeuropejskich i amerykańskich. W tę lukę włąły się tłumaczenia z literatury radzieckiej i krajów demokracji ludowej i to one zdominowały strukturę wydawniczą. Wydawanie broszur politycznych w setkach tysięcy egzemplarzy spowodowało już między 1952-1953 rokiem niedobory papieru reglamentowanego centralnie dla poszczególnych wydawnictw, jak również zapełnienie do granic wytrzymałości magazynów książkowych. Żeby je rozładować, Centralny Urząd Wydawnictw Przemysłu Graficznego i Księgarstwa wpadł na pomysł w 1952 r., by zaopatrzyć biblioteki publiczne i szkolne w remanenty książkowe, zgromadzone w Domu Książki. Przyjęto wówczas nazwę dla tej akcji: Specjalna Pomoc Bibliotekom (SP-BIBL). Była to całkowicie nieudana

próba polegająca na upłynnianiu remanentów, na które nie czekały ani biblioteki, ani indywidualni czytelnicy. Dotyczyło to broszur o hodowli buraków, wysyłanych do bibliotek w zakładach hutniczych i książek o obróbce metali, do bibliotek wiejskich. Bibliotekarze zachowali dużo przytomności umysłu i po prostu zignorowali cały ten pomysł.

## Rozpad kanonu literackiego

Przełom lat 50. i 60. XX w. naruszył dominację klasyki polskiej, a tym samym przyniósł zmiany w kanonie literackim. Preferencje czytelnicze zaczęły obejmować współczesną twórczość literacką. Zmiany postępowały powoli, ale były widoczne, a prowadzone badania czytelnictwa starały się je uchwycić. Powody były rozmaite. Jako istotne wypada wymienić politykę wydawniczą preferująca twórczość współczesną, oraz intensywne zabiegi propagandowe organizowane w skali ogólnokrajowej. Do powszechnych form wypada zaliczyć wszelkiego rodzaju konkursy czytelnicze, a wśród nich: „Złoty Kłos dla twórcy, srebrne dla czytelnika”. Skierowane do czytelnika wiejskiego propagowały książki autorów współczesnych, ale też stwarzały możliwości oceny czytelnikom. Regulamin konkursu przewidywał, że spośród 20 przeczytanych tytułów książkowych czytelnik może wybrać 3 i uzasadnić na piśmie swoje preferencje. Wśród publikowanych konkursowych wypowiedzi przewijają się konfrontujące własne doświadczenia, głównie okupacyjne z opisami książkowymi na zasadzie „ja to widziałem, przeżyłem, potwierdzam, że tak było”. W konkursach wypowiadali się głównie mieszkańcy wsi, którzy wojnę pamiętali jako dzieci. Pamięć ta wspierana była nie tylko treściami książkowymi, ale również materiałami propagandowymi, zarówno prasowymi, jak filmowymi i telewizyjnymi. Dotyczyło to zwłaszcza konfliktów polsko-ukraińskich (J. Gerhard: *Łuny w Bieszczadach*), działalności polskich komunistów w latach międzywojennych (M. Fornalska: *Pamiętnik matki*), pobytów w obozach koncentracyjnych (S. Szmaglewska: *Zapowiada się piękny dzień*) itp. Wśród wymienionych przez czytelników książek znalazły się następujące tytuły:

1. Jan Gerhard: *Luny w Bieszczadach*
2. Mieczysław Moczar: *Barwy walki*
3. Małgorzata Fornalska: *Pamiętnik matki*
4. Stanisław Wygodzki: *Koncert życzeń*
5. Stanisław Czernik: *Ręka*
6. Julian Kawalec: *W słońcu, ziemi przypisany*
7. Eugeniusz Paukszta: *Wszystkie barwy codzienności*
8. Janina Broniewska: *Z notatnika korespondenta wojennego*
9. Janina Broniewska: *O człowieku, który się kulom nie kłaniał*
10. Seweryna Szmaglewska: *Zapowiada się piękny dzień*
11. Eliza Orzeszkowa: *Dziurdziowie*

Wyjąwszy *Dziurdziów* Orzeszkowej wszyscy ci wymienieni autorzy współcześni cieszyli się powodzeniem. Po 1989 r. wypadli z pamięci czytelników. Próżno ich szukać wśród najczęściej wymienianych autorów. Nie występują też w cyklicznych wynikach badań nad zasięgiem książki. Powody tego wykluczenia są rozmaite. Po pierwsze, przestały interesować ich wznowienia, w publicystyce traktowano je jako literaturę powiązaną z poprzednim systemem politycznym, nasyconą treściami propagandowymi. Na prywatyzującym się rynku wydawniczym konkurencyjne okazały się utwory sensacyjne, kryminalne, romanse określane ogólnie jako harlequiny, tłumaczenia autorów amerykańskich, angielskich, niemieckich i skandynawskich.

To co działo się na rynku wydawniczym, miało swoje społeczne uzasadnienie. Przełom lat 50. i 60. XX w. przyniósł zmiany zarówno w strukturze społecznej wyrażającej się w końcu wielkich migracji ze wsi do miast, ale również zastępowania jednego środka przekazu innym. W świetle ówczesnych rozpoznań wydawało się, że w odniesieniu do książki bezkonkurencyjną rolę pełnią czasopisma. Wysokie nakłady takich tytułów jak: „Przyjaciółka”, „Chłopska Droga”, „Nowa Wieś”, „Kobieta i Życie”, i inne oraz sprawny kolportaż Ruchu docierający do tzw. zapadłych miejscowości, organizacja klubo-kawiarni na wsi, dostateczne zaopatrzenie w nowości wydawnicze bibliotek wiejskich, konkursy czytelnicze, to wszystko sprzyjało upowszechnieniu się czytelnictwa słowa drukowanego. Ale już wówczas zaobserwowano sygnały pojawia-

jących się zmian. Do najważniejszych wypadła zaliczyć pojawienie się telewizji. Jej początkowy zasięg był więcej niż skromny. Tylko 9 (3%) naszych respondentów, którzy odpowiedzieli w 1957 r. na ankietę prasową deklarowało, że poświęca jej wolny czas i były to środowiska miejskie. Na wsi w grupie rolników programy telewizyjne oglądało 2,7%. Brakowało stacji przekątnikowych, a wysokie ceny odbiorników ograniczały możliwości zakupów. Nie mówiąc już o tym, że nabycie telewizora wymagało cierpliwości i tzw. dojść oraz wystawiania w pochłaniających czas kolejkach.

Telewizja zmieniała dotychczasowe formy spędzania wolnego czasu i to zarówno w mieście, jak i na wsi. Wyparła choć niecałkowicie słuchanie radia, czytanie książek i czasopism, spacer, życie towarzyskie, roboty na drutach, grę w karty, lub po prostu wysiadanie na ławeczce przed domem. W początkowym okresie, kiedy odbiorników było niewiele na wsi, schodzono się do biblioteki publicznej, lub klubo-kawiarni i oglądano programy zbiorowo. Nie trwało to długo.

Do 1972 r. zmiany w popularności klasyki polskiej nie były znaczące. W dalszym ciągu najpopularniejszy był H. Sienkiewicz, wzrosło zainteresowanie twórczością S. Żeromskiego, zmniejszyła się popularność M. Rodziewiczówny i H. Mniszkówny. Zekranizowana *Trędowata* cieszy się do dziś popularnością. Nowym zjawiskiem były zainteresowania książkami K. Siesickiej. I to zarówno na wsi, jak w mieście. Twórczość tej autorki należała do współczesnej prozy młodzieżowej o dużym ładunku współczesnych realiów. A te interesowały głównie dziewczęta. „Sięgają one – pisała Krystyna Kraśniewska – po powieści obyczajowe traktujące o życiu rodzinnym, o konfliktach w środowisku rówieśniczym, nieco później interesują się powieścią podejmującą temat konfliktów uczuciowych. Rzadziej czytają powieści podróżnicze, awanturnicze, historyczne i wojenne”<sup>7</sup>. Świadczy o tym popularność Siesickiej, Rodziewiczówny, Dąbrowskiej, Fleszarowej-Muskat i Broniewskiej. Wśród mężczyzn preferowani byli: May, London, Bratny, Fiedler i Dumas.

Wykrycie prawidłowości wpływającej na różnicowanie się zainteresowań czytelniczych według płci i wieku miało duże znaczenie dla poli-

---

<sup>7</sup> K. Kraśniewska: *Czytelnictwo kobiet*. Warszawa 1973, s. 10.

tyki gromadzenia zbiorów bibliotecznych. Trafność zasad gromadzenia zależała od wiedzy na temat jednostek i grup społecznych zainteresowanych czytaniem. Pierwsze próby określenia charakterystycznych cech skupiających uwagę na kilku najpopularniejszych pisarzach: Sienkiewiczu, Żeromskim, Rodziewiczównie oraz Hemingwayu i Siesickiej, dowodziły o dość znacznym zróżnicowaniu społeczno-demograficznym publiczności, sięgającej po utwory tych pisarzy. Wśród miłośników Sienkiewicza ponad 60% stanowili mieszkańcy miast, a niespełna 40% mieszkańcy wsi. Zbliżona była liczba mężczyzn i kobiet, ale większość stanowili ludzie młodzi między 14-15 i 24-44 rokiem życia (36,8%). Ponad połowa miała wykształcenie podstawowe lub zasadnicze zawodowe, (30%) wykształcenie średnie i wyższe jedynie 6%. Preferujący Żeromskiego w większości stanowili mieszkańcy miast z tym, że były to osoby mające wyższe wykształcenie średnie (40%) w odniesieniu do czytelnictwa utworów. U Rodziewiczówny (86,9%) zaznaczyła się wyraźna dominacja kobiet i to kobiet nieco starszych, pomiędzy 25-60 rokiem życia. Hemingwaya wybierali prawie w 90% mieszkańcy miast i 80% osób ze średnim i wyższym wykształceniem. Byli to ludzie młodzi między 25-44 rokiem życia. Osoby z wykształceniem podstawowym i zasadniczym zawodowym nie interesowały się twórczością tego pisarza. Publiczność Siesickiej – składała się prawie wyłącznie z kobiet mieszkających w mieście i to młodych między 15-24 rokiem życia, z wykształceniem podstawowym i niepełnym podstawowym (47,6%), średnim pełnym i niepełnym (44,4%). Tak więc kiedy mowa o kanonie literackim z lat 60. i pierwszych lat 70. XX w. wypada pamiętać, że stosunek do poszczególnych autorów wchodzących w jego skład był już wówczas zróżnicowany i uwarunkowany zmiennymi niezależnymi, jak miejsce zamieszkania, płeć, wiek, wykształcenie.

Przeprowadzone w 1972 r. przez Główny Urząd Statystyczny badania na próbie liczącej 25,3 tys. osób dowodzą, że kanon literacki mimo niewielkich zmian trzymał się jednak mocno. Działo się tak mimo usilnej propagandy preferującej literaturę współczesną nasyconą treściami ideologicznymi. Wśród ulubionych utworów wymienionych przez respondentów poczesne miejsce zajmowała polska literatura dawna, głównie poza Mickiewiczem prozaicy drugiej połowy XIX w. i początku XX wie-

ku. Przypisywanie zasług w tej dziedzinie głównie programom szkolnym byłoby dużym uproszczeniem. Między innymi dlatego, że czytelnictwo utworów wchodzących w skład kanonu literackiego wspierała przez lata tradycja rodzinna i środowiskowa. Za jej popularnością przemawiały typowe dla niej wartości artystyczno-treściowe. Analiza wyników wspomnianych badań GUS-owskich umożliwia ułożenie listy autorów, która prawie nie różniła się od ankiety prasowej, zwłaszcza w zakresie autorów i tytułów najczęściej wymienianych. Należały do niej:

- |                          |                            |
|--------------------------|----------------------------|
| 1. H. Sienkiewicz (2838) | 6. E. Orzeszkowa (649)     |
| 2. J. Krzewski (1315)    | 7. M. Konopnicka (414)     |
| 3. S. Żeromski (947)     | 8. M. Rodziewiczówna (264) |
| 4. B. Prus (876)         | 9. W. Reymont (224)        |
| 5. A. Mickiewicz (775)   |                            |

Porównanie wyników badań z lat 1960-1965, ukazują dokonujące się przesunięcia na listach wyborów czytelniczych. Niezmiennym powodzeniem cieszyła się polska klasyka, głównie powieść historyczna oraz pozytywistyczna powieść obyczajowa, jak również poezja romantyczna. Zmniejszyła się popularność literatury współczesnej polskiej i obcej. Rzadziej czytano M. Szolochowa, E. Hemingwaya, A. Camusa.

Propaganda utworów współczesnych poprzez konkursy, recenzje, omówienia w prasie i radiu, polityka nakładowa – wszystko to zrobiło swoje. Tradycyjne lektury utrzymały swoją pozycję, ale pojawiły się nowe, współczesne, które zaczęły je wypierać. Na pytanie o książki, które się podobały lub trafiały do księgozbiorów domowych uzyskano odpowiedzi, świadczące o przepłataniu się utworów tradycyjnych ze współczesnymi. Otwiera tę listę: *Pan Tadeusz* (90,3%), *Lalka* (75,5%), *Trylogia* (74,8%), *Dywizjon 303* (71%), *Opowieść o prawdziwym człowieku* (64,5%), *Ludzie bezdomni* (57,3%), *Cichy Don* (56,6%), *Stara baśń* (50%), *Noce i dni* (55,5%), *Popiół i diament* (55,3%), *Nad Niemnem* (54,5%), *Dziewczęta z Nowolipek* (52,8%), *Granica* (50,3%).

Współczesną literaturę polską reprezentowali: A. Fiedler – *Dywizjon 303* (71%), J. Andrzejewski – *Popiół i diament* (55,3%), Z. Nałkowska – *Medaliony* (46%), J. Gerhard – *Łuny w Bieszczadach* (41,8%),

J. Putrament – *Wrzesień* (26,3%), S. Szmaglewska – *Dymy nad Birkenau* (19%), W. Żukrowski – *Kamienne tablice* (22,8%), J. Kawalec – *Tańczący jastrząb* (4,3%).

Z literatury obcej największą poczytnością cieszyły się: M. Gorki – *Matka* (47%), E. Hemingway – *Stary człowiek i morze* (38,5%), A. de Saint-Exupéry – *Nocny lot* (25%), M. Szolochow – *Cichy Don* (56,8%), E. Zola – *Germinal* (13,8%), B. Polewoj – *Opowieść o prawdziwym człowieku* (64,5%).

Początek lat 80. XX w. zaznaczył się rozwojem telewizji. Ilustrują to wyniki badań uzyskane przez E. i E. Wnuk-Lipińskich. Prawie wszyscy czytający aktywnie książki oglądali programy (66,6%) ponad 2 godziny dziennie. Rzecz charakterystyczna, że czytający książki korzystali również aktywnie z prasy codziennej oraz wszelkiego typu tygodników ilustrowanych, chodzili również do kina i zaglądali do tygodników społeczno-kulturalnych. Osoby bierne czytelniczko, nie korzystały ze środków masowego przekazu. Prawdliwość ta potwierdziła się wiele lat później w badaniach nad zasięgiem książki. Okazało się, że korzystający z Internetu byli również aktywnymi czytelnikami książek<sup>8</sup>.

O tym, że środki masowego przekazu, głównie telewizja, stanowią uzupełnienie aktywności czytelniczej, stwierdzali w swoich badaniach E. i E. Wnuk-Lipińscy. Niemający motywacji do czytania książek stanowili 30% badanej zbiorowości. Programy telewizyjne oglądali 2 godziny dziennie a nawet dłużej. Wśród nieczytających osoby chodzące do kina stanowiły jedynie 4,3%. Dla porównania aktywni czytelnicy w 40,8% chodzili do kina.

Istotna jest kolejność korzystania ze środków masowego przekazu. Nieczytający na pierwszym miejscu wymieniali telewizję zaś czytający dzienniki. W obu grupach na ostatnim miejscu wymieniano tygodniki społeczno-kulturalne. Czytelnicy książek korzystali z prasy codziennej i tygodników ilustrowanych. Wniosek z tego jawił się taki, że czytający korzystali z całej infrastruktury kulturalnej, natomiast nieczytający poprzestawali na programach telewizyjnych. Nieczytający w porównaniu z czytelnikami okazali się biernymi w korzystaniu ze środków masowego przekazu.

---

<sup>8</sup> E. i E. Wnuk-Lipińscy: *Problematyka kształtowania się potrzeb czytelniczych*. Warszawa 1975, s. 79-81.

Jeżeli chodzi o wybory czytelnicze to układały się one wyraźnie w dwa nurty. Obejmowały one literaturę dawną i współczesną. Wybory były dość rozproszone ale tradycyjny kanon literacki tworzyli autorzy, którzy otrzymali najwięcej wskazań: Sienkiewicz, Kraszewski, Żeromski, Prus, Mickiewicz, Orzeszkowa, Konopnicka, Rodziewiczówna. Autorzy zaliczani do dawnej prozy polskiej uzyskali 59,8% wyborów, prozy obcej dawnej 8,3%, prozy polskiej współczesnej 16,3%, prozy obcej współczesnej 5,1%, literatury sensacyjno-kryminalnej 1%, i poezji i dramatu 9,5%. Dominujące wybory polskiej literatury dawnej świadczą o sile oddziaływania programów szkolnych oraz prawdopodobnie o wpływie środowiska rodzinnego, zwłaszcza w rodzinach, gdzie przywiązywano wagę do literatury polskiej, głównie prozy XIX-wiecznej. Bez wątpienia znaczenie miały również wartości artystyczno-treściowe utworów zrozumiałych i przyswajalnych dla czytelników o podstawowym i ponadpodstawowym wykształceniu.

Współcześni autorzy polscy i obcy przebijali się z trudem i byli rzadko wybierani: J. Kawalec, J. D. Salinger, K. Simonow, J. Capote, F. Kafka, M. Mitchell, J. Hašek zyskiwali po jednym, najwyżej dwa wskazania.

Według badań w latach 1960, 1965, 1972 wśród ulubionych pisarzy pierwsze miejsce niezmiennie przypadło Sienkiewiczowi, na nieco dalszym miejscu znajdował się Kraszewski, Żeromski, Prus, i Mickiewicz. Wśród pisarzy współczesnych w 1972 r. odnotowano wrastającą poczytność K. Siesickiej. Wśród respondentów miejskich zajęła ona 8 miejsce (1,7%), zaś na wsi miejsce 13 (0,4%). Wśród kobiet, oprócz Siesickiej popularne były utwory Rodziewiczówny, Dąbrowskiej, Fleszarowej-Muskat i Broniewskiej. Wśród mężczyzn poczytni okazali się: May, London, Bratny, Fiedler, i Dumas. Różnice w wyborach czytelniczych mężczyzn i kobiet występują dość wcześnie, już pod koniec szkoły podstawowej. Dziewczeta sięgają po powieści obyczajowe, traktujące o rodzinie, problemach dojrzewania, pierwszych zakochaniach, przyjaźniach, jednym słowem całej sferze uczuć. Chłopców interesują przygody, historia, wojna, partyzantka, choć czasami sięgają po powieści o dziewczynskiej tematyce. Oprócz tego powodzeniem cieszą się książki praktyczne: budowa modeli samolotów, radio, elektronika.



Wśród czytelników wiejskich i miejskich stałą osiã, według której przebiegały zainteresowania lekturowe był kanon literacki. I to niezależnie od miejsca zamieszkania, płci, wieku. Na przełomie lat 60. i 70 XX w. na marginesie kanonu literackiego powstawał nowy zróżnicowany nurt czytelniczy, obejmujący twory współczesne polskie i obce.

Dawna literatura polska, składająca się na kanon literacki odcisnęła swoje piętno na zainteresowaniach czytelniczych. Z jednej strony przekazywała ogólnã, choć wyimkową, wiedzę o przeszłości, nie zawsze potwierdzoną przez nauki historyczne. Bywało, że będące jej zaprzeczeniem. W kolejnych pokoleniach czytelników utrwaliła przekonania, że dobre książki to takie, które są pisane w konwencji realistycznej końca XIX i początku XX w. Dopiero wyższe wykształcenie uzyskane przez mężczyzn i kobiety umożliwiło wyjście poza krąg tej literatury i sięgnięcie po twory współczesne: E. Hemingwaya, R. Bratnego, M. Dąbrowskiej i M. Wańkowicza. Dla tej nielicznej, wyedukowanej w tamtych latach grupy czytelników, dobra i interesująca książka nie musiała należeć do literatury współczesnej. Tak więc dopiero zmiany w strukturze wykształcenia polskiego społeczeństwa, które wystąpiły na przełomie XX i XXI w. zróżnicowały zbiorowość sięgającą po książki. Stało się tak dzięki rozwojowi szkolnictwa średniego ogólnokształcącego oraz wyższego (również prywatnego), które zaznaczyło się po 1989 r. Również prywatyzacja rynku wydawniczego i systemu kolportażu książki, decentralizacja zakupów nowości wydawniczych w sieci bibliotek publicznych odegrały istotną rolę w różnicowaniu się społeczności czytającej.

Byłoby jednak naiwnościã sądzić, że wszystkie te elementy działały w sposób mechaniczny i spowodowały niejako automatycznie zmiany w zainteresowaniach czytelniczych. Wypada pamiętać, że badający je brali pod uwagę głównie wielkości uchwytne statystycznie. Tylko w nielicznych badaniach starano się rozpatrywać uwarunkowania społeczne w odniesieniu do jednostki, chociaż ich zróżnicowanie było oczywiste.

Zmiany w kanonie literackim i zainteresowaniach czytelniczych, które wystąpiły w końcu lat 60. miały swoje trzy główne źródła: pierwsze, związane było z uprzemysłowieniem i urbanizacją kraju, zwłaszcza niektórych regionów. Oba te zjawiska przyczyniły się do rozwoju średniego

szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego. Przemysł i urbanizacja od najdawniejszych czasów stwarzały zapotrzebowanie na ludzi piśmiennych i kształconych w regularnych szkołach. Absolwenci tych szkół tworzyli grupę wyróżniającą się intelektem i umiejętnościami zawodowymi.

Drugim ważnym elementem był rozwój sieci bibliotek publicznych i staranność w gromadzeniu księgozbiorów. Polegała ona na doborze literatury artystycznie wartościowej uwzględniającej tradycyjne zainteresowania czytelnicze, na które składał się kanon literacki przekazywany z pokolenia na pokolenie. Bez literatury pięknej nie da się upowszechnić takich wartości jak: współczucie dla potrzebujących, rozumienia dla inności, solidarności w niesieniu pomocy potrzebującym, szacunku dla starszych czy niepełnosprawnych, chęci czynienia dobra, a więc tego wszystkiego, co czyni nas ludźmi.

Trzecim, równie ważnym powodem przyczyniającym się do zmian była polityka państwowa, na którą składały się działania instancji partyjnych, samorządowych, polegające na staraniach o wprowadzenie do obiegu czytelniczego utworów współczesnych nasyconych ideologicznie i politycznie, upowszechniających nowe obyczaje, głównie świeckie i aprobowane światopoglądy. Udział w tych zabiegach brali również bibliotekarze i choć wielu zachowywało w tym zakresie powściągliwość, władze zwierzchnie oceniały ich pracę według osiągniętych pozytywnych efektów.

## Rozdział IX

# Elitarne wzory czytania

„Tradycyjna, oparta na książce, szkoła – pisze Grażyna Straus – wprowadzała dwa kanony literackie. Pierwszy, najpowszechniejszy, reprezentowały przed reformą (struktury organizacyjnej i programowej szkolnictwa – 2000 r.) zestawy lektur obowiązujących i uzupełniających w szkole podstawowej, drugi, rozszerzony – nazwijmy go inteligenckim – książki przeznaczone dla liceum ogólnokształcącego. Według tych kanonów, zwłaszcza pierwszego, uczyła się większość osób czytających książki w Polsce. Ślady ich oddziaływania można zauważyć w wyborach lekturowych, m.in. w dużej poczytności utworów szkolnych”<sup>1</sup>. Wyniki badań czytelnictwa dowodzą, że kanon literacki łączył czytelnictwo elitarne z popularnym. Uczniowie szkoły podstawowej i osoby z wykształceniem ponadpodstawowym czytali Mickiewicza, Sienkiewicza, Orzeszkową. Kanon literacki zakorzeniał się we wspólnocie narodowej i społecznej uczniów szkoły podstawowej, w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych, robotników na Woli i urzędników w zakładach przemysłowych. Głównym wprowadzającym do uczestnictwa tej wspólnoty była szkoła podstawowa.

Z upływem czasu szkoła się jednak poddała zastępując w programie nauczania języka polskiego lekturę filmem, skrótem, informacją internetową. Reformy literackich programów szkolnych zmieniły nie

---

<sup>1</sup> G. Straus: *Czytanie książek u progu liceum*. Warszawa 2002, s. 194.

tylko formę tekstu książkowego (z papierowego na elektroniczny), ale sięgnęły znacznie głębiej. „Skutek reformy oświaty w Polsce – stwierdza Grażyna Straus – system edukacyjny, który do niedawna zdecydowanie opierał się naporowi kultury popularnej, chroniąc i propagując wartości kultury wysokiej (m.in. w programach nauczania języka polskiego zwłaszcza w zestawach lekturowych przeznaczonych dla szkół ponad podstawowych) złagodził kryteria, umożliwiając swobodniejszy wybór form popularnych kosztem rezygnacji z części tekstów kanonicznych. W ten sposób szkoła, pozostając głównym kanałem przenikania do szerszego obiegu kultury wysokiej w coraz większym stopniu – uwzględnia i sankcjonuje różne składniki kultury popularnej”<sup>2</sup>.

Prawo nauczyciela do wyboru lub rezygnacji z określonych podręczników i lektur powoduje, że współczesny program nauczania tworzą rozsypane mozaiki. Dotyczy to również przedmiotów niehumanistycznych. Polski uczeń nie tylko gubi Traugutta, Bema, Rydza-Śmigłego i Eugeniusza Kwiatkowskiego, ale niewiele wie o polskich uczonych w zakresie matematyki, chemii, fizyki czy biologii, o wkładzie polskich uczonych w naukę światową, o odkryciach, podróżnikach, organizatorach, budowniczych, działaczach społecznych i politycznych.

Nie jest to tylko polska przypadłość. W latach 80. XX w. brak spójności w programach nauczania dostrzegli również Holendrzy. W efekcie opracowali ciekawy program pod hasłem: „Nauczyciele wszystkich przedmiotów poszerzają wiedzę o języku holenderskim”. W programie tym przewidziano subsydiowanie utworów pisarzy holenderskich, organizowanie spotkań z nimi w szkołach, księgarniach i bibliotekach oraz konkursów literackich, również poetyckich, wieczorów bajek itp. Podobną akcję podjęto w Norwegii. Bibliotekarze złożyli w tamtejszym parlamencie raport o spadku zainteresowań czytelniczych literaturą rodzimą. Ten wyasygnował specjalne dotacje na zakupy nowości wydawniczych preferując literaturę rodzimą oraz jej popularyzację w postaci konkursów, odczytów, spotkań z pisarzami itp. Dbłość o znajomość literatury ojczystej nie jest więc czymś wyjątkowym, odwrotnie, mieści się w polityce kulturalnej i oświatowej poszczególnych

---

<sup>2</sup> G. Straus: *Wysztaleni amatorzy książek*. Warszawa 2008, s. 21.

krajów. Składają się na nią działania samorządów, instytucji państwowych, organizacji i towarzystw społecznych. W opracowanych programach dużą rolę przypisuje się również działalności szkoły, biblioteki, księgarni i wszelakich klubów.

Grupy wyznaczające standardy lekturowe nie są jednolite. Z grubsza można je podzielić na dwa nurty: elitarny i popularny. Podstawę stanowi piśmienność i szerzej wykształcenie na poziomie szkoły średniej oraz umiejętność poruszania się w kontekście literatury: recenzje, dyskusje, udział w imprezach organizowanych w bibliotekach, księgarniach i klubach.

W dobie szybkich zmian cywilizacyjnych sprawność społeczeństwa w zakresie piśmienności stanowi warunek jego uczestniczenia w przemianach, decyduje o umiejętności uczenia się, podatności na wiedzę, a w sumie staje się podstawą otwarcia na zmiany i innowacje, w tym także związane z zawodową mobilnością. Toteż wzorom czytelnictwa popularnego w programach badawczych Instytutu Książki i Czytelnictwa poświęcano wiele uwagi. Uzyskane wyniki w badaniach nad zasięgiem książki umożliwiały nie tylko orientację w zjawiskach ilościowych i jakościowych czytelnictwa popularnego, zmianach w strukturze kanonu literackiego, ale stanowiły podstawę dla szerszych wniosków dotyczących przemian zachodzących w całym społeczeństwie. Punktem odniesienia było nie tylko czytelnictwo, ale sprawy pozornie od niego odległe, mieszczące się w kulturze, polityce, gospodarce, obyczajach, technologiach informacyjnych. Oprócz popularnego, jednym z szerzej potraktowanych kierunków badawczych, była penetracja środowiska tworzącego elitarne (inteligentkie) wzory czytania. Celem tych badań była próba określenia warunków, w których rodzą się odmienne od popularnych wzory lekturowe.

Badania przeprowadzono wśród warszawskich licealistów szkół średnich ogólnokształcących w trzech etapach. Pierwszy podjęto w 1997 r. wśród uczniów rozpoczynających naukę, w drugim obiektem byli maturzyści tychże liceów (w 2001 r.), trzeci dotyczył już dorosłych absolwentów tych samych liceów studiujących lub pracujących (2005 r.).

Punktem wyjścia do obserwacji czytelnictwa licealistów warszawskich była charakterystyka demograficzna rodzin, z których się wywodzili.

Składało się na nią głównie wykształcenie i wykonywane przez rodziców zawody. W znakomitej większości rodzice licealistów mieli i średnie, i wyższe wykształcenie, byli właścicielami lub współwłaścicielami firm prywatnych, pełnili funkcje kierownicze, doradcze, specjalistyczne. Dominowali wśród nich pracownicy umysłowi, zaś wykonujący prace umysłowo-fizyczne stanowili niewielki procent. Ponad 2/5 rodziców pracowało w firmach prywatnych, a 1/4 zajmowała etaty państwowe. Rodzaj zatrudnienia rodziców ilustruje przemiany ekonomiczne, jakie dokonały się po 1989 r. Według prof. Henryka Domańskiego opisywana przez Grażynę Straus grupa społeczna dzieliła się na: Polskę budżetową, reprezentowaną przez „starą inteligencję” i Polskę kapitałową, która stanowiła załóżek klasy średniej<sup>3</sup>.

Oczywiście podział ten mieści się w częściowo zmieniającej się strukturze społecznej. Oprócz wymienionych są jeszcze inne liczne grupy: rencistów, emerytów, pracujących w sferze usług, albo bezrobotnych. Ich potrzeby, roszczenia, jak również perspektywy awansu dzieci i wnuków muszą być brane pod uwagę. Ale to z tej opisywanej przez Grażynę Straus grupy wyrosną przyszli organizatorzy, specjaliści oraz intelektualisci, którzy będą modernizować kraj i budować nowoczesne społeczeństwo.

Opisywani licealiści mają wszelkie warunki, by sprostać tym zadaniom. Po pierwsze dlatego, że dziedziczą kapitał kulturowy rodziców, a bywa, że i dziadków, a po drugie, wychowują się w dobrych warunkach materialnych. Dotyczy to zwłaszcza warunków mieszkaniowych, 77% ogółu badanych (głównie uczniów szkół niepublicznych) miało własny pokój. Najbardziej powszechny (znajdujący się w domach niemal wszystkich licealistów) był magnetofon, sprzęt fotograficzny oraz magnetowid. W 3/4 domów była telewizja kablowa, odtwarzacz CD, wieża hi-fi. Rzadziej (38%) kamera wideo. Blisko 2/3 uczniów (64%) miało komputer, a 15% dostęp do Internetu.

Wielkość księgozbiorów domowych warszawskich licealistów wyróżniała ich z ogółu społeczeństwa i dowodziła bliskości i bezpośredniego dostępu do książek. Z porównania zasobności księgozbiorów liceali-

---

<sup>3</sup> Za G. Straus: *Czytanie książek u progu liceum*. Warszawa 2002.

stów z wynikami badań nad zasięgiem książki w kraju jawi się między nimi duża dysproporcja. W latach 1992-1996 co dziesiąty Polak nie miał w domu żadnych książek, a jeżeli już były, to nie przekraczały 50 tomów. Domu bez książek wśród licealistów w ogóle nie było a tylko 3% miało małe zbiorki. Co czwarty uczeń miał do dyspozycji od 201 do 500 tomów. Tyleż książek w skali ogólnopolskiej miało 7%. Zawartość księgozbiorów domowych wzbogacała prasa: dzienniki, tygodniki, magazyny kolorowe. Uczniowie u progu liceum sięgali po prasę, kupowaną głównie przez rodziców i przez nich czytaną. Młodzi sięgali raczej sporadycznie po: „Fakt”, „Forum”, „Gazetę Polską”, „Najwyższy czas”, „Newsweek Polska”, „NIE”, „Politykę”, „Time”, „Tygodnik Solidarność”, „Wprost”<sup>4</sup>. Nastolatki przeglądając gazety sugerują swoją dorosłość. Licealiści warszawscy mieli w latach 90. XX w. ogromny wybór magazynów specjalizujących się w popkulturze muzycznej, problemach kobiecych i dziewczęcych, komputeryzacji oraz motoryzacji i sporcie. Podział zainteresowań magazynami przebiegał według płci, ale też i statusu społecznego dzielącego poszczególne rodziny.

Wspólnotą lekturą warszawskich licealistów był niewątpliwie program nauczania języka polskiego w szkole podstawowej. Stosunek do literatury kanonicznej (Mickiewicza, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Żeromskiego, Norwida, Tetmajera), a z obcych Bułhakowa, Dostojewskiego, Dickensa, Dumasa, był wielce zróżnicowany. Dla jednych lektury te były przymusowe, a ich znajomość warunkowała zdanie egzaminu do liceum, inni usunęliby wiele tego typu utworów z listy obowiązkowych lektur, określając je po prostu jako nudne. Młodzi ludzie szykujący się do liceum próbowali czytać nowości wydawnicze, wypełniające półki księgarskie w ramach wolnego rynku. Były to książki trudniejsze w odbiorze, do których należały: *Pachnidło* Patricka Süskinda, *Zawał* Mirona Białoszewskiego, *Rozważania o życiu godziwym* Tadeusza Kotarbińskiego, *Moby Dick* Hermana Melvilla, *Szklany Klosz* Sylwii Plath, *Prawiek i inne czasy* Olgi Tokarczuk, *Aleja przyjaciół* Jarosława Iwaszkiewicza, *Rozważna i romantyczna* Jane Austine, *Malowany ptak* Jerzego Kosińskiego i inne.

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 53.

Wśród licealistów popularnością cieszyły się utwory: W. Whartona, W. Grooma, N. Evansa, U. Eco, E. Bronte, ale też B. Wołoszańskiego, M. Gretkowskiej, a także Bułhakowa, Borgesa, Cortazara, Capote i innych. Były to utwory o różnym stopniu przystępności, w sumie reprezentujące literaturę wyższego lotu. „Pod względem lekturowym – stwierdza Grażyna Straus – pierwszoklasiści należeli do najaktywniejszych grup odbiorców książek w Polsce. Spośród ogółu społeczeństwa wyróżniali się stuprocentowym zasięgiem lektury oraz znaczną jej intensywnością, m.in. wskutek przymusu czytania lektur szkolnych. Wszyscy mieli w domu księgozbiory i to nierzadko dość duże. Wybrali też typ szkoły, która z jednej strony dostarcza stosunkowo najlepszych podstaw do odbioru kultury wyższej, zwłaszcza literackiej, a z drugiej – jest uważana za niezbędne ogniwo w dalszej, już bardziej ukierunkowanej edukacji. Badane środowiska nastolatków należały do elitarnych nie tylko pod względem lekturowym. Warszawscy licealiści znajdowali się bowiem w położeniu korzystniejszym niż wielu ich rówieśników, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, już przez sam fakt mieszkania w stolicy lub jej okolicach. W większości byli dziećmi osób z wyższym lub średnim wykształceniem, zajmujących w strukturze zawodowej średnie i wyższe pozycje. Można więc ich traktować „jako społeczne zaplecze jeśli nie przyszłej inteligencji... to przyszłych elit (ekonomicznych, politycznych, kulturalnych) w różnym stopniu kontynuujących przypisany inteligencji wzór aktywności i z tej racji będących jej spadkobiercami”<sup>5</sup>.

Jest to pokolenie, które trudno zweryfikować. Podobnie jak i to, że oto mamy do czynienia z zanikaniem lub rozmywaniem się w społeczeństwie inteligencji jako grupy. Jej istnienie i specyficzne role w przeszłości miały liczne uwarunkowania, które przy współczesnych ocenach muszą być brane pod uwagę. Począwszy od połowy XVIII w. grupa inteligencka wyodrębniła się w społeczeństwie cywilizacyjnie zacofanym i to praktycznie we wszystkich dziedzinach: oświacie, technologiach, komunikacji, łączności, zdrowotności i innych. Temu zapóźnieniu sprzyjała anachroniczna struktura społeczna. Prawie 3/4 ogółu ludno-

---

<sup>5</sup> G. Straus: *Modelowi sukcesorzy, indywidualiści, eklektycy*. Warszawa 2005, s. 12.



ści stanowiło chłopstwo pańszczyźniane: nędzne materialnie, niewy-  
edukowane, zaniedbane zdrowotnie, pozbawione praw obywatelskich,  
przypisane do ziemi. Formowanie się polskiej inteligencji następowało  
przy braku polskiej państwowości, między zrywami powstańczymi,  
represjami stosowanymi przez zaborców, w tym konfiskatami mająt-  
ków szlacheckich i ziemiańskich, wśród konspiratorów i uczestników  
tychże powstań. Brakło (z wyjątkiem zaboru austriackiego) polskiego  
szkolnictwa. Organizacje społeczne upowszechniające książkę były  
słabe. W porównaniu z krajami zachodnimi charakterystyczny był  
niedorozwój miast, a ludność wiejska stanowiła prawie 70% ogółu lud-  
ności kraju. Skutki tego stanu rzeczy dawały o sobie znać przez wiele  
lat. W pierwszej połowie XX w., już w Polsce niepodległej prawie 40%  
ogółu ludności było analfabetami, ponad 12 tys. szkół podstawowych  
miało jednego nauczyciela.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej udało się zlikwidować analf-  
betyzm, przestało ono być zjawiskiem masowym, ale nawyki korzystania  
z książki nie upowszechniły się dostatecznie i to w najliczniejszych  
grupach społecznych: chłopskich i robotniczych. Wyjątek stanowiła  
i nadal tak się dzieje grupa inteligencji, która jeszcze w II Rzeczypospo-  
litej stanowiła wzorzec kulturowy, wart naśladowania.

Pytania jakie stawiał sobie zespół badawczy Instytutu Książki i Czy-  
telnictwa u progu XXI w. dotyczyły głównie zmian w tradycyjnej kultu-  
rze słowa drukowanego, przekształcającej się w nowoczesną cywilizację  
elektroniczną. O przyspieszonym tempie tych zmian świadczą wyniki  
drugiego etapu badań wśród warszawskich licealistów (2001 r.). W ciągu  
trzech lat dzielących te dwa etapy badań liczba domów wyposażonych  
w komputery wzrosła z 64 do 82%, dostęp do Internetu z 15 do 49%.

Pod względem warunków domowych, w których żyli w ciągu 3 lat  
warszawscy licealiści niewiele się zmieniło. Rodzice kierowali własnymi  
przedsiębiorstwami, pełnili funkcje kierownicze, trochę więcej matek  
podejmowało pracę zawodową, ale co najważniejsze wszyscy domowni-  
cy uprawiali lektury (91%), czytali i kupowali książki. Toteż księgozbi-  
ory domowe były duże, znacznie większe niż w przeciętnych polskich  
domach. Badani licealiści u progu liceum mieli do dyspozycji od 200  
do 500 książek, i stanowili 23%, zaś maturzyści już 26%. Wśród bada-

nych na tę okoliczność w 1998 r. mieszkańców Polski tylko 12% miało w domu tak zasobne księgozbiory. Jak stwierdza Grażyna Straus „ponieważ w środowiskach inteligentkich przekazuje się następnym pokoleniom zasoby książkowe i nawyki czytania książek, jedno i drugie można uznać za warunki sprzyjające formowaniu się inteligentkiego wzoru lektury”<sup>6</sup>. Składał się na niego między innymi rodzinno-towarzystki krąg, w którym przekazywanie informacji o książkach należy do typowych zachowań kulturowych. Wśród pierwszoklasistów w 56% źródłem informacji o książkach byli: znajomi, koledzy, rówieśnicy, wśród maturzystów odsetek ten zwiększył się do 63%. Na drugim miejscu znalazły się środki masowego przekazu, odpowiednio 28% i 35%. Wyniki badań w zakresie zainteresowań czytelniczych ujawniły wśród maturzystów większą indywidualizację zainteresowań lekturami trudniejszymi, encyklopedyczno-słownikowymi oraz popularnonaukowymi, eseistykę i publicystykę a odejście od literatury dziecięco-młodzieżowej, zawierającymi gry fabularne i treści ezoteryczne. Najpoczytniejszym wśród maturzystów okazał się Paul Coelho oraz Wharton. Oprócz nich popularnością cieszyli się: Kosiński, Olga Tokarczuk, Heller, Eco, Vonnegut, Cortazar, Irving. Z innych książek czytano Sapkowskiego, Coroll, Sandemo, King, Kapuścińskiego, Rośka.

Uwarunkowania tworzące podstawy formowania się inteligentkich (elitarnych) wzorów czytania są specyficzne i nie dające się powielić. Odnoszą się do rozproszonych w sensie przestrzennym grup społecznych, choć nie ulega wątpliwości, że największe ich skupiska funkcjonują w aglomeracjach miejskich. Istotnym uzupełnieniem wiedzy o tych badanych przez Grażynę Straus środowiskach stołecznych byłoby rozpoznanie zlokalizowanych w małych i średniej wielkości miastach typu: Pułtusk, Gostynin, Wyszków, czy Garwolin. Niewiele o nich wiemy, zwłaszcza o roli jaką pełnią tamtejsze licea ogólnokształcące oraz kulturotwórcze grupy inteligencji miejscowej. Że są one liczniejsze, niż w okresie międzywojennym to wiadomo, gorzej gdy próbujemy określić stopień ich integracji i wpływ, jaki wywierają na lokalną społeczność. Nie wiemy do jakiego stopnia zachowała się ukształtowana w II Rzeczy-

---

<sup>6</sup> G. Straus: *Modelowi sukcesorzy...* op. cit., s. 76.

pospolitej, więź łącząca miejscowego starostę, sędziego, lekarza, aptekarza, dyrektora szkoły, proboszcza. Czy oprócz gry w bridża przetrwały jakieś inne wzory i czy wśród nich mieszczą się lektury. Czy współcześnie małomiasteczkowa inteligencja stanowi punkt odniesienia dla młodych pokoleń i jakie wartości jest ona w stanie im przekazać. Jest to o tyle ważne, że warszawscy licealiści górowali nad swoimi rówieśnikami w skali ogólnopolskiej zarówno w dostępie do książek, ich wykorzystaniu, jak i posługiwaniu się komputerem i dostępem do Internetu. W ciągu trzech lat odsetek korzystających z sieci internetowej zwiększył się niemal dwunastokrotnie (z 5% w 1997 r. do 54% pod koniec 2000 r.). Zwiększyło się wykorzystanie komputera z dostępem do Internetu w celach edukacyjnych oraz rozrywkowych, głównie muzycznych. W propagowaniu książki czy literatury Internet odegrał minimalną rolę, nie wpłynął też na wzrost aktywności lekturowych młodych ludzi. Niestety, licealiści wcześniej odkryli możliwość kopiowania tekstów z Internetu. Doświadczenia te przenieśli na studia w szkołach wyższych, powiększając grono ułatwiających sobie przygotowywanie prac licencjackich i magisterskich. Tak więc licealiści wzrastający w cywilizacji słowa drukowanego stali się w krótkim czasie aktywnymi internautami, dla których komputer i dostęp do Internetu stał się codziennością.

W 2005 r. przeprowadzono trzeci etap badań nad czytelnictwem byłych licealistów. Obejmował on setkę absolwentów, wśród których 94% stanowili kończący studia na Uniwersytecie Warszawskim, Politechnice Warszawskiej, w Szkole Głównej Handlowej i Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. 38% badanych pracowało dorywczo lub na stałe, a rodzaje tych prac były bardzo różne, związane mniej lub bardziej z kierunkiem ukończonych studiów. Często były to zajęcia w usługach: w drobnym handlu, restauracjach, hotelach, w firmach informatycznych, ochroniarstwie i rozdawnictwie ulotek itp.

„W porównaniu z analogicznymi danymi – pisze Grażyna Straus – uzyskanymi od badanych w klasie maturalnej blisko 1/3 (32%) rozmówców czytała obecnie mniej niż w ostatnich klasach liceum, ponad 2/3 (43%) więcej, a siódma ich część (14%) tyle samo, co w tamtym okresie. Można więc twierdzić, że intensywność lektury była w badanej grupie wyjątkowo wysoka, a po maturze nie tylko nie spadła lecz na-

wet wzrosła<sup>7</sup>. W dalszym ciągu głównym źródłem informacji o książce były kręgi towarzyskie (64%) oraz rodzinne (15%). Lektury były bardzo zróżnicowane. Wśród wymienianych autorów znaleźli się W. Nabokov, J. Conrad, W. Faulkner, J. Sosnowski, T. Wolfe, M. Bułhakov, P. Coelho, N. Davies, F. Dostojewski, G. Green, J. Irving, T. Konwicki, W. Kuczok, G. Marquez, M. Kundera, D. Masłowska, J. Pilch, J. Saramago, I. B. Singer, J. Sosnowski, J. Strykowski, W. Wharton, A. Sapkowski.

Cytowany zestaw lektur dowodzi zróżnicowania zainteresowań czytelniczych, choć źródła są dość wyraźne. Jest to wpływ kultury popularnej, licealnych doświadczeń, wpływu kształcenia akademickiego, oraz rodzinno-środowiskowego. Czym więc jest lektura dla współczesnego inteligenta? Wyniki badań wskazują niezbicie, że przyczynia się ona do systematycznego poszerzania wiedzy i w to w różnych dziedzinach, wspomaga otwartość postawy życiowej, sprzyja zaangażowaniu w sprawy publiczne, a w związku z tym poszerza umiejętności wyrażania myśli, poglądów, formułowania pytań, racjonalnego myślenia. Zwłaszcza sprawność językowa jest tu istotna. „Chodzi po wolności” usłyszałam nie tak dawno wypowiedź młodego piosłkarza w telewizji. Najczęstszym odwołaniem młodych polityków jest piłka nożna, samochód i wierzchołek góry lodowej. Wytropienie śladów po lekturach tych czytanych w młodości i w wieku dojrzałym jest po prostu niemożliwe. Nieczytający w domu, w szkole, w pracy zawodowej i działalności społecznej zaczynają dominować w życiu publicznym, zwłaszcza w mediach elektronicznych.

Grupy wyznaczające standardy elitarnego czytania są zróżnicowane. W badaniach Instytutu Książki i Czytelnictwa, oprócz młodzieży szkół średnich ogólnokształcących, udało się wyodrębnić grupy związane z zawodami technicznymi, nauczycielskimi, bibliotekarskimi. Wszystkie one wyłaniają dodatkową elitę, która sięga po lektury z najwyższej półki. Niestety, niewiele wiemy o czytelnikach twórczości takich autorów jak: A. Friszke: *Anatomia buntu*, W. Grossmana: *Życie i los*, N. Davie-sa: *Boże igrzysko*, R. Pipesa: *Rosja carów, Rosja bolszewików*, O. Fige-sa: *Szepty. Tragedia narodu*, M. Heller: *Historia imperium rosyjskiego*, S. Appelbaum: *Gułag*, J. Holzera: *Europa wojen*, L. Moczulskiego: *Wojna*

---

<sup>7</sup> G. Straus: *Wyszktałeni amatorzy książek*. Warszawa 2008, s. 116.

poliska 1939, T. Snydera: *Skrwawione ziemie*, P. Śpiewaka: *Żydokomuna*, A. Halla: *Moja prywatna historia III Rzeczypospolitej*, i inne. To są trudne lektury wymagające wiedzy filozoficznej, historycznej, społecznej i politycznej. Można przypuszczać, że w grupie czytających te książki znajdują się pracownicy akademicki, krytycy literaccy, redaktorzy miesięczników literackich, wybitniejsi dziennikarze, nauczyciele historii itp. Nie wiemy jak liczna jest to grupa. Sądząc po nakładach poszczególnych tytułów i ich szybkim znikaniu z rynku księgarskiego może ona liczyć kilkaset osób. Wypada jednak pamiętać o egzemplarzach kupowanych przez biblioteki akademickie i duże biblioteki miejskie.

Podejmowane w tej grupie dyskusje, głównie w niskonakładowych czasopismach są hermetyczne i w niewielkim stopniu przenikają na zewnątrz, a jeżeli już, to są odbierane przez nielicznych. I odwrotnie, to co czyta się powszechnie nie znajduje zainteresowania w tych elitarnych gremiach. Efekt jest taki, że lektury elitarne i te popularne funkcjonują osobno. To zróżnicowanie lekturowe sięga głęboko i obejmuje nie tylko czytelników lektur masowych wymienianych w badaniach nad zasięgiem książki, ale również grupy sięgające po książki według inteligentnego wzoru czytania należące m. in. do licealistów warszawskich. Dla całości obrazu popularnego i elitarnego wzoru czytania wypada wspomnieć o grupie nieczytającej. Według wyników badań przeprowadzonych przez Zofię Zasacką, przeprowadzonych w 2003 r. 10,9% nastolatków wyznało, że w ciągu trzech lat nauki w gimnazjum w ogóle nie czytało lektur. 3/4 gimnazjalistów sięgnęło po zalecane lektury w ostatnim półroczu nauki, prawie co piąty z tej grupy wymienił jedną przeczytaną książkę. Efekt tego jest taki, że jak pisze Zofia Zasacka: „Nie ma tekstów literackich znanych chociażby połowie gimnazjalistów, a co czwarty zna wspólnie z rówieśnikami tylko kilka”<sup>8</sup>.

Te zaniechania lekturowe powodują, że w pamięci młodzieży pozostaje kilka utworów: *Kamienie na szaniec*, *Krzyżacy*, *Trylogia* i rzadziej *Szyfrowe prace*. Prawie 1/4 młodych badanej zbiorowości znalazła się poza szkolnym czytaniem oraz własnym czytaniem dla przyjemności. Wielu rodzinne środowisko nie potrafiło przygotować do szkolnych

---

<sup>8</sup> Z. Zasacka: *Nastoletni czytelnicy*. Warszawa 2008, s. 65.

obowiązków, a szkoła nie umiała przełamać tej bariery. Młodzież nie czytająca lektur pozbawiła się szansy na rozwijanie umiejętności krytycznego czytania, refleksyjnego rozumienia sensów, wszystkiego, czego powinna uczyć polonistyczna edukacja.

Ci książkowi analfabeci mogą w sprzyjających okolicznościach pełnić różne, wcale niepoślednie, funkcje publiczne. To, że powstanie warszawskie wywołano w 1981 r., a związek zawodowy Solidarność utworzono zaraz po II wojnie światowej można jakoś przeżyć. Gorzej, że nie przekażą swoim dzieciom nic sensownego w odniesieniu do przeszłości i współczesności.

# Rozdział X

## Czytelnicza zapaść

„W świadomości historycznej Polaków – pisze Janusz Tazbir – są dwie wizje dziejów ich ojczyzny. Pierwsza z nich tkana jest przez badaczy zestawiających cierpliwie okrucy źródła w całościowe obrazy... drugą obok tej rzeczywistej rzeczywistości tworzą legendarne dzieje, jakie za wdzięczamy przed wszystkim wyobraźni literatów i malarzy. Zaludniła ona nasz narodowy panteon zastępem bohaterów, którzy jeśli oglądają gdzieś w zaświatach filmy o sobie, muszą być nimi mocno nieraz zdziwieni i zdegustowani. Jednym z czołowych architektów tej narodowej wyobraźni był właśnie Sienkiewicz. Wiek XIX ukształtował wizję minionych wieków, która trwa do dziś również i w umysłach wielu badaczy... Sienkiewicz przez swoje dzieło prowadzi do dziś polemikę z ustaleniami naszej historiografii, i to dzięki olbrzymim nakładom stale wznawianej Trylogii. I na nic zdały się podejmowane w latach stalinowskich próby wyłączenia jej z krwioobiegu narodowej kultury”<sup>1</sup>. Rzecz charakterystyczna, dopiero połączenie z ekranizacją tak *Trylogii* Sienkiewicza jak i *Wesela* Wyspiańskiego, utrwaliło treści zawarte w tych dziełach wśród tysięcy, jeżeli nie setek tysięcy, czytelników. Takiego utrwalenia nie doświadczyło *Nad Niemnem* Orzeszkowej, mimo iż ekranizacja tej znakomitej powieści nie ustępowała sztuce filmowej Hoffmana i Wajdy. Literackie dzieła kanoniczne mają swoją oprawę artystyczną. Oprócz ekranizacji wypada

---

<sup>1</sup> J. Tazbir: *Pokuszenie historyczne*. Warszawa 2011, s. 19.

wymienić malarstwo, przykładowo Panoramę Raclawicką, która ilustruje walkę narodową o utraconą niepodległość, wywołując łyzy wzruszenia wśród widzów. Kanon (kanony) zakorzeniały kolejne pokolenia w przeszłości i nie tylko. Ich przesłanie dotyczy również teraźniejszości i przyszłości. Proponowane w *Kamieniach na szaniec* wzorce moralne odnoszą się nie tylko do tego, co było i minęło, ale są pewnymi drogowskazami na przyszłość. Na ile one są w stanie być przyjęte przez młode pokolenia za własne i godne naśladowania trudno wyrokować.

Kanon literacki ma swoją infrastrukturę. Składają się na nią: nazwy ulic, placów, pomników, instytucji publicznych, szkół wyższych, muzeów, galerii, sal koncertowych, cmentarzy, ale też nazwy fabryk, cukierni, restauracji itp. Fabryka czekolady E. Wedel zrosnięta jest ze stolicą na podobnych zasadach jak wytwórnia piwa – Haberbush i Schiele, albo Dobrolin pasta lub mydło z jeleniem Schichta, nie mówiąc o cukierni Bliklego, czy restauracji przy Kamiennych Schodkach, słynącej z doskonałej pieczonej kaczki.

Cytadela warszawska, Fort Bema na Woli są integralnymi częściami historii stolicy. Przekaz rodzinny, program szkolny i właśnie kanon literacki przekazują wiedzę o przeszłych wydarzeniach. Ta wiedza jest zależna od wielu czynników, między innymi od struktury społecznej, która może ją wchłonić. Po powstaniu warszawskim (1944 r.) ludność stolicy uległa przemieszaniu. Dla przybyszów ze wsi i małych miast wszystkie te symbole niewiele znaczyły. Gotowość do ich przyswojenia i uznanie za własne była w pierwszych powojennych latach niewielka. Podobne spostrzeżenia można odnieść do kolejnych roczników, przybywających do stolicy. Ich wiedza o przeszłości stolicy jest żenująco słaba. Nie znaczy to, że o wiele gorsza od tzw. rdzennych warszawiaków. Studentka – warszawianka z dziada pradziada – nie kojarzyła Pałacu pod Blachą z jakimkolwiek fragmentem historii, według innej Fort Bema wybudował generał osobiście, w czasie egzaminu poprawiła swoją opinię, że to jednak jego żołnierze, jeszcze inna nie wiedziała kim był Romuald Traugutt i że coś go łączyło z Elizą Orzeszkową.

Dzieci chętnie oglądają reklamy, od młodzieży roi się w supermarketach, są doskonale zorientowane w rozkładzie markowych sklepów, dla rodziców są często przewodnikami w zakupach. Literatura kanoniczna



przegrywa z tym co modne i na czasie. Nowe reguły, które niesie wolny rynek nastawione są na zysk, sprzedaż niezależnie od wartości towaru, reklama musi zaskakiwać, podpowiadać nowości, czarować atrakcyjnością. „To właśnie w obrębie kultury masowej – pisze Grażyna Straus i Katarzyna Wolff – charakterystyczne stało się ustalanie list najlepszych produktów, najlepszych filmów, książek (bestsellerów), sportowców, najinteligentniejszych zwierząt, najbardziej przedsiębiorczych mężczyzn, najpiękniejszych i najbogatszych kobiet, najmądrzejszych, najzdolniejszych dzieci, innych najdziwniejszych rekordów”<sup>2</sup>.

Tworzenie rankingów przenika współcześnie wszystkie dziedziny życia, nie tylko produkcje przedmiotów. Ich wpływ między innymi na politykę jest bardzo duży. Liczy się miejsce w rankingu popularności, to ono sugeruje wyborcom na kogo mają oddać głos, na jaką partię, dotyczy to zwłaszcza tych, którzy nie są skłonni zastanawiać się i oceniać wartość kandydata, czy reprezentowaną przez niego grupę. Podobnie za kandydatem literackim nie stoją żadne autorytety, które niegdyś określały i oceniały wartość danego pisarza. W listach rankingowych liczy się suma głosów, przeważnie anonimowych. Im ich więcej tym towar jest cenniejszy. Książka też. I to niezależnie od jej rzeczywistej wartości. Oprócz coraz mniej licznych lektur kanonicznych i coraz liczniejszych rankingowych jest jeszcze grupa osobna, nie występująca ani tu, ani tu. Są to książki na ogół opasłe i w lekturze raczej trudne. Informacje o nich zamieszczają: „Polityka”, „Duży Format” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), „Tygodnik Powszechny”, „Nowe Książki” i inne. Czytanie tych książek wymaga przynajmniej średniego wykształcenia, ogólnej orientacji w problemach historycznych, społecznych, kulturowych, również gospodarczych, na tyle by ogarnąć główne przesłanie sformułowane przez autora, umiejscowić w odpowiednim czasie cytowane fakty, uporządkować kolejność zdarzeń i krytycznie ocenić sformułowane wnioski. Nie są to lektury dla początkujących ale dla czytelniczo zaawansowanych. O grupie tej wiemy niewiele. Między innymi dlatego, że jest ona rozproszona, przeważnie wielkomięjska nieuchwytna statystycznie. Trudno ocenić do jakiego stopnia grupa

---

<sup>2</sup> G. Straus, K. Wolff: *Polacy i książki*. Warszawa 1996, s. 133.

ta pełni funkcje inspirujące dla szerszego grona czytelników i czy może pełnić funkcje łączące czytelnictwo elitarne z powszechnym. Nie można wykluczyć, że w miejsce dawnych grup czytelnictwa elitarnego powstaje nowy układ, który może, ale nie musi, stanowić zaplecze dla czytelnictwa masowego.

Przenikanie się kultur jest zjawiskiem znanym z przeszłości. Dotyczy to kultury szlacheckiej (ziemiańskiej) i chłopskiej. Obejmowało ono różne dziedziny codzienności: obchody świąt religijnych, sposób ubierania się, wystrój mieszkań, ale książka (czytanie) do kultury chłopskiej nie weszła, nie zdomowiała się jako jedna z czynności w tej dziedzinie. Po prawdzie w dworkach szlacheckich (ziemiańskich) czytelnictwo nie było zbyt aktywnie uprawiane, posiadane zbiorki książek nie były bogate. Nie ulega wątpliwości, że czytelnictwo elitarne jest ciągle aktywne. Przesadą byłoby określać je jako grupę czy grupy, są to raczej środowiska (akademickie, dziennikarskie, redakcyjne, radiowo-telewizyjne, ostatnio internetowe i inne). Funkcjonują one osobno (w rozproszeniu) i są dość hermetyczne, dalekie od kontaktów z odbiorcami i czytelnikami lektur popularnych. Nie istnieje osmoza między tymi środowiskami i całą resztą składającą się na czytelnictwo popularne, nawet z niewielką jej częścią. Ci elitarni czytelnicy sięgają po książki, których próżno by szukać w rankingach literatury popularnej, zwłaszcza beletrystycznej czy popularnonaukowej. Wśród czytelników literatury popularnej nie mają szans książki: Andrzeja Friszkego *Anatomia buntu*, Wasilija Grossmana *Życie i los*, Amosa Oza *Opowieść o miłości i mroku*, Rycharda Pipesa *Rosja carów. Rosja bolszewicka*, Orlando Figesa *Szepty*, *Tragedia narodu*, Michała Hellera *Historia imperium rosyjskiego* Anne Appelbaum *Gułag*, Jerzego Holzera *Europa wojen*, Leszka Moczulskiego *Wojna polska 1939*, Timothy Snyder *Skrwawione ziemie*, Jana Józefa Szczepańskiego *Dziennik 1957-1963* i inne. To są książki, które kładą twarde fundamenty pod naszą wiedzę o przeszłości, pobudzają do refleksji nad teraźniejszością, umożliwiają krytyczne odczytanie treściowo bolesnych utworów jak: *Sąsiedzi i Złote żniwa* Jana J. Grossa czy film Smarzewskiego: „Pokłosie”. Bez takiego solidnego przygotowania łatwo jest kwestionować fakty omawiane w obu tych utworach. Lektura tych opasłych tomów wymaga wysiłku fizycznego

i psychicznego. Nie tylko. Recenzje o tych utworach i filmach ukazują się w tygodnikach i miesięcznikach, rzadziej w gazetach. Trzeba je więc włączyć do swoich systematycznych lektur albo liczyć na informacje pochodzące od przyjaciół i członków rodziny. Niezależnie od źródła trzeba je przetrwać, wyciągnąć wnioski, uformować własny pogląd na fakty dalszej i bliższej przeszłości. Wypada więc mieć nadzieję, że coś z tych przemyśleń przeniknie do szerszej publiczności czytelniczej, za pośrednictwem wykładów akademickich, dyskusji w grupach zainteresowań (m.in. w bibliotekach). Jest to, jak się wydaje główna droga wiodąca do przeciwstawienia się stereotypom dotyczącym przeszłości, prymitywnej propagandzie wspieranej połowiczną lub wręcz kłamliwą informacją. Lektury elity czytelniczej powinny przyciągnąć uwagę nauczycieli języka polskiego, historii, bibliotekarzy, działaczy kulturalnych, jak również polityków oraz wszystkich tych, którym zależy na poszerzaniu kapitału kulturalnego społeczeństwa.

Penetracji badawczej powinny być poddane nakłady książek trudnych, czas rozchodzenia się poszczególnych tytułów, zasięg recenzji i dyskusji nad poszczególnymi tytułami. Jest to o tyle ważne, że różnice dzielące elitarną grupę czytelniczą nieuchwytną statystycznie od tych, którzy czytają sporadycznie i rzadko kupują książki, nie zawsze przebiegają według posiadanego wykształcenia, pełnionych funkcji społecznych, miejsca zamieszkania czy też poziomu zamożności. To co czyta się w tej grupie nie przekłada się na zainteresowania występujące w czytelnictwie powszechnym. Inaczej rzecz ujmując, elita czytelnicza tworząc we własnym mniemaniu wzory lekturowe nie troszczy się o ich popularyzację wśród reprezentujących czytelnictwo powszechne. Nieobecność liderów czytelnictwa elitarnego powoduje, że nawet wśród studentów kierunków humanistycznych zainteresowanie ambitniejszą literaturą piękną i naukową jest niewielkie.

Z porównania tytułów książkowych wymienionych przez grono twórców kultury polskiej na łamach miesięcznika „Więź” oraz określanych w badaniach nad zasięgiem książki jako najpopularniejsze w 2002 r. widać jak głęboko sięga to zróżnicowanie lekturowe. Jako książki najważniejsze czytelnicy elitarni wymienili Miłósza *Piesek przydrożny* i *Drugą przestrzeń*, Szyborskiej *Chwile*, Różewicza *Nożyk*

profesora, *Matka odchodzi*. Mrożka *Listy 1963-1993 do Jana Błońskiego*, Barańczaka *Ocalone w tłumaczeniach*, Herberta *Epilog burzy*, *Labyrynt*, Herlinga-Grudzińskiego *Dziennik pisany nocą*, Kubiaka *Brewiarz europejczyka*, Szczeklika *Katharsis*. Ani jedna z tych książek nie została wymieniona wśród najpoczytniejszych autorów w czytelnictwie powszechnym<sup>3</sup>.

Jacek Bocheński wiąże ten wzór czytania z modelem wykształcenia humanistycznego opartym na studiowaniu łaciny i pisarzy starożytnych. „Przez prawie dwa tysiące lat – pisze – łacina oznaczała przynależność do świata wartości najwyższych, reprezentowała religijne sacrum oraz humanistyczne dostojeństwo, zastępowała wszystko co starożytne. Łacina w programie szkoły średniej (a wcześniej greka) upadła po II wojnie światowej jako przedmiot symbolizujący warstwy wyedukowane, nieprzydatne w technicyzującym się świecie, nastawionym na zdobywanie umiejętności praktycznych... Lud od początku chrystianizacji Polski aż po czasy najnowsze łaciny nie rozumiał, ale doceniał jej uniwersalność”<sup>4</sup>.

Jakieś cechy tego uniwersalizmu ma papierowa książka drukowana. Przez kilkadziesiąt lat stanowiła podstawę edukacji, studiów wyższych oraz badań naukowych. Nie wiemy, czy zastąpienie jej formą elektroniczną w nauczaniu wpłynie korzystnie na rozwój intelektualny przyszłych pokoleń. I czy powszechne jej użytkowanie może zmniejszyć a nawet zlikwidować bariery dzielące elitę intelektualną od użytkowników kultury popularnej. W niektórych krajach rozwiniętych gospodarczo (m.in. w Wielkiej Brytanii), niektóre szkoły wyższe mają w swoich programach języki starożytne (łacina i greka), które stanowią podstawę kształcenia. W Eaton (Wielka Brytania), gdzie kształcą się elita elit przygotowująca do pełnienia ważnych funkcji publicznych (rządowych, finansowych, kulturalnych) absolwenci wygrywają konkurencję z innymi, a ich kwalifikacje są niepodważalne. Moglibyśmy wymienić polskie szkoły średnie (po kilka w wielkich aglomeracjach), które przygotowują młodzież do studiów wyższych. Z uczelniami wyższymi jest gorzej. Przy ogromnym wzroście ilościowym studentów, zwłaszcza w małych ośrodkach miej-

---

<sup>3</sup> *Książki najważniejsze*. „Więź” 2004, nr 11.

<sup>4</sup> J. Bocheński: *Łacina i noster*. „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 284.

skich przy niewielkim wzroście kadry nauczającej nie udało się osiągnąć odpowiednio wysokiego poziomu kształcenia. Oprócz jednostek wybitnie zdolnych i twórczych uczelnie te promują jednostki słabo władające językiem polskim, które cechuje brak odczytania i słaba orientacja zarówno w przeszłości, jak i problemach teraźniejszych. Student, który nie bierze żadnej gazety do ręki (informacje internetowe są częściej deklarowane niż praktykowane), którego lektury książkowe nie przekraczają 5-6 pozycji rocznie, a „Polityka” czy inny tygodnik jest skrętnie omijany albo przeglądany sporadycznie niczym się właściwie nie różni od przeciętnego czytelnika, ujmowanego w statystycznych kategoriach czytelnictwa powszechnego. Jest mało prawdopodobne, że stanie się on członkiem grupy elitarnej, albo, że będzie wzorcem godnym naśladowania dla środowiska, w którym podejmie pracę. Jeżeli będzie nauczycielem powieli swą niechęć do lektur przekazując ją uczniom, redukując w ten sposób ich zainteresowania przeszłością i tym, co ich otacza współcześnie.

Rodzi się więc pytanie o to, co pozostało z kanonu literackiego? Otóż „...nieprofesjonalny kanon lekturowy – piszą Grażyna Straus i Katarzyna Wolff – zdaje się opierać na niewielkiej lecz względnie trwałej podstawie 5 utworów mających niejako narodowy charakter. Można je uznać za dzieła kanoniczne Polaków, albowiem, jak w 1985 r. są to wyłączywszy uniwersalną w naszym kręgu kulturalnym Biblię – utwory wyłącznie pisarzy polskich: *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza, oraz powieści Henryka Sienkiewicza – *Trylogia*, *Krzyżacy* i *Quo vadis*. Tylko w odniesieniu do nich można stosować ilościowe wskaźniki porządkujące kolejność ze względu na ważność czy popularność... w ciągu 7 lat (1985-1992) zmniejszyły się odsetki osób odwołujących się do kryteriów polskości oraz liczba utworów na ich podstawie polecanych, można to również uznać za przejaw dekanonizacji literatury...”<sup>5</sup>.

Tak oto losy kanonu literackiego rozstrzygnęły się w połowie lat 80. i pierwszych latach 90. XX w. Złożyły się na to elementy, z których jedno miały charakter uniwersalny (zmiany w strukturze społecznej), inne bardziej zindywidualizowany powiązany z awansem oświatowym, zawodowym, materialnym i kulturowym.

---

<sup>5</sup> G. Straus, K. Wolff: *Polacy i książki*, op. cit., s. 168-169.

Porażka literatury kanonicznej – pisze Janusz Tazbir – polega między innymi na tym, że „...Zwłaszcza młode pokolenie, i nie tylko ono, ma serdecznie dosyć wszelkich pouczeń i morałów, do lamusa literackich tradycji odeszły takie symbole literackie jak Siłaczka czy Doktor Judym”<sup>6</sup>. Negatywny stosunek do bohaterów literatury kanonicznej umacnia również rodzina. Choć często czyni to nieświadomie i w opozycji do wartości przekazanej przez szkołę. Od najmłodszych lat dzieci są zaprawiane do pewnego rodzaju egoizmu „nie daj się wyprzedzić innym”, „pilnuj zabawek”, „oddaj kuksańca”, jednym słowem nie bądź ofertą wykorzystywaną przez innych. Szkoła poczynając od przedszkola stara się te egoizmy łagodzić na zasadzie promowania społecznych zachowań w grupie. Z różnym zresztą skutkiem. Żaden z rodziców nie przyzna się, że uczy swoje dziecko zachowań egoistycznych, ale też mało kto godzi się z myślą, że może ono być wykorzystywane przez innych. Altruistycznych zachowań uczą bajki, opowieści, literatura zderzając się z codziennością, która jest od nich odległa. Dzieci od najmłodszych lat muszą dokonywać wyborów między dwiema sferami wartości. Te wybory mają przeważnie konfliktowy charakter. Literatura kanoniczna, również ta o krasnoludkach i sierotce, ma wspomagać wartości takie jak: współczucie, chęć niesienia pomocy, dzielenia się z innymi, wiarę, że dobro zwycięża, że jest w końcu nagradzane, a zło trzeba potępić. Te bajkowe wartości stanowią wstęp do socjalizacji, a więc ważne w dalszym rozwoju jednostki i grup społecznych.

Odnotowany spadek czytelnictwa w latach 90. XX w. i początkach XXI w. niepokoił głównie bibliotekarzy i pracowników książki. W 2013 r. ocknęli się pisarze i tzw. środowisko twórcze. Nie bez powodu. Już w 2008 r. przeczytanie lub przejrzenie przynajmniej jednej książki deklarowało tylko 38% ogółu obywateli, tylko 22% kupiło jedną książkę, a reszta nie wydała na nią ani złotówki. W porównaniu z ubiegłymi latami były to najgorsze wyniki. Zwłaszcza jeżeli dodamy do tego spadek wypożyczeń w bibliotekach. W 2008 r. wypożyczono ponad 4 mln mniej książek niż w roku poprzedzającym. To samo od-

---

<sup>6</sup> J. Tazbir: *Pokuszenie historyczne*, op. cit., s. 121.

nosiło się do wypożyczeń na miejscu i w czytelnich. W 2010 r. było nieco lepiej. Przynajmniej jednokrotny kontakt z książką zadeklarowało 44% Polaków. Ale jakby nie licząc, prawie połowa obywateli po książkę nie sięgała. Dla porównania w sąsiedniej Republice Czeskiej w 2011 r. 78% Czechów przeczytało jedną książkę. Przeciętny Czech czyta średnio ponad 17 książek rocznie, a u nas tylko 12% czyta więcej niż 6 książek rocznie<sup>7</sup>. W przeciętnym czeskim domu jest 246 książek, tylko 2% Czechów nie ma w domu żadnej książki. W 1998 r. w co dziesiątym polskim domu nie było żadnej książki, a na wsi – w co piątym. Również w co dziesiątym polskim domu znajdowało się nie więcej niż 10 tytułów. W co piątym polskim domu nie gromadzi się książek, niespełna 20% obywateli ma ponad 200 tytułów, a ponadtyśięczne kolekcje ma zaledwie 2%.

Publikowane co dwa lata przez Instytut Książki i Czytelnictwa wyniki badań nad zasięgiem książki wzbudziły, jak to zwykle bywa, kontrowersje. Dla jednych uzyskane dane były zbyt pesymistyczne, inni cieszyli się ze wzrostu użytkowania Internetu i w tym widzieli świetlaną przyszłość dla rozwoju kultury. Ostatnio opublikowane wyniki poraziły większość. Według najnowszych danych, spopularyzowanych przez prasę codzienną, okazało się, że polskie nieczytanie książek przekroczyło Rubikon. W 2010 r. 56% Polaków nic nie czyta. Wśród nich są nie tylko osoby z wykształceniem podstawowym, mieszkańcy wiejski, osoby starsze (60+), rolnicy, osoby ubogie i bezdomni. To już nie jest spadek czytelnictwa, który może się zmienić, to jest po prostu jak mówią bracia Czesi „upłna” katastrofa.

Twórcy: pisarze, pracownicy akademicki, filmowcy, dziennikarze w liście otwartym do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego nazywają rzecz po imieniu i wzywają władze do podjęcia w trybie pilnym do programów naprawczych. Chodzi, co nietrudno było przewidzieć, o pieniądze, zwłaszcza na zakupy nowości wydawniczych, od wielu lat żenująco niskie, ale również o zwiększenie nakładów wartościowej literatury, tak by książki trafiały do bibliotek. Adresaci listu przypominają, że w prawie 40 mln kraju przeciętny nakład książki wynosi 2500 a bi-

---

<sup>7</sup> M. Szczygiel: *Co Czech to knihomil*. „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 60.

bliotek jest (publicznych i szkolnych) około 30 tys. Odpowiedź ministra Bogdana Zdrojewskiego była wielce symptomatyczna. Za biblioteki odpowiadają samorządy, przyszłość to skanowanie, digitalizacja i możliwość czytania tekstów za pośrednictwem Internetu. Należy przypuszczać, że ministrowi nieznane są wyniki badań czytelnictwa, w których stwierdzono, że 71% ogółu użytkowników bibliotek publicznych preferuje wypożyczanie książek do domu i według tych życzeń oceniają oni przydatność bibliotek.



## Rozdział XI

# Polityka – pieniądze – zarządzanie

Wielu bibliotekarzom polityka kojarzy się z czymś odległym, funkcjonującym na najważniejszych piętach władzy państwowej. Do 1989 r. były to szczeble instancji partyjnych. Przez prawie pół wieku pełniący funkcje kierownicze w bibliotekach odczuwali obecność polityki w dużym zbliżeniu. Wpływ poszczególnych instancji Polskiej Partii Robotniczej, wydziałów kultury, tego lub innego szczebla administracyjnego zaznaczał się nie tylko przy okazji mianowania dyrektorów bibliotek (zwłaszcza wojewódzkich i miejskich), ale również w decyzjach dotyczących gromadzenia zbiorów (usuwania lub niedopuszczania do zakupów pewnych tytułów, przekazywaniu książek społeczno-politycznych upłynnianych przez wydawnictwa lub zbywanych przez różne instytucje). Dotyczyło to również poszerzonych form pracy bibliotek (akademie, sympozja, seminaria, wystawy, konkursy czytelnicze, wszelkiego rodzaju dekady, dni tej lub innej książki). Wiele z tych działań miało charakter obrzędowy i rutynowy, a choć się często na nie zżymano, były one w jakimś stopniu dla bibliotek opłacalne, bywało, że również dla bibliotekarzy. Włączając się w różne akcje lokalne i ogólnokrajowe pozyskiwano często dodatkowe środki finansowe na zakupy sprzętu, przydział umożliwiający zakup samochodu, a pracownicy otrzymywali wyróżnienia, odznaczenia i nagrody pieniężne. Ten układ działań sprawnie przez dziesięciolecia i dla wielu bibliotekarzy stał się czymś zwyczajnym, w każdym razie nie budził większych oporów. Zwłaszcza, że w wielu zakładach pracy było podobnie.

Powielanie w publicystyce poglądu, że wszyscy bez wyjątku wspierali albo się sprzeciwiali ówczesnemu systemowi politycznemu i mieli swój udział w jego budowaniu lub demontowaniu jest prawdziwy jedynie częściowo. I to z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że ani jednostka, ani społeczeństwo nie mogą wybierać czasu, w którym przychodzi im żyć. Jest on im historycznie dany i wymusza takie postępowanie, które umożliwia trwanie biologiczne i duchowe. Po drugie dlatego, że w ten sposób zacierają się różnice między stanowiącymi część aparatu państwa, również aparatu partyjnego, a tymi, którzy po prostu pracowali i traktowali tę swoją pracę serio. To zacieranie konturów odpowiedzialności dotyczyło środowiska zawodowego bibliotekarzy. Nie da się wszystkim wsadzić do jednego oportunistycznego worka, byłoby to wielce krzywdzące. Niemniej stanowiska świadczące o krytycznych postawach, podejmowaniu różnych działań zmierzających do samoorganizacji środowiska miały również miejsce. Pełniący funkcje kierownicze w bibliotekach z nadania partyjnego (tzw. nomenklatura) też nie stanowili jednolitej grupy. Byli wśród nich osoby lekceważące wartości kultury wyższej, stylem życia i zachowań bliscy przeciętnym członkom aparatu partyjnego, ale byli tacy, a była ich większość, którzy traktowali serio swoje obowiązki i zrobili wiele dla rozbudowy bibliotek w danym województwie czy mieście.

Polityzacja wszystkich dziedzin życia, w tym również bibliotekarstwa sprzyjała jednym i drugim. Dla pracowników biblioteki gminnej czy w małym mieście polityczny horyzont wyznaczały lokalne instancje partyjno-administracyjne, w których pracowali krewni i znajomi. Powiązania rodzinne i towarzyskie łagodziły w jakimś stopniu reżymy narzucone przez ideologię i politykę. Dzięki temu przenikaniu czasami udawało się załatwić coś dla biblioteki. Jakies ekstra pieniądze na zakupy nowości wydawniczych, przydział opału, papieru, materiały na małe remonty, itp. Transformacja w 1989 r. naruszyła te dawne układy i powiązania, ale sporo mechanizmów funkcjonuje nadal. Co obrotniejsi bibliotekarze znają je doskonale i potrafią wykorzystać z pożytkiem dla biblioteki. Wybory do samorządów lokalnych, zmiany strukturalne w instytucjach gminnych, wpływy partii politycznych oraz miejscowej parafii są często odbierane jako mało istotne wobec niepisanych zasad współżycia środowiska lokalnego.

Potoczne obserwacje dostarczają aż nadto dowodów, że ludzie są nieufni wobec programów politycznych, które głoszą nastanie nowej epoki, zrywającej definitywnie z poprzednią. Bibliotekarze są szczególnie ostrożni, ponieważ ich główną powinnością jest zapewnienie ciągłości i duchowego trwania jednostce i społeczeństwu. Tylko wykończonym parweniuszom wydaje się, że można bezkarnie i dowolnie odcinać lub wycinać kawałki przeszłości, niweczyć pamięć nawet, gdy zawiera ona więcej goryczy niż sukcesów. Większość ludzi nie chce przekreślać własnego życia, zwłaszcza młodości uznać, że było ono bez sensu i na niby. Widzieć głównie przyszłość jest przywilejem wczesnej młodości, a nie wieku dojrzałego. Właśnie biblioteczne półki dokumentują, że każde pokolenie zostawia po sobie znaczący ślad w postaci literatury, malarstwa, muzyki, rzeźby, architektury, wszelkich wynalazków, ale też tragicznych pomyłek. Wszystkie dziedziny sztuki tworzą kanony i przekazują je z pokolenia na pokolenie.

Funkcjonujący do 1992 r. kanon literacki utrudniał i opóźniał całkowite podporządkowanie ruchu wydawniczego zasadom ideologicznym, wpływał na kształtowanie struktury zbiorów bibliotecznych i zainteresowania czytelnicze. Oprócz globalnej polityki państwa społeczeństwo formułowało własne polityki kulturalne. Było to możliwe między innymi dlatego, że w odróżnieniu od systemu totalitarnego autorytarny, a taki dominował w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pozostawiał szczeliny, przez które wciskało się począwszy od połowy lat 70. XX w. kulturowe oddziaływanie Kościoła oraz mało licznych ale już zaznaczających swoją obecność grup opozycyjnych. Skupiało się ono wokół budowy wspólnot parafialnych, ewangelizacyjnych, organizowania otwartych seminariów, odczytów, wystaw itp., a wszystko to wspierało budowę tkanki społecznej, również dla ludzi niewierzących.

Przeciwdziałania administracyjno-policyjne uprzykrzało życie organizatorom, ale nie było w stanie tego ruchu unicestwić. W przeciwieństwie do działania opozycji (Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Młodej Polski, Konfederacji Polski Niepodległej i innych ugrupowań) zaznaczającej swoją obecność, głównie w dużych miastach, zakres przestrzennej działalności Kościoła był znacznie szerszy,

a grupy uczestniczące w podejmowanych akcjach (m.in. oazy) bardziej zróżnicowane pod względem wieku, wykształcenia, zawodu, statusu rodzinnego itp.

Społeczeństwo, zwłaszcza grupy reprezentujące różne zawody, próbowało formować własne minipolityki kulturalne, bardziej lub mniej zgodne z polityką oficjalną. Bibliotekarze nie stanowili tu wyjątku. Publikowane wyniki badań, opracowywane programy rozwojowe i raporty zawierające również elementy prognoz stanowiły przeciwwagę dla oficjalnego, pozytywnego obrazu rzeczywistości, w dziedzinie stanu czytelnictwa, oraz organizacji bibliotek publicznych. Na tym tle rysowały się niejednokrotnie konflikty między centralną administracją kulturalną a Biblioteką Narodową – Instytutem Książki i Czytelnictwa.

Sukces państwa ideologicznego (a takie ono było przez prawie pół wieku) w podporządkowywaniu sobie życia kulturalnego, od twórczości artystycznej poczynając poprzez organizację ruchu wydawniczego na formach upowszechniania treści literackich kończąc, nie był całkowity. Nie da się go porównać ze skrajną formą rządów totalitarnych, za jaki zwykło się uważać faszyzm i komunizm. W obu tych systemach radykalne ideologie zrywały z przeszłością, dążyły do stworzenia człowieka nowego typu poprzez atomizację społeczeństwa rządzonego przez monopartię, która za główne narzędzie miała państwową cenzurę i centralnie kierowaną propagandę, wszechobecny nadzór policyjny, kreowanie wroga zewnętrznego i wewnętrznego. Jedną z głównych cech systemów totalitarnych było podporządkowanie jednostki grupie (kolektywowi), pozbawienie go indywidualności, tradycyjnych wartości jak: wolność wyboru, przekreślenie symboli składające się na ojczyznę duchową całego narodu, ale też takich cech jak: miłosierdzie, odpowiedzialność, lojalność, prawdomówność, solidarność, które umożliwiają funkcjonowanie nawet w najmniejszych społecznościach.

Odejście od scentralizowanych zasad administrowania wszystkimi dziedzinami życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego zapoczątkowały zmiany, które dokonały się w 1989 r. Nowy ład polityczny, dla którego historyczną cezurą były wybory parlamentarne 4 czerwca 1989 r. zapoczątkował nowy okres w dziejach kraju. Wybory do samorządów terytorialnych 27 maja 1990 r. zapoczątkowały proces kształ-

towania się samorządności obywatelskiej. Dla wielu Polaków była to forma nieznaną ani w perspektywie historycznej, ani ze współczesnego doświadczenia

W przeciwieństwie do krajów zachodnich, takich jak: Francja, Republika Federalna Niemiec, Wielka Brytania oraz kraje skandynawskie, w Polsce nie zdołał się wykształcić i utrwalić system samorządowy, traktowany jako z jednej strony uzupełnienie demokracji parlamentarnej, z drugiej zaś sposób sprawowania administracyjnej władzy państwowej. Po prostu nigdy w dziejach najnowszych nie było po temu sprzyjających warunków politycznych. Na przełomie XIX i XX w. samorządy traktowano jako przeciwwagę dla rządu (wówczas zaborczego), jako szkoły sprzyjające upowszechnianiu się postaw obywatelskich. Tak je widzieli Edward Abramowski i Maria Dąbrowska. O wadze tego problemu świadczy i to, że kilkanaście dni po odzyskaniu niepodległości 29 listopada 1918 r. Tymczasowa Rada Stanu byłego Królestwa Kongresowego wydała dekret o utrzymaniu rad gminnych. W późniejszych latach demokratyczny charakter samorządu zmieniał się na rzecz państwowego. Konstytucja z kwietnia 1935 r. określała w art. 75, że „samorząd terytorialny jest częścią składową administracji państwowej powołanej do urzeczywistnienia zadań administracji państwowej w zakresie potrzeb miejscowych”<sup>1</sup>.

Takiemu widzeniu roli samorządów sprzeciwiał się w latach II Rzeczypospolitej ruch ludowy (PSL Wyzwolenie, ZMW Wici). Przez cały okres międzywojenny podejmowano próby (z różnym skutkiem) zachowania równowagi między realizacją własnych zadań samorządu o charakterze lokalnym i poruczonych przez centralną władzę państwową. Próby wprowadzenia ustawy bibliotecznej i powierzenie obowiązku utrzymywania bibliotek przez samorządy gminne doskonale ilustrują ów dylemat. Przez całe dwudziestolecie samorządy broniły się przed przyjęciem na siebie tej powinności<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> *Gmina wiejska i samorząd*. Praca zbior. pod red. H. Brodowskiej. Warszawa 1989, s. 372.

<sup>2</sup> Szerzej o tym w: J. Kołodziejska: *Publiczne biblioteki samorządowe w okresie międzywojennym*. Warszawa 1967.

Ustawa z 1990 r. o samorządzie terytorialnym przewiduje opiekę nad bibliotekami jako własne zadania gminy. Art. 7 p. 9 stanowi, że „zadania te obejmują między innymi sprawy «Kultury» w tym bibliotek komunalnych i innych placówek upowszechniania kultury”. Znowelizowana ustawa o bibliotekach powinna uszczegółowić obowiązki samorządu lokalnego wobec bibliotek, a przede wszystkim określić rozmiary pomocy finansowej z budżetu państwa na ich potrzeby.

Przejęcie przez organy przedstawicielskie odpowiedzialności za rozwój kultury, w tym również bibliotek, oznaczało z jednej strony większe ich powiązanie z rzeczywistymi potrzebami i aspiracjami lokalnych społeczności, z drugiej jednak odmienne sposoby ich finansowania. Doświadczenia zarówno administracji jak i bibliotekarzy w tym zakresie były na początku lat 90. niewielkie. Pierwsze doświadczenia nie były najlepsze. Traktowanie bibliotek przez prawie pół wieku jako instytucji państwowych zrobiło swoje. Wśród bibliotekarzy wytworzyło to postawy roszczeniowe. Niech państwo, samorządy lokalne dadzą pieniądze na utrzymanie bibliotek i stworzą poczucie bezpieczeństwa ich pracownikom. Zmiany owszem, niech będą, ale niech nie naruszają przyzwyczajęń, utartych ścieżek, układów lokalnych, wypracowanych kompromisów itp. Przystosowanie działalności bibliotek do struktury samorządowej przebiegało w tych pierwszych latach wśród licznych konfliktów. Bywało, że społeczność lokalna stawiała w obronie miejscowej biblioteki, której groziła likwidacja. Zbierano więc podpisy, słano protesty do władz wyższego szczebla, a wszystko to z rozmaitym skutkiem.

Zmiany w systemie finansowania bibliotek publicznych dotyczyły głównie podziału środków z budżetu państwa i budżetów samorządowych.

W polskiej praktyce gospodarki rynkowej państwo stosunkowo szybko wycofało się z finansowania działalności bibliotecznej. Właściwie jedyną formą dotacji z budżetu centralnego pozostała przydzielana co roku kwota na zakupy nowości wydawniczych. Pora ku temu była najwyższa, bowiem brak środków w budżetach samorządowych spowodował w ciągu kilku lat drastyczne niedobory w bibliotecznych księgozbiorach. Zakup nowości wydawniczych liczony w woluminach na 100 mieszkańców kształtował się w poszczególnych latach następująco:

1997 – 6,8	2005 – 9
1998 – 6,7	2006 – 9,2
1999 – 5,6	2007 – brak danych
2000 – 5,5	2008 – 9,4
2001 – 5,4	2009 – 7,3
2002 – 5,2	2010 – 7,1
2003 – 6,6	2011 – 7,2

W podziale na powiaty zaopatrzenie w nowości wydawnicze w 2006 r. kształtowało się w sposób zróżnicowany (Bytom, Konin, Głogów, Radom, Kalisz), zakupy kształtowały się między 2-3 wol. na 100 mieszkańców. Ale były i takie (Białobrzegi, Warszawa, Łomża, Węgorzewo, Maków, Złotoryja), gdzie zakupy wyniosły od 14 do 17 wol. na 100 mieszkańców<sup>3</sup>.

Zróżnicowanie w zakupach nowości wydawniczych jest jednym z elementów ilustrujących brak respektowania norm w tej dziedzinie. W wielu krajach przewidują one lepsze zaopatrzenie w nowe książki środowisk wiejskich i małomiastek, na zasadzie, że w miastach, zwłaszcza większych, dostęp do książki jest po prostu łatwiejszy.

Udział budżetu centralnego w porównaniu z budżetami samorządowymi powinien kształtować się proporcjonalnie do zadań, jakie pełni dana biblioteka w strukturze sieci. Tak dzieje się w wielu krajach. Jeżeli biblioteka jest słaba (marny lokal, ubogi księgozbiór, brak nowoczesnego sprzętu, niedokształcony bibliotekarz) trzeba ją po prostu wzmocnić, czyli unowocześnić, a nie jak to się niestety u nas dzieje – zlikwidować. We Francji, Niemczech, Holandii, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii, Stanach Zjednoczonych, Izraelu i w krajach skandynawskich wśród głównych źródeł finansowania kultury wypada wymienić: budżet państwa, samorządowe budżety regionalne i lokalne, dotacje, fundacje i dary pochodzące od podmiotów gospodarczych lub osób prywatnych. Podziały między nimi nie są ostre. Na przykład państwo wspierające kulturę ze swojego budżetu nie czyni tego wprost, ale za pośrednictwem centralnych funduszy kultury określanych jako fundacje lub specjalne programy.

<sup>3</sup> *Biblioteki publiczne w liczbach*. Biblioteka Narodowa 2011.

Udział rządów w finansowaniu bibliotek jest zróżnicowany i zależy nie tylko od zasobności materialnej państwa i społeczeństwa ale również od przyjętych priorytetów. Obejmują one w dużym uproszczeniu sferę twórczości artystycznej albo animacji i upowszechniania kultury. Na przykład we Włoszech państwo szczególnie troszczy się o konserwację zabytków, w Wielkiej Brytanii o teatry dramatyczne, natomiast w Szwecji pierwsze miejsce w budżecie stanowią dotacje dla bibliotek publicznych. Podobnie wysoko dotowane są biblioteki publiczne w innych krajach skandynawskich. U podstaw tej praktyki było przekonanie, że szkoła, biblioteka, książka i czytelnictwo stanowią najtrwalszy fundament dla rozwoju oświaty, a upowszechnienie kultury wśród szerokich kręgów społecznych stanowi podstawę wysokiego poziomu cywilizacyjnego, jakie kraje te osiągnęły. To dlatego utrzymanie bibliotek publicznych jest obligatoryjnym zadaniem samorządów lokalnych. Nakłady na biblioteki publiczne w krajach skandynawskich są gwarantowane przez budżety samorządów lokalnych a ich dochody pochodzą z dwóch źródeł: a) podatków lokalnych, b) dotacji centralnych. Do tego dochodzą dotacje państwowe, dość zróżnicowane. Władza lokalna utrzymuje w połowie bieżących kosztów utrzymania bibliotek. Państwo dofinansowuje gminy, które sobie nie radzą z nakładami albo takie, które podejmują zadania wynikające z systemu ogólnokrajowego (komputeryzacja, dostęp do baz danych), albo uczestniczą w programach badawczych. W dotacjach centralnych partycypuje Ministerstwo Kultury i Ministerstwo Edukacji. Ustawy biblioteczne gwarantują dotowanie bibliotek ze środków lokalnych.

Według powszechnie przyjętej praktyki, pieniądze z budżetu samorządu lokalnego wydatkowane są głównie na bezpośrednią obsługę mieszkańców danej społeczności lokalnej (przeważnie gminy). Obsługa ta to głównie udostępnianie zbiorów (książek, czasopism, materiałów audiowizualnych) oraz najprostsze informacje bibliograficzne. Natomiast usługi dla nietypowych grup czytelników (osób niepełnosprawnych, domów opieki społecznej i szpitali) lub o poszerzonym zakresie (książki mówione, wypożyczanie międzybiblioteczne, trudniejsze kwe-rendy) są finansowane z budżetu centralnego.

Szkolenie bibliotekarzy (np. w zakresie komputeryzacji), udział biblioteki w skomputeryzowanym systemie regionalnym, lub w systemie



wzajemnych zwrotów książek (reciprocal), obsługa pojedynczych gospodarstw wiejskich, szkół za pośrednictwem bibliobusów itp. są najczęściej dotowane z budżetu centralnego lub budżetu regionalnego. To ostatnie źródło dotyczy szczególnie Republiki Federalnej Niemiec, gdzie biblioteki publiczne są dotowane przez: samorządy lokalne, administrację poszczególnych krajów (landów) związkowych i przez rząd federalny.

Pobieranie przez niektóre biblioteki opłat za specjalne usługi, zwłaszcza typu informacyjnego, budzi wśród bibliotekarzy kontrowersje. Większość bibliotekarzy jest im przeciwna, ale są i tacy którzy widzą w nich dodatkowe źródło zdobycia pieniędzy. W Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych biblioteki czerpią zyski z obsługi informacyjnej przemysłu i biznesu. Nie wydaje się by ta merkantylizacja usług bibliotecznych miała przyszłość.

Biblioteki polskie przez niemal półwiecze były zarządzane według zasad ekstensywnej gospodarki planowej. W praktyce oznaczało to, że im większe przybytki w zbiorach i więcej czynności związanych z ich opracowywaniem, tym więcej etatów, a co za tym idzie większe nakłady finansowe. Takie widzenie rozwoju bibliotek utrzymuje się w dalszym ciągu. Sprzyja mu rzeczywiście dramatyczna sytuacja w budżetach małych i dużych bibliotek, wyzwalająca postawy roszczeniowe.

Coś się jednak zaczyna zmieniać w myśleniu o teraźniejszości i przyszłości bibliotek. Z ogromnym opóźnieniem, przynajmniej dwudziestoletnim w stosunku do bibliotekarstwa krajów zachodnich pojawiają się prace, które torują drogę intensywnemu traktowaniu organizacji i biblioteki. Praca habilitacyjna dr Ewy Głowackiej: *Studium zastosowania kompleksowego zarządzania (TQM) w bibliotekoznawstwie i informacji naukowej* (Toruń 2000) wpisuje się w ten nurt i miejmy nadzieję, że będzie inspirowała podejmowanie badań w zakresie efektywności pracy biblioteki zarówno przez same biblioteki, jak i akademickie ośrodki kształcenia bibliotekarzy. W środowisku bibliotekarskim dominują dwie postawy wobec rzeczywistości politycznej i gospodarczej. Pierwsza, najliczniejsza, wiąże się z poczuciem zagrożenia dla bytu materialnego biblioteki i perspektywy własnej kariery zawodowej. Zachowania, które wyzwała nie różnią się od tych, które obserwuje się w przeciętnym państwowym przedsiębiorstwie. Można

je podzielić na kilka faz. W pierwszej pozornie się nic nie dzieje. Biblioteka okopana w swojej tradycyjnej strukturze, zasłaniając się statusem niczym obrazem świętym wystawionym w oknie wiejskiej chałupy w czasie burzy, po prostu stara się przetrwać. I to się czasami udaje. Faza druga ujawnia, że środki na utrzymanie biblioteki są systematycznie ograniczane. Brakuje pieniędzy na podwyżki, rewaloryzacje, premie, i – co gorsza – na tak zwaną działalność. I trudno się dziwić, jeżeli w szczecińskiej Miejskiej Bibliotece Publicznej płace stanowią 96% budżetu („Kurier Szczeciński” 2001, 15 luty). I wtedy bibliotekarze zaczynają słać protesty do organów założycielskich, do Sejmu, Senatu, ministerstw i wszystkich świętych. Przeważnie nie otrzymują odpowiedzi, a jeżeli już, to w duchu „niech Pan Bóg opatrzy”, bo my nie mamy środków, żeby wam pomóc. Faza trzecia to zwolnienia bez żadnego przemyślanego planu i zamykanie placówek lub łączenie ich z innymi instytucjami, co na jedno wychodzi. Warto się więc zastanowić, czy ta kolejność jest nieuchronna, czy nie można szukać innych sposobów ratowania bibliotekarskiego dorobku. Zwłaszcza, że ograniczenia środków finansowych na utrzymanie bibliotek nie są wyłącznie polską specyfiką. Tak się dzieje również w krajach w krajach znacznie od nas bogatszych.

W każdej dziedzinie nauki i w każdym zawodzie zmiany biorą swój początek w niezgodzie na rutynę, stereotypy, brak pomysłów, powielanie tematów, z których niewiele wynika. Nie inaczej jest w bibliotekarstwie. Niewielka, ale twórczo myśląca grupka bibliotekarzy, do których wypada zaliczyć Ewę Głowacką, Aleksandra Radwańskiego, Annę Sitar-ską, Henryka Hollendra, Andrzeja Tywsa, Małgorzatę Piekarską, Jadwigę Sadowską, Jacka Wojciechowskiego, Małgorzatę Jezerską, Barbarę Budyńską i innych mogą poprzez dyskusję, spory, artykuły i kulturalne rozmowy sprzyjać intelektualnemu rozwojowi środowiska bibliotekarskiego. Bibliotekarstwo polskie nie może dłużej pozostać bezbronne wobec nowych sytuacji politycznych, ekonomicznych i kulturalnych. Musi uzbroić się zarówno w myśl teoretyczną, jak i poszerzyć doświadczenia praktyczne w formie prac badawczych, programowych, eksperymentów itp. Słanie protestów, apeli i innego typu suplik pozostawmy tym, którzy wierzą lub udają, że wierzą w ich skuteczność.

Jedną z głównych cech bibliotek publicznych jest to, że są bezpłatne. I to niemal we wszystkich krajach. Jest to ważne, bowiem niemała część ich użytkowników to ludzie niezamożni lub po prostu biedni.

Według Eurostatu 40 mln Europejczyków żyje w biedzie. Wśród nich są osoby, które nie są w stanie opłacić czynszu, prądu, kolorowego telewizora, czy telefonu. W Polsce w 2011 r. żyje 5 mln takich osób, 6 lat temu było ich więcej (13 mln). Poprawa jest więc widoczna. Dla porównania w Bułgarii, Rumunii końca z końcem nie może związać 34% społeczeństwa, na Łotwie, Litwie, Węgrzech ponad 20%. Powody poprawy sytuacji materialnej Polaków są rozmaite, ale najważniejszy jest spadek bezrobocia z 18 do 14%. Ale ostatnie lata budzą obawy, że bezrobocie wzrasta. Wzrosła też pensja minimalna z 849 zł w 2005 r. do 1500 w 2012 r. Oprócz tych 5 mln żyjących w biedzie, drugie tyle jest zagrożonych ubóstwem. Ich miesięczne dochody na osobę w rodzinie nie przekraczają 688 zł. Wszelkie porównania są zawodne, ale wypada stwierdzić, że w Niemczech żyjący w biedzie stanowią 4,5%, w Czechach 6,2%, Belgii 5,8%, Szwajcarii 1,7%, Słowenii 5,9%. Ale są to kraje bogate.

Bieda ma wiele źródeł. W Polsce w okresie międzywojennym decydujące znaczenie miała struktura ekonomiczna kraju, przewaga ludności wiejskiej, rozdrobnione gospodarstwa rolne, niedorozwój wszelkiego rodzaju usług. W Polskie Rzeczypospolitej Ludowej powody były inne: przewaga przemysłu ciężkiego i wydobywczego, niedorozwój przemysłu konsumpcyjnego, ograniczenie wolnego rynku na rzecz gospodarki scentralizowanej i planowej itp. Współcześnie ważnym źródłem są dystanse materialne, bogactwo jednych, ubóstwo drugich, nierównowaga demograficzna, lub inaczej, przewaga pokoleń rodziców i dziadków nad pokoleniem dzieci i wnuków, pogłębiająca się przewaga osób starszych nad młodszymi rocznikami. Polska się gwałtownie starzeje i proces ten jest statystycznie uchwytny od kilku lat. Podobnie jest w całej Europie. Według danych Eurostatu w 2011 r. 36,5% mieszkańców Unii ma ponad 50 lat. W 2060 r. ludzie starsi mają stanowić już 47%, czyli prawie połowę. W Polsce starszych ludzi jest nieco mniej, około jednej trzeciej, ale po pięćdziesiątce o pracę jest trudno. W Polsce pracuje 46% osób w wieku 50-59 lat. Trudno przewidzieć jak się będą układały perspektywy zatrudnienia tych osób, które będą dłużej pracować (do 67 roku życia). Nie potrafimy przewidzieć

czy według nowej ustawy o emeryturach wydłużenie czasu pracy dla mężczyzn o dwa lata, dla kobiet o 7 zwiększa czy zmniejsza perspektywy zatrudnienia i dla kogo. Doświadczenie poucza, że pracę tracą głównie ludzie starsi. Ale nie tylko oni. Kłopoty ze znalezieniem pracy mają również ludzie młodzi, najczęściej po studiach wyższych. Według danych GUS za III kwartał 2011 r. w każdym zakątku kraju najwięcej jest bezrobotnych w wieku 15-34 lat. Są województwa, gdzie ponad połowa bezrobotnych nie ukończyła 34 roku życia: lubelskie (57%), małopolskie (56%), świętokrzyskie (54%). Bezrobocie wśród młodych jest najwyższe tam, gdzie są wyższe uczelnie. Reprezentowane przez nie kierunki studiów, takie jak: psychologia, kulturoznawstwo, politologia i inne typu humanistycznego nie ułatwiają znalezienia pracy. Sytuację komplikuje brak środków na aktywizację bezrobotnych w postaci stażów, szkoleń, prac interwencyjnych. Umowy określane jako śmieciowe (na czas określony) są niepewne i nie dają poczucia stabilizacji zwłaszcza młodym, wchodzącym na rynek pracy.

Największy zasięg biedy w Polsce obserwuje się wśród dzieci. W 2010 r. wskaźnik wynosił 22,5%. Wiedziemy prym wśród krajów europejskich. Zmniejszenie obszaru niedostatku wśród dzieci wymagałoby zwiększenia inwestycji w przedszkolach, w nauczanie początkowe, w rozwój sportu, w zainteresowania artystyczne, jednym słowem wszystko co może się przyczynić do niwelowania nierówności społecznych. W wyrównywaniu dystansów ważną rolę odgrywa książka. Ta, którą rodzice kupują dzieciom oraz wypożyczona z biblioteki.

W badaniach czytelnictwa uwzględnia się bariery finansowe, które umożliwiają lub utrudniają kupno książki. Nie są one łatwe do określenia. Dla jednych preferencje w zakupie książki są oczywiste, dla innych ważniejsze są pieniądze, które można przeznaczyć na inne cele: zakup żywności, odzieży, itp. Dla jednych 500 zł na osobę, dla innych 800 a nawet 1000 zł są barierami uniemożliwiającymi zakup nawet jednej książki rocznie. Ci, którzy deklarują zakupy książek mają dochody od 2 tys. zł wzwyż. Chcąc porównać te możliwości zakupów książek trzeba by porównać wydatki z nimi związane z cenami innych artykułów, zwłaszcza żywnościowych, ale też i odzieżowych. I tu sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, bo nawet te podstawowe zakupy są wielce zindywidualizowane: więcej zarabiający wydają mniej pieniędzy na żywność, ubożsi kontentują się zakupami taniej odzieży.

Według Eurostatu na kupno książek nie stać tych żyjących „na styk”. Stanowią oni 14% ogółu ludności Polski. Wystarczy im na życie, opłatę komornego i innych świadczeń, w wydatkach na kulturę mieszczą się głównie opłaty abonamentowe i kart do telefonów komórkowych, ale na książki nie wydają ani złotówki. Nie kupują również gazet, najwyżej jakieś kolorowe kobiece czasopismo. Podobnie zachowuje się grupa żyjąca na poziomie o dochodach niższych niż średnia krajowa. Jeżeli dodamy do tego osoby żyjące poniżej poziomu minimum egzystencji, to z tego prostego rachunku wynika, że potencjalni nabywcy książek stanowią około połowę ogółu społeczeństwa, chociaż pod względem możliwości nie jest to grupa jednolita. To z tej grupy rekrutuje się klientela supermarketów (Biedronki, Lidla, Tesco), która stara się kupić tanio, pilnie śledząc wyprzedaże, przeceny itp.

Organizując dożywianie dzieci ubogich szkoła przyczynia się do ich rozwoju biologicznego. Rzecz w tym, by czyniła to w sposób zapobiegający wykluczeniu ze społeczności uczniowskiej i nie dopuszczała do stygmatyzacji. Rozumiano to już w okresie międzywojennym. W mojej święciańskiej szkole grupa zamożniejszych rodziców opłacała dyskretnie drugie śniadania dla wszystkich dzieci. To był kubek mleka i bułka z masłem. Dowiedziałam się o tym już w dorosłym życiu. Przetegotowanego mleka nie piję do dziś, ale mądrość naszych rodziców budzi mój szacunek.

Biblioteka publiczna na wsi nie zorganizuje śniadań, ale może przeciwdziałać naznaczeniu w inny sposób. Organizacja przedstawienia, wspólne szycie kostiumów, podział odpowiedzialności za poszczególne odcinki: porządek, sprzątanie, opieka nad gośćmi, wszystko to może doskonale połączyć grupę i zapobiec podziałom. Integracyjny charakter może mieć wycieczka do muzeum czy izby pamięci. Nauczyciele i bibliotekarze powinni pilnie baczyć, by z racji swego ubóstwa żadne dziecko nie odczuło lekceważenia, pogardy i nie było wyśmiewane przez inne. Jest to ważne, bowiem według danych GUS rośnie liczba Polaków, którzy są bardzo biedni. W ciągu ostatnich 8 lat prawo do zasiłków straciło około miliona dzieci<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> E. Tarkowska: *Człowiek jest zbędny gdy nie może kupować*. „Gazeta Wyborca” 2012, nr 154.

Przeciwdziałanie skutkom ubóstwa należy do obowiązków państwa, samorządów i organizacji pozarządowych. Zadania te nie są łatwe. Jesteśmy społeczeństwem na dorobku. Z jednej strony niedostatek, z drugiej widoczna gołym okiem konsumpcja. Bieda jest często niewidoczna, zamożność manifestuje się często w sposób ostentacyjny. Zachowanie między nimi równowagi należy do podstawowych zadań społeczeństwa obywatelskiego.

# Wnioski

Próba dokonania analizy i oceny prac naukowych, metodycznych oraz dydaktycznych skupia się wokół dokonań Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Nie sposób omówić je wszystkie. Wybrano więc temat główny dotyczący czytelnictwa elitarnego i powszechnego. Wybór ten uzasadniają cztery czynniki. Pierwszy dotyczy przeszłości, a dokładnie połowy lat 50. (1954), kiedy Instytut powstał. Przywrócenie do łask badań społecznych, przede wszystkim badań socjologicznych, stanowiło rezultat tzw. odwilży politycznej i miało duży wpływ na formułowanie pierwszych tematów badawczych. Rozluźnienie gorsetu ideologicznego sprzyjało staraniom o powołanie odpowiednio zorganizowanej i wyposażonej instytucji naukowej, która prowadziłaby badania nad: a) kierunkami rozwoju bibliotekarstwa publicznego (brano pod uwagę zarówno rozmieszczenie bibliotek różnych typów, głównie wiejskich, jak i ich zgodności ze strukturą osadnictwa); b) kształtowaniem się zainteresowań czytelniczych różnych grup społecznych. W wymiarze geograficznym były to tematy dotyczące czytelnictwa w małych miastach, w ośrodku uprzemysławianym (na przykładzie Lubina), w robotniczej dzielnicy Wola w Warszawie. Pod wpływem powszechnego w socjologii nastawienia antropologicznego badano czytelnictwo wśród: kobiet, młodzieży wiejskiej, robotników, inteligencji technicznej. Wyniki tych badań umożliwiały obserwację szerszych przemian zachodzących w społeczeństwie. Inny ważny nurt dociekań stanowiła recepcja literatury pięknej i popularnonaukowej, a uzupełniały ją

analizy zaopatrzenia bibliotek publicznych w nowości wydawnicze oraz ich wykorzystania przez czytelników.

Instytut został powołany w strukturze organizacyjnej Biblioteki Narodowej. Miało to oprócz względów praktycznych (wspólny lokal, administracja, dostęp do księgozbiorów i źródeł bibliograficznych) gwarantować odpowiedni poziom merytoryczny prac naukowych, a zarazem umożliwiać wpływ na kierunki rozwoju bibliotekarstwa krajowego. Przewidziany w statucie Biblioteki Narodowej program badań Instytutu obejmował problemy dotyczące książki, bibliotek, czytelnictwa oraz kształcenia bibliotekarzy. Chodziło bowiem – z jednej strony o upowszechnienie w środowisku bibliotekarskim doświadczeń metodycznych – z drugiej zaś o przybliżanie mu (przez działalność dydaktyczną) związków między bibliotekami a przemianami w kulturze, oświacie, polityce i gospodarce.

Rozpatrywaniu funkcjonowania książki i biblioteki w szerszym kontekście społecznym sprzyjały osobowość i doświadczenie pierwszej dyrektorki Instytutu i zarazem wicedyrektorki Biblioteki Narodowej, doc. dr Zofii Krystyny Remerowej. Kierowała ona Instytutem w latach 1955-1964. Po jej odejściu funkcję tę pełnił w latach 1965-1967 dr Józef Kądzielski, od 1968 do 2000 r. sprawowała ją pisząca te słowa, od 2000 do 2007 r. jej kierownikiem był prof. Stanisław Oskar Czarnik, w 2008-2009 r. dr Katarzyna Wolff, a w 2010-2012 r. prof. Marcin Drzewiecki.

## Współczesność

Obecnie w strukturze organizacyjnej Instytutu działają trzy zakłady: a) Zakład Badania Historii Czytelnictwa, kierowany przez dr hab. Janusza Kosteckiego, b) Zakład Badań Czytelnictwa pod kierownictwem dr Romana Chymkowskiego, c) Zakład Bibliotekoznawstwa, którym kieruje dr Barbara Budyńska.

Poczynając od 1989 r. punktem odniesienia pracy badawczej Instytutu są: a) całkowita zmiana systemu politycznego w Polsce; b) zniesienie cenzury (1990 r.); c) powstanie rynku książki; d) nowe zasady zarzą-



dzania bibliotekami publicznymi oraz ich finansowania, będące konsekwencją wejścia w życie ustawy o samorządzie terytorialnym (1990 r.) i nowego podziału administracyjnego kraju (1999 r.); e) rozwój kultury masowej, przejawiający się nie tylko we wzroście zainteresowania urządzeniami elektronicznymi (telewizją kolorową, kablową, magnetowidami, Internetem itp.), ale także w wyborach czytelniczych; f) rozpad tradycyjnych kanonów literackich; g) zróżnicowanie się społeczeństwa zarówno w sferze materialnej, jak i pod względem systemów wartości; h) zmiany w systemie szkolnictwa, powstanie prywatnych szkół średnich i wyższych, wprowadzenie od września 1999 r. reformy oświaty, oraz wzrost liczby uczniów średnich szkół ogólnokształcących i wyższych. Przekonanie, że rozwój szkolnictwa średniego ogólnokształcącego wpłynie dodatnio na zasięg czytelnictwa nie potwierdziło się.

Wszystkie te zmiany wymagają uważnych i starannych obserwacji, poprawnych opisów i diagnoz, tym bardziej, że wiele instytucyjnych konstatacji i prognoz sprzed 1989 r. zdeaktualizowało się lub nie znalazło potwierdzenia w nowych warunkach politycznych i ekonomicznych.

Instytut Książki i Czytelnictwa jest jedyną placówką w kraju, która rozwinęła badania nad współczesnymi funkcjami książki i biblioteki. Umożliwia to Bibliotece Narodowej merytoryczne uczestnictwo w przemianach zachodzących w całym bibliotekarstwie, ze szczególnym uwzględnieniem bibliotek publicznych, zwłaszcza zaś wypowiedanie się na temat kierunków rozwojowych.

Działalności naukowej sprzyja potencjał intelektualny Instytutu, aktywność publicystyczna poszczególnych pracowników, udział w pracach dydaktycznych i popularyzatorskich. Obszerny dorobek piśmienniczy Instytutu obejmuje około 3 tys. publikacji krajowych i zagranicznych (książki, artykuły, recenzje, sprawozdania z konferencji itp.). Podstawę warsztatu naukowego tworzy kilka wydawnictw ciągłych: a) „Biblioteki Publiczne w Liczbach”, rocznik publikowany od 1971 r.; b) „Materiały Informacyjne Instytutu Książki i Czytelnictwa”, wydawane od 1970 r., zawierające również publikacje na temat sytuacji zawodowej bibliotekarzy; c) „Z Badań nad Czytelnictwem”, seria ukazująca się od 1956 r., prezentująca wyniki badań nad zasięgiem książki w Polsce, recepcją poszczególnych typów literatury oraz czytelnictwem w różnych środowiskach

społecznych; d) „Z Dziejów Kultury Czytelniczej w Polsce”, najmłodsza seria, wydawana od 1989 r. W latach 1957-1993 ukazywały się też „Zeszyty Przekładów”, których celem było popularyzowanie w polskim środowisku bibliotekarskim problemów i doświadczeń bibliotekarstwa zagranicznego, związanych z komputeryzacją bibliotek, wykorzystaniem materiałów audiowizualnych i muzycznych, ochrona zbiorów, ale również informowanie o sprawach organizacyjnych bibliotek różnych typów, formach pracy z dziećmi i młodzieżą itp. Niestety, ze względu na trudności wynikające z prawa autorskiego seria ta została zawieszona.

## Zakres badań

Budowanie warsztatu badawczego w postaci danych statystycznych, wywiadów kwestionariuszowych, analiz zawartości zbiorów bibliotecznych podporządkowano traktowaniu biblioteki w szerszym kontekście dokonujących się w Polsce przemian społecznych. Tak ukierunkowana orientacja badawcza nawiązuje do rozumienia roli biblioteki przez wybitnych bibliotekarzy: Helenę Radlińską, Jana Muszkowskiego, Adama Łysakowskiego, Józefa Grycza, Wandę Dąbrowską, Ryszarda Przelaskowskiego, przede wszystkim przez pierwszego dyrektora Instytutu, Zofię Krystynę Remerową. Przyjętą dyrektywę metodologiczną systematycznie wzbogacano metodami sprawdzonymi w naukach społecznych, zwłaszcza w socjologii.

Socjologiczny aspekt badań prowadzonych w Instytucie miał i ma istotny wpływ na kształtowanie się metod analizy i oceny organizacyjnej sfery działania bibliotek. Tworząc je nie stroni się od wiedzy ekonomicznej, teorii informacji naukowej, szerzej uwzględnia się również zasady programowania, prognozowania, planowania, statystyki, budowy systemów bibliotecznych odwołując się często do doświadczeń bibliotekarstwa zagranicznego. Nawet w przypadku analizy zawartości zbiorów bibliotecznych kontekstem są zawsze szersze zjawiska społeczne i organizacyjne, związane z ruchem wydawniczym, organizacją księgarstwa, systemami zakupów i selekcji książek w bibliotekach publicznych.

Funkcje i znaczenie bibliotek publicznych rozpatruje się w odniesieniu do tych sfer życia społecznego, które wywierają na nie największy wpływ. Dotyczy to w równej mierze instytucji (rodzina, oświata, nauka, gospodarka, informacja, praca), jak i procesów społecznych, do których wypada zaliczyć: tworzenie się wspólnoty kulturowej, stosunek do tradycji narodowej, zwłaszcza w sferze symbolicznej, do literatury, ideologii, polityki a także pracy.

Współczesność reprezentują różne tematy w największym skrócie można je pogrupować wokół: 1. problemów organizacyjnych bibliotek publicznych w nowym systemie administracyjnym państwa ; 2. społecznych kontekstów czytelnictwa jako zjawiska kulturowego; 3. problemów warsztatu bibliotekarskiego. W tej drugiej grupie tematycznej, jako najważniejsze mieszczą się prowadzone cyklicznie, powtarzane co dwa lata badania nad zasięgiem książki w Polsce, badania nad programami lektur szkolnych, zainteresowaniami lekturowymi wśród uczniów warszawskich liceów ogólnokształcących oraz czytelnictwa różnych typów (literatury popularnej i powiązanych z nimi strategiach wydawniczych). W trzeciej grupie mieszczą się prace dotyczące komputeryzacji sieci bibliotek publicznych, stosowanych w bibliotekach programów komputerowych, statystyki dla bibliotekarzy, oraz prace nad organizacją katalogów rzeczowych i języków informacyjno-wyszukiwawczych oraz przepisów prawnych dla bibliotek.

Są to badania kierunkowe, wyznaczające ramy instytutowego programu. Towarzyszą mu liczne, bardziej szczegółowe tematy, dotyczące budownictwa i wyposażenia bibliotecznego, problematyki czytelnictwa dzieci itp. W takiej dziedzinie jak bibliotekoznawstwo i informacja naukowa uzyskiwane wyniki badań powinny stanowić podstawę nauczania w ośrodkach pomaturalnych i akademickich kształcenia bibliotekarzy. Toteż zgodnie ze specjalizacją pracownicy Instytutu prowadzą wykłady i seminaria oraz uczestniczą w krajowych seminariach i konferencjach organizowanych przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Bibliotekę Narodową oraz instytucje pokrewne.

Istotne znaczenie dla działalności Instytutu miała współpraca z podobnymi ośrodkami zagranicznymi. Polegała ona na uczestniczeniu w międzynarodowych seminariach problemowych, prezentowaniu

referatów, wymianie informacji na temat programów badawczych itp. W ostatnich latach pracownicy Instytutu prezentowali wyniki badań na Europejskich Konferencjach Czytelniczych organizowanych przez International Reading Association.

Program badawczy Instytutu na najbliższe lata powinien sprostać wyzwaniom, które stawia cywilizacja słowa drukowanego i elektroniczna. W obszarze książki i organizacji bibliotek coraz bardziej widoczny staje się wpływ tej drugiej. Doświadczenia krajów bogatszych i zaawansowanych w technologiach elektronicznych dowodzą jednak, że zarówno jednostka, jak i grupy społeczne, wchodząc do uczestnictwa w kulturze, nie mogą ominąć procesu alfabetyzacji. Jest to w dalszym ciągu podstawa kształcenia, zdobywania wiedzy, wykorzystywania informacji, nabywania kwalifikacji zawodowych, awansu w hierarchii społecznej oraz w zarobkach. Stąd konieczne jest śledzenie przemian na rynku wydawniczym (książkowym, czasopiśmienniczym, multimedialnym), zmian w społecznym funkcjonowaniu książki i bibliotek zarówno w przeszłości, jak i współcześnie, skutków zmiany tradycyjnych narzędzi pracy w bibliotekach, na elektroniczne i związanych z tym modeli zarządzania pojedynczymi placówkami, sieciami i systemami, w układach lokalnych, regionalnych, krajowych i międzynarodowych. Istotny jest również wzrost zapotrzebowania na usługi informacyjne bibliotek i ich różnicowanie się, znaczenia biblioteki w środowisku lokalnym, jako instytucji opiniotwórczej i uczestniczącej w budowie społeczeństwa obywatelskiego, zgodność polityki gromadzenia zbiorów bibliotecznych z rzeczywistymi potrzebami i zainteresowaniami czytelników.

Po półwieczu działania Instytutu<sup>1</sup> można stwierdzić, że jego związki z Biblioteką Narodową sprawdziły się pod względem merytorycznym i organizacyjnym. Podkreślenia wymaga również i to, że Instytut był (i mamy nadzieję, że pozostanie) jedyną w dziejach współczesnego bibliotekarstwa placówką, w której głównym przedmiotem badań była: książka, czytelnictwo i biblioteka.

---

<sup>1</sup> S. Wierny: *Jubileusz 50-lecia Instytutu Książki i Czytelnictwa*. „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej”. 2005, nr 2 (173).

# Bibliografia publikacji w serii „Z badań nad czytelnictwem”

1. Ankudowicz Janusz, Siekierski Stanisław: *Nowości w bibliotekach publicznych*. Warszawa 1970.
2. Ankudowicz Janusz, Ziębicka Kazimiera: *Zainteresowania czytelnicze w małych miastach na przykładzie Dobczyc*. Warszawa 1959.
3. Ankudowicz Janusz: *Książka w kulturze uprzemysłowionego ośrodka lokalnego*. Warszawa 1977.
4. *Czytelnictwo na tle życia kulturalnego i struktury społecznej małych miast*. Warszawa 1967.
5. Gołaszewski Tadeusz: *Spółeczna recepcja współczesnej powieści polskiej*. Warszawa 1968.
6. Izdebska Barbara, Siekierski Stanisław, Siekierycz Klara: *Funkcje księgozbiórów bibliotek gromadzkich*. Warszawa 1968.
7. Kołodziejska Jadwiga: *O roli bibliotek, książki i prasy*. Warszawa 1962.
8. Koryś Izabela, Dawidowicz-Chymkowska Olga: *społeczny zasięg książki w Polsce w 2010 roku. Bilans dwudziestolecia*. Warszawa 2012.
9. Koryś Izabela, Wolff Katarzyna: *Wybieram książkę. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2008 roku*. Warszawa 2010.
10. Kraśniewska Krystyna, Wilska Barbara: *Księgozbiór i czytelnicy biblioteki bałuckiej*. Warszawa 1964.
11. Kraśniewska Krystyna, Wilska Barbara: *Z badań nad zainteresowaniami czytelniczymi kobiet. Cz. I Środowisko robotnicze*. Warszawa 1960.
12. Kraśniewska Krystyna: *Czytelnictwo kobiet*. Warszawa 1973.
13. Praca zbiorowa: *Czytelnictwo młodzieży wiejskiej*. Warszawa 1971.
14. Siekierski Stanisław: *Recepcja literatury pięknej na wsi*. Warszawa 1968.

15. Siekierycz Klara: *Audiowizualna służba biblioteczna*. Warszawa 1961.
16. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna, Wierny Sebastian: *Czytanie, kupowanie, surfowanie. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2006 roku*. Warszawa 2008.
17. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna, Wierny Sebastian: *Książka na początku wieku. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2002 roku*. Warszawa 2004.
18. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna: *Czytać, nie czytać... kupować, nie kupować*. Warszawa 2000.
19. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna: *Czytanie, kupowanie książek w Polsce w 1994 r.* Warszawa 1996.
20. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna: *Czytanie, kupowanie, wypożyczanie. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2004 roku*. Warszawa 2006.
21. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna: *Polacy i książki. Społeczna sytuacja książki w Polsce 1992*. Warszawa 1996.
22. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna: *Sienkiewicz, Mickiewicz, Biblia, harlequiny... Warszawa 2002*.
23. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna: *Zainteresowanie książką w społeczeństwie polskim w 1996 r.* Warszawa 1998.
24. Straus Grażyna: *Czytanie książek u progu liceum*. Warszawa 2002.
25. Straus Grażyna: *Czytelnicтво literatury profesjonalnej*. Warszawa 1983.
26. Straus Grażyna: *Modelowi sukcesorzy, indywidualiści, eklektycy*. Warszawa 2005.
27. Straus Grażyna: *Powszechność i powszedniość lektury*. Warszawa 1993.
28. Straus Grażyna: *Wykształceni amatorzy książek*. Warszawa 2008.
29. Szyszkowska Ewelina Maria: *Odmianny uczuć. Popularny romans kieszonkowy w Polsce 1990-2000*. Warszawa 2003.
30. Walentynowicz Maria: *Czytelnicтво absolwentów szkół technicznych*. Warszawa 1956.
31. Wolff Katarzyna: *Książka w społecznej przestrzeni wsi polskiej*. Warszawa 2008.
32. Wolff Katarzyna: *Książka w życiu i kulturze współczesnej młodzieży wiejskiej*. Warszawa 1988.
33. Wolff Katarzyna: *Książka wśród młodzieży wiejskiej (w dziesięć lat później)*. Warszawa 1991.
34. Wolff Katarzyna: *Losy wiejskich czytelników książek. Studium porównawcze*. Warszawa 1993.
35. Zasacka Zofia: *Nastoletni czytelnicy*. Warszawa 2008.
36. Ziębicka-Ankudowicz Kazimiera: *Biblioteki i czytelnicy w wybranych małych miastach*. Warszawa 1968.



30022



Prof. dr hab. Jadwiga Jędrzejewska, w środowisku bibliotekarskim i bardzo cenioną za współpracę z czytelnikami od lat, publikując książki i artykuły w czasopismach bibliotekarskich.

Książka, którą Państwu polecamy, poświęcona jest rozważaniom nad współczesną sytuacją książki i czytelnictwa, a w szczególności kanonowi literackiemu, ulegającemu bardzo głębokim przemianom. Refleksja naukowa pani Profesor jest podbudowana wynikami badań czytelnictwa, prowadzonymi pod Jej kierunkiem w Instytucie Książki i Czytelnictwa BN przez kilkadziesiąt lat.

Publikacja, napisana zrozumiałym i prostym językiem, ułatwi bibliotekarzom zrozumienie zachodzących zmian w społecznym odbiorze książki i będzie inspiracją do działań upowszechniających czytelnictwo.

Wydawnictwo SBP



Cena 35 zł

ISBN: 978-83-64203-12-1